







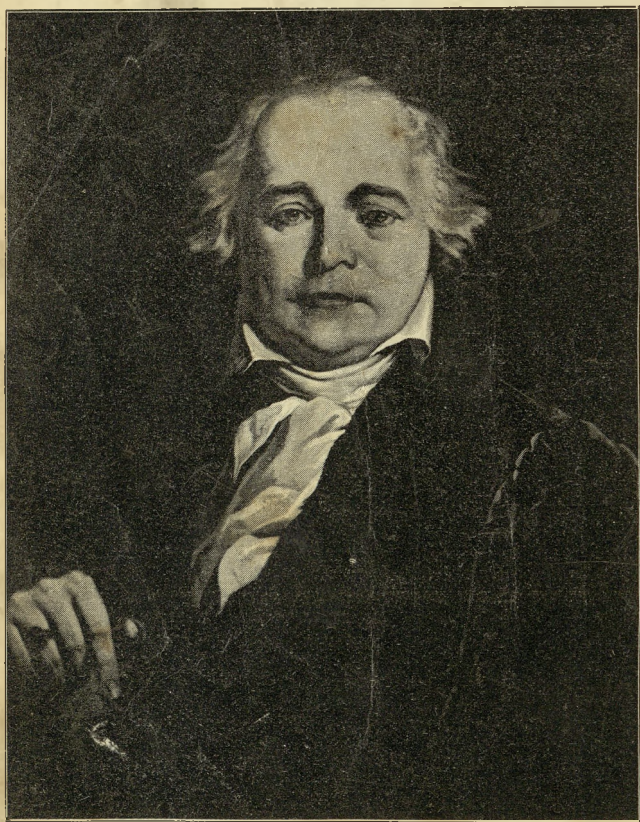


PAMIĘTNIK

JULJANA URSYNA NIEMCEWICZA.







*Niemcewicz*

2.-942

PAMIĘTNIK  
**Juljana Ursyna Niemcewicza**

O CZASACH

**Księztwa Warszawskiego**

(1807—1809)

✓  
Z AUTOGRAFU

Biblioteki Cesarskiej Publicznej w Petersburgu

WYDAŁ

*Alexander Kraushar*



REPRODUCED FOR  
POLISH MUSEUM OF AMERICA  
BY DR. EDWARD C. ROZANSKI  
136157

WARSZAWA

Nakładem Gebethnera i Wolffa

KRAKÓW — G. GEBETHNER I S-KA

WYDZIAŁ OŚWIATY Z. N. P.,

Дозволено Цензурою.  
Варшава, 24 Сѣнября 1902 года.

## OD WYDAWCY.

---

Pamiętnik niniejszy, przez samego Niemcewicza uważany za zatracony, z chwilą, gdy autor jego, w roku 1831, zmuszonym był kraj opuścić na zawsze, odnalazłem między rękopisami Biblioteki Cesarskiej Publicznej w Petersburgu, gdzie, pod sign.: *Pols. Fol. Nr. 272* zarejestrowanym był jako *pamiętnik bezimennego autora, z czasów Księztwa Warszawskiego*.

Autorstwo jego stało się niewątpliwem, z uwagi na charakter pisma manuskryptu i uczynioną w tymże wzmiankę o godności „sekretnarza senatu”, jaką, w roku 1808 autor jego zaszczyconym został.

Bez takiej nawet wzmianki, sama osnowa pamiętników, ujawniająca szczegóły ważne, pierwszorzędnej doniosłości dziejowej, o jakich mogła być tylko wiedzieć osobistość bliżej wtajemniczona w arkana polityki ówczesnej zakulisowej i zestawiona z ludźmi stojącymi u steru rządów Księztwa, mogła już była nasunąć przygodnemu szperaczowi wnioski,

iż autorem Pamiętników jest, Julian Ursyn Niemcewicz.

Słusznie też, w jednym miejscu rękopisu, czyni on uwagę, że „o dziejach przygód dzisiejszych dowie się chyba potomność z tych pamiętników, które, dziś, w ukryciu, bezstronni świadkowie dla przyszłych gotują pokoleń.

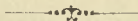
Niewątpliwie, fragment obecnie odnaleziony musiał mieć początek zupełniejszy i koniec bardziej zaokrąglony. Pamiętnik Niemcewicza wydany w roku 1871 w Poznaniu przez J. I. Kraszewskiego, rozpoczyna się od kampanii austriackiej 1809 roku, do której przygotowaniemi w roku poprzednim zajmuje się nasz pamiętnik. Początek rękopisu obejmuje opowiadanie wjazdu Fryderyka Augusta do Warszawy w roku 1807, w Listopadzie.

Musiały zatem istnieć i, prawdopodobnie istnieją gdzieś jeszcze w ukryciu, zeszyty, z relacją wydarzeń wcześniejszych.

W takim wszelako stanie, w jakim rękopis Niemcewicza z owych czasów szczęśliwie się odnalazł, stanowi on, sam z siebie, nieoceniony do historyi księztwa Warszawskiego materiał źródłowy. Stan ekonomiczny kraju, jego nędza i wyczerpanie, jego musowa uległość arbitralnej woli Napoleona, którego Niemcewicz, mimo bezgranicznej, dla bohatera żywionej, czci, bynajmniej nie oszczędza i którego, tendencyjnie, Ce-

*zarem* nazywa, obraz wyniszczenia kraju, uwydatniony w nieznanych dotąd memoryałach Rady Stanu do króla Saskiego i ministra Łuszczewskiego do Rady Stanu (r. 1808), charakterystyka osób: Napoleona, króla Saskiego, jego żony i córki, marszałka Davoust, senatora Wybickiego, Adama ks. Czartoryskiego, wielu dygnitarzy wybitniejszych i wielu szczegółów zakulisowych pierwszorzędnej doniosłości historycznej (że wspomnimy tu np. wynurzenia ks. Czartoryskiego przed Niemcewiczem o stosunkach z Cesarzem Alexandrem), znalazły w pamiętniku niezwykle jaskrawe oświetlenie, znamionujące w autorze bystrego obserwatora i świetnego opowiadacza.

Nie trzymając się wadliwej częstokroć pisowni Niemcewicza, odstąpić również musiałem, gdzie niegdzie, od form już zadawnionych gramatycznych i stylistycznych pamiętnika, o ile one właściwości współczesnej mu epoki nie były odbiciem i wyrazem; składnię natomiast i styl pamiętnikarza — z pietyzmem pozostawiłem bez zmiany. Podział pamiętnika na całości odrębne i opatrzenie ich nagłówkami, treść opisywanych wydarzeń podającemi, są układu wydawcy.





## UWAGA WSTĘPNA.

---

Rozpoczynający *Pamiętnik* niniejszy krótki opis wjazdu Listopadowego 1807 roku Fryderyka Augusta, króla Saskiego do Warszawy jest powtórzeniem artykułu, przesłanego współcześnie przez Niemcewicza niektórym gazetom miejscowym.

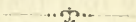
Żali się pamiętnikarz, iż, z rozkazu władzy, pewne ustępy jego komunikatu usunięto. Po sprawdzeniu tej okoliczności, na podstawie odnośnych dzienników warszawskich ze schyłku roku 1807, okazuje się, że zarzut Niemcewicza nie stosuje się do *N-ru 94 Dodatku do Gazety Korrespondenta warszawskiego*, gdzie jego artykuł, z małoważnemi zmianami, w całości wydrukowano, lecz odnosi się wyłącznie do *N-ru 162* dziennika miejscowego *Journal de Varsovie*, w którym, istotnie, nietylko towarzyszące opisowi Niemcewicza refleksye, lecz nawet fakta obojętne w nim podane, pominięto.

Tak, między innemi, po ustępie opisu: „*M-r le Vice President eut l'honneur de complimenter S. M. et Lui remit les clefs de la ville*” pominięto przekład dalszego ustępu oryginału opiewającego, iż „*Najjaśniej-*

szy Pan *w języku polskim* łaskawie i uprzejmie odpowiedzieć mu raczył i t. d.<sup>7</sup>

Słusznie upatruje Niemcewicz w owej drobiazgowej cenzurze odbicie dwuznacznej polityki francuzkich władz ówczesnych, które nie życzyły sobie, by Europa, z dziennika warszawskiego, specjalnie dla Europy wydawanego podówczas w języku francuzkim, dowiedziała się o faktach, dla polityki Napoleona, w obec państw innych, niedogodnych.

Po tej uwadze wstępnej przystąpmy do tekstu samego Pamiętnika.



## I.

Przybycie króla.— Listopad 1807. — Radość Warszawian. — Przyjęcie na zamku.—Nabożeństwa i festyny.—W kościele Ś. Jańskim. Drezno, a Warszawa.—Ceremoniał dworski.—Sylwetki króla, królowej i królowny.—Parada wojskowa.—Pierwszy obiad na zamku. Rozrywki wieczorne. — Formy republikańskie.

...Po tylokrotnie zawiedzionych nadziejach, po tak niecierpliwem oczekiwaniu, ujrzała nakoniec starodawna stolica Królestwa Polskiego wnuka swoich królów, a dzisiejszego Monarchę, Fryderyka Augusta, króla saskiego, księcia warszawskiego. Między godziną 11 a 12, Najj. Pan, w asystencyi JW. Marszałka wojsk francuzkich, Davousta, J. O. Xięcia Imci Poniatowskiego, ministra wojny i liczne go rycerstwa, wielu generałów francuzkich i polskich, zbliżył się ku rogatom Ujazdowskim. Tam Vice Prezydent miasta, po krótkiej okolicznościowej przemowie, oddał mu klucze. Najj. Pan w języku polskim łaskawie i uprzejmie odpowiedzieć mu raczył. Witany był dalej król przez cechy i naród żydowski. Przez cały przeciąg miasta, od rogatek aż do Zamku, stały we dwa rzędy wojska francuzkie, polskie i saskie, stali i wojownicy, których potężny Napoleon, do tyłu prowadząc zwycięstw, swym

geniuszem z ich ciężkiej wskrzesił doli i powrócił, od dawna dla cnót swoich żadanego, monarchę. We wszystkich domach pleć piękna napelniała okna, a lud, zajmujący ulice, radosnemi okrzykami witał Monarchę swego. Rozrzewniające były te okrzyki, bo pochodziły z serca. Naród nasz, znany z przywiązania do królów swoich, dobry, tkliwy i wdzięczny, i tem tkliwszy, że długo był nieszczęśliwym, klęsk swoich, znieważonej powagi, zdawał się zapominać patrząc na króla, który mu szczęśliwszą rokuje przyszłość; każdy był chciwy widzieć wnuka swych królów; mało się pozostało, co dziada widzieli!

Wśród gromu dział i bicia dzwonów wjechał Najj. Pan do Zamku, gdzie na dziedzińcu znalazł uszykowane wojska saskie i polskie. Przy wysiądzeniu z pojazdu znalazł król JW. Marszałka Małachowskiego JJ.WW. Ministrów, urzędników publicznych i znaczną obywateli liczbę. JW. Marszałek Davoust prowadził królową Jejmość. JW. Bourgoing, poseł Najj. Cesarza Francuzów i króla Włoskiego—królowną. Najj. Pan, wszedłszy do Wielkiej sali zatrzymał się przez kilka minut i rozmawiał z JW. Marszałkiem Davoust, posłem francuzkim i niektórymi przytomnymi. Udał się potym do siebie wraz z królową JMcią i królowną, poczem w zwyż pomienionej assystencyi gankami szedł do kościoła kollegiaty Ś. Jana. Tam na schodach zastał JJ. M. M. Xięży Biskupów i duchowieństwo, którzy, ofiarowawszy mu święconą wodę, poprzedsili do kościoła. Najj. Pan z królową i królowną po krótkiej adoracyi Najświętszego Sakramentu udali się pod baldachim, a duchowieństwo, przy odgłosie trąb, wokalne, z instrumentalną muzyki, intonowało Te Deum.

Ten hymn dzięków, w szczęśliwych tylko dla Narodu zdarzeniach Bogu nucony, to zczernione wiekami sklepienie, ta szanowna starożytniej świątyni posępność, te wojska, ten lud napęlniający przybytek Pański, lud, który niedawno stracił był i królów, i nawet Imię swoje, dziś, widzący odzyskane oboje, pamięć dawnej narodu chwały, późniejsze klęski, dzisiejsze nadzieje, — wszystko to serca głębokiem wzruszało uczuciem.

Ileż przypadków te święte mury nie były świadkami! W nich to składano dzięki za zwycięstwa, w nich czytano doniesienie o zwycięstwie Chodkiewicza nad Szwedami na błoniach Kircholmu, w nich król Jan, laurowym uwieńczony wieńcem, Oswobodziciel Wiednia i Chrześcijaństwa od bisurmanckiej niewoli, kładł na ołtarzu Boga zwycięstw stosy zdobytych chorągwi.

Za naszych czasów, my, po długim nierządzie, w jednej od wieku zostawionej nam krótkiej niepodległości chwili, ustanowiwszy konstytucyę d. 3 Maja i dzisiejszego króla naszego wezwawszy do tronu, w tychże samych murach składaliśmy Bogu pierwotną prac naszych ofiarę.

Po szesnastu leciach Ojczyzna nasza, litością Najwyższego, męstwem, wspaniałością Napoleona, własną odwagą i usiłowaniem, tym, co Jej zgon widzieli, choć po części w istności swej powrócona. Król wolny i własny mieszkańców jej wybraniec, w murach naszych obecny.

Dzięki więc dzisiejsze nie były zwyczajne, nie były skutkiem podchlebstwa. Były to dzięki, z cieni

grobu powstającego narodu i pod cnotliwym królem na nowo zaczynającego swą Istność.

Po skończonem *Te Deum*, król JMć z familią, wśród honorów militarych i odgłosu trąb udał się na pokoje. Tam JW. Davoust, marszałek, przedstawił N. Panu generałów i officerów francuskich; JW. Xiążę Poniatowski, Minister wojny—generałów i officerów polskich. Poczym N. Pan, królowa i królewna do przeznaczonych sobie weszli mieszkań. Wieczorem, bez żadnego z strony rządu rozkazu, mieszkańcy Warszawy, w dowód radości swojej, rzęsiło miasto całe oświecili.

Illuminacya ta trwała przez trzy dni.

Artykuł ten, w niektórych miejscach rozciągnięty, a przez policyę (*niewyraźnie*) opuszczony, podanym był do gazet warszawskich. Te ulegania (*niewyraźnie*) są wszystkie z rozkazów francuzkich. Napoleon, chcąc nie tylko Rossyę oderwać od Anglii, lecz nawet przypuścić ją do podpisania takiego pokoju, jaki sobie na osłabienie i poniżenie tych Panów morza zakreślił, przez podchlebstwa dla jednych, nienawiści, którą pała ku drugim, dogodzić pragnie.

Widziałem króla i familię na wysiadaniu z pojazdów. Król zdawał mi się równie znużonym, jak żywo przejętym.

Pan ten, w zimnych urodzony Niemczech, wychowany w zaworze podwojów królewskich, dostojęństwem i powagą zasłonięty od reszty ludzi, panujący nad narodem, który ma więcej rozsądku, niż imaginyi, więcej uwagi, niż żywości, którego jak dnie i godziny, tak też i uczucia, spokojnym obracały się kółkiem, dotąd żadnym widokiem, żadnem uczuciem, głęboko

nigdy nie poruszony, przeniesiony raptownie do kraju, gdzie wszędy postrzegał lud żywy, unoszący się, przystępujący do niego bez podłości i bojaźni, wszędy przygotowania, gdzie żądza okazania radości nie rachowała się ze zniszczonym bytem, widok ziemi, gdzie panowali przodkowie, pamięć dowodów przywiązania narodu w dniu 3 Maja, sama nakoniec wszystkiego nowość, wspaniałość świętych obrządków, tłum i okazałość zebranych u dworu, we wszystkich twarzach malująca się radość, obudziły, mówię, uśpione i samemu nieznane wzruszenia.

Dzień przyjazdu, 21 w sobotę, poświęcony był odpoczynkowi. Nazajutrz król słuchał mszy w kaplicy zamkowej. Około 1-ej były przedstawienia obywateli i tu król widzieć musiał różnicę między Dreznem a Warszawą, między Niemcami, od lat tylu wciągniętemi do etykiety, a Polakami, których i skłonnościom i zwyczajom ta etykieta obcą stała się. Nieumiano ani zrobić, a mniej jeszcze porządnie utrzymać zwyczajnego na pokojach kręgu, bez względu na rangi, urzędy, orderzy. Każdy się cisnął, każdy sądził, zarówno z drugimi mieć prawo, by był wprzód poznanym. Ciekawość oglądania, dania się poznać, dochodziła do natarczywości. W wieczór, gdy był dwór dla dam, tenże sam, lecz piękniejszy nieład; piękność tych kobiet, strój ich pełen smaku, często przepychu, uderzyć musiał w oczy nieprzyzwyczajonego do podobnego widoku.

Król, choć do ścisłego przyzwyczajony ceremoniału, przez chęć podobania się narodowi, znacznie uchylił się od niego i, z licznej płci obojga tłumu, który mu był prezentowany, nie było jednej osoby, z którąby nie rozmawiał.

Tu niebędzie od rzeczy dać opisanie Pana tego. Postać wyższa nad mierną, prosta i dość kształtna, płeć smagła, oczy błękitne, wypukłe, w których się maluje i rozsądek i przenikliwość, nieraz przyjemny uśmiech dodaje wyrazu dobroci i słodyczy. Dana, jak mówią, przez niecną matkę w dzieciństwie trucizna, nadwerżywszy znacznie krewkie zdrowie, zostawiła w twarzy czasami przykre nerwowe drganie, i w lewej nodze niejaką chromość. W mowie i ruszeniu słodczy i spokojna dostojność.

Bogobojny, bez zabobonności, we wszystkich krokach i czynach jak najściślej pilnujący się uczciwości i cnoty, pracowity, aż do zbytku, bo gdy wchodzi we wszelkie rzędu drobiazgi, nieraz może ważnym uwłacza sprawom, rządny i ochronny w wydatkach, lecz umiejący być wspaniałym, kiedy przystoi, ściśły przyjaciel porządku, z rozłożeniem godzin na pracę i odpoczynek nigdy nie zbacza. W każdym przedsięwzięciu powolny i ostrożny, a w wielkich zdarzeniach nawet trwożliwy, słowem, zdolniejszy do utrzymania kraju w pokoju i pomyślności, niż do rozprzestrzenienia granicznego.

Królowa, wzrostu i postaci okazałej, dosyć jeszcze przystojna, w młodości piękną być musiała. Oczy niebieskie, włos jasny, grzeczna i starająca się podobać.

Królewna, konstytucją 3 Maja, Infantką polską, dziedziczką tronu ogłoszona, pomiędzy rządzącemi pierwsza w Europie partya, dotąd niezamężna. Starał się o nią Franciszek II Cesarz Austriacki, lecz odmówiony, pod pozorem, czyli też z powodu prawdziwego przywiązania, że, będąc jedynem dziecięciem, nigdy od ojca oddalić się nie chce.

Był czas, gdzie dwór ten cały zagrożonym był wzięciem królowny w rekwizycję dla Hieronima, brata Napoleona, dzisiejszego króla Westfalii. Polityka wybawiła ją z tych związków, Xiężniczka Wirtemberska, tak blisko z dworem rosyjskim spowinowacana, dogodniejszą Napoleonowi zdała się. Królowna świeża, lecz nadto otyła. Tłustość ta szkodzi rysom twarzy, które, kształtne i szczupłe, gubią się w obfitości liców. Królowna posiada wszystkie przymioty umysłu i serca, jest przytem dobra, grzeczna i wesoła. Mówią, iż gdy królestwo wyjeżdżali z Drezdna pierwszy raz, te rodowite opuszczając miejsca, smutek jakiś ogarnął Ich czoło, co widząc królowna: „czegoż się zasmucacie, rzekła z uśmiechem, wszak jedzicie do mnie” — „*pour quoi Vous attrister? Vous allez chez moi.*“ Damy te, przez wyższość królewskiej godności, od społeczeństwa oddzielone, za całe towarzystwo nie mające jak tylko dwie stare damy honorowe, dalekie od reszty rodu swego, samotne, a zatym nie bardzo przyjemne prowadzą życie. Kilka razy wyjeżdżały na spacer. Lekka jazda polska w przedzie, kirysyerowie sascy z tyłu, polscy adjutanci obok, assystują Im.

Dotąd przejażdżka nie zaszła dalej, jak ku Mokotowowi, Łazienkom i Powązkom.

Dnia 19 Listopada był znowu dwór; rano dla mężczyzn, wieczorem dla kobiet. Król ukazał się w orderze legii honoru, był w katedrze na mszy wojskowej, gdzie, podczas podniesienia, przy biciu bębnów i muzyce, wojsko broń prezentuje. Po skończonem nabożeństwie oglądał paradę na dziedzińcu zamkowym, złożoną z francuzkiego, polskiego i saskiego żołnierza. Dwór był, jak wprzód, tłumny, przypominał dawne

sejmowe pokoje, a ja, twarze, com wtedy widział czerstwe, dziś znalazłem zgrzybiałe; co były młode, dziś okrywające się siwizną. Mało się znalazł taki, co i mnie zestarzałego poznał. Dla mnóstwa przytomnych, tłok już nie w krąg się zataczał, lecz rozstępował w ulicę. Król, przechodząc wzdłuż, pytał się o imiona i po kilka słów przemawiał, czasem nawet tłumaczem był królowej. Dnia tego pierwszy raz był obiad u dworu, na który proszeni byli: marszałek Davoust, poseł, i sami generałowie francuzcy. Wieczorem dwór, gdzie damy pokazały się ze smakiem i przepychem. Same tureckie, bogate materye, albo aksamity, z wlekącemi się na kilka łokci ogonami, okolone szerokim, złotym haftem; wszędzie perły, koronki, klejnoty. Rzekłbyś; patrząc na to, że kraj w najobfitszym znajduje się stanie. Lecz dawnych bogactw zabytki i nałóg, po części wrodzona płci piękna chęć podobania się, nie mają względu na czasy. Królestwo grali w karty. Król z Panią Wincentową Tyszkiewiczową, z panią Stanisławową Potocką, z żonami ministrów stanu; król z marszałkiem Davoust, marszałkiem Małachowskim. Królowna z samemi tylko grała damami. W ciągu tego, przytłumiony gwar gadającego tłumu trwał bez przerwy. Jedna z dam wiejskich, przystawiwszy sobie krzesło obok królowej, wygodnie na niem zasiadła, lecz przestrzeżoną została. Do tych to wszystkich uchybień stosowały się zapewne słowa królewskie, gdy raz prywatnie z sekretarzem stanu, Brezą, rozmawiając: „*Widzę, — rzecz — iż jeszcze wiele form republikańskich trwa u was.*”

Jeżeli król tym dworskim obrządkom poświęcał kilka godzin na tydzień, jeżeli raczej dogadzał przez to żądzy tylu obywateli dania się poznać, inne dni

i godziny łożone były na poznanie i zgłębianie rzetelnego stanu i położenia nowego państwa swojego.

Dzieło, samą widocznością klęsk łatwe do objęcia, w zgłębieniu onych zasmucające, w sposobach zaradzenia trudne.

Rzućmy oczy na stan dzisiejszy Księstwa Polskiego.

## II.

Stan Księztwa Warszawskiego,— Wycieńczenie kraju. — Podatk i nędza ogólna.—Wojska obce.—Pustki w skarbie.—Uspokojenie ludności.—Warszawa.—Żywioły polityczne.—Rada Stanu. — Ministrowie.—Łuszczewski.—Łubieński.—Książę Józef. — Dembowski.—Stanisław Małachowski. — Marszałek Davoust.—Vincent — Spór o donatywy — Berthier. — Prezydent komisji żywności Kochanowski.

Od epoki ostatniego podziału Polski, skutki naturalne jedenastoletniego pokoju, bardziej jeszcze niż piecza rządu Pruskiego, (lubo i ta do wiele dobra przyczyniła się), przyczyniły były tę część kraju do niejakiego porządku i zamożności, kiedy zbierająca się z strony Francji nawałnica przymusiła króla pruskiego do nadzwyczajnych przygotowań, więcej niż inne prowincye. Część Polski, dziś Księstwo warsz. składająca, doznała ciężaru w podwójnych podatkach, podwójnych rekrutach i magazynach. Wkrótce 40 tys. wojska rosyjskiego, sprzymierzeńcem na posiłki ciągnące, lubo w większej niż przedtem trzymane karność, tam i nazad w krótkim przeciągu czasu kraj ten przechodząc, niepomahało do wycieńczenia onego przyczyniły się.

Zgnieciona najprzód pod Jeną zbrojna potęga Monarchii pruskiej, dalej, kolejną, w rozproszonych swych częściach do szczętu prawie zniszczona, Polskę wojskom zwyciężkim zostawiła otworem. Naród nasz, ilekroć ujrzał podobieństwo odzyskania utraconej istności, w zapale i nadziejach swoich nieznający miary, dziś, ufny w szczęściu, potędze, geniuszu, przyrzeczeniach nakoniec Napoleona, usiłowaniom swoim żądanych już niekładał warunków. Utworzenie i uzbrojenie narodowego wojska, pieniądze na żołd jego, żywność i dla nich, i na przeszło 100 tys. oswobodzicieli — te były naglące potrzeby, i, nad mniemanie, przedłużone do dzisiaj. Ogołocona już przez Prusaków z młodzieży ludność, dziś nowemi wybrańcami bardziej się przerzedziła. Wypotrzebowane lub spalone w odwrocie przez Rossyan magazyny, nowych nakazywały dostarczeń. Te, przez nagłość samą, marnotrawstwo i nieporządek, przyzwyczajonego do łupieztw w nieprzyjacielskich krajach żołnierza, w zaprzęgach, w bydle i ludziach, zadały cios rolnictwu, który się dziś czuje i długo czuć będzie. Podatki i rząd wewnętrzny kraju, pod innemi imionami, w pruskim zostawione kształcie, nie miały innego celu, jak, bez względu na skutki w przyszłości, gwałtownemi wysileniami dzisiejszym dogadzać potrzebom.

Ztąd, zawiślane departamenta, bardziej na czasy wojny wystawione, zniszczone. Wszędy brak rąk i zaprzęgu, do tego stopnia, że w wielu miejscach rodzajne niwy zostawione odłogiemi; w niektórych, wieśniacy, zaprzęgając się do pługów, sposobem bydła, uprawiali ziemię. Przydaj do tego ciężką w bydle morową zarazę, 86 tysięcy rozmaitego żołnierza, w obrębie Księzt-

wa, chlebem i mięsem naszym karmione, wszystkie domy prywatne, publiczne szkoły nawet, na kwatery i szpitale zabrane. Zniszczony i zatamowany handel, niezmierna wszystkiego drożyzna, przez wypotrzebowanie wszech rzeczy, przez powiększenie konsumpcyi i napływ podłej monety, zwanej dytkami (którą żydzi, zaarendowawszy od Francuzów mennicę berlińską, kraju zalewać nie przestają). Skarb z trudnością zasilany, wszystkie swe dochody na karmienie i utrzymanie wojska francuzkiego łożący, codziennie bowiem 7000 dukatów wojsko francuzkie kosztuje krajowi; trudność o woły na mięso, brak kredytu, ustawiczne dokuczanie o pieniądze przez Francuzów, tak dalece, iż na pierwszej wizycie, którą hr. Boze, minister spraw zagranicznych królewski, miał u marszałka Davoust, ten go potężnie naglił i napierał, by król saski na kupienie wołów, dostarczenie łóżek, kołder, pożyczył krajowi pieniędzy.

Przesłanie legii polskiej, co służyła we Włoszech do Westfalii, wybieranie po pułkach naszych najpiękniejszych ludzi do gwardyj Cesarskich i posyłanie ich do Francyi—wszystkie te, lub rzetelne klęski, lub przykre dokuczania, konieczność podlegania obcym, nowa konstytucya, jeszcze swego nie mająca ruchu, smutne na badającym królu czyniły wrażenia.

Duch i umysł mieszkańców do czasów i do charakteru narodowego stosowny. W ciągu wojny, w chwili zapasów między bojaźnią i nadzieją, cierpliwy i wszystko znoszący, po zawartym mirze w Tylży i nieprzewidzianym dla siebie wypadku, im żywszy i ufniejszy w nadziejach, tem tkliwszy na zawiedzenie.

Pierwsza wieść o traktacie rozdrażniła i oburzyła umysły. Czas potym i uwaga wskazały, iż, lubo nie, otrzymano tyle, ile sobie obiecywano, ani nawet, ile za czynione ofiary przy tylu obietnicach miano prawo spodziewać się, przecież, wyłamanie choć części kraju z rąk pruskich, przywrócenie języka, monarcha znany z cnót i życzony od dawna, wojsko narodowe, urzędnicy z grona tylko współziomków brani, lube nakoniec imię Polski, choć nieupoważnione traktatem, przecież w rzeczy samej istniejące, nakoniec, na herbach, na czele pułków, na domach rządowych, bielejące się znowu orły ojczyste,— wszystko to słodziło dzisiejsze cierpienia i podchlebnym nadziejom otwierało pole.

Gdyby po zawartym mirze wojska francuzkie wyszły z kraju, gdyby król, zaraz przytomny, przysłał nam konstytucyi dał ruch przyzwoity, gdyby pomianował urzędniki i sam z nami zostać nie mogąc, brata Vice Regem naznaczył, któryby, wyższy nad szlachty naszej równość, uśmierzał niesnaski, zawiści i wybuchać im nie dał, zniszczony kraj jużby dzisiaj rany swe leczyć zaczął.

Lecz niodopuścił tego los nam zawistny. Warszawa, od Sejmu konstytucyjnego siedlisko opinii publicznej, we wszystkich śmiałych przedsięwzięciach, ludnością, odwagą, dostatkami, pierwsze narodowi dająca popchnięcie, stolica Rządu i nietylko zbiór obywateli, światłem, znaczeniem, majątkiem przedniejszych, lecz co gorsza, gniazdem było wielu tworów niespokojnych, żyjących bez sposobu i celu; ci, rozdrażnieni potrzebą, ze znacznym udziałem śmiałości i czoła i mowy, mniemają się być tłumaczami opinii publicznej, podług własnych passyj, rozdając pochwały lub nagany; pierwsi

w przeistaczaniu prawdziwych wieści i rozsiewaniu fałszywych, podchlebstwy i zręcznością wszędy przystęp sobie znalazłszy, dzierżącym władzę zalecają się przez doniesienia, próżnym—nadymając miłość ich własną, niechętnym — podżegając ich nienawiść i jątrząc niechęć. Gad ten znajdować się będzie wszędy, gdzie rząd nie tęgi i bez godności. Takim atoli był rząd nasz, więcej jeszcze przez skutek okoliczności, jak przez niedostatek, ministrom potrzebnych do rządzenia przymiotów.

Rada stanu, która nastąpiła po komissyi rządzącej w czasie wojny, składała się z Łuszczewskiego, ministra wewnętrznego. Człek ten, do zwyczaju, łatwości w pracy, uczciwość i czysty przyłączał rozsądek. Łubieński, minister sprawiedliwości, przechodził innych talentem i przebiegłością. X. Józef Poniatowski minister wojny, do prawideł pełnych uczciwości i honoru łączył tę gorliwość o dobro wojska, którą w nim i duch, z natury żołnierski, i ciągła od dzieciństwa służba wzbudzały. Na nieszczęście, wrodzona Poniatowskim nie-  
trafność w wyborze ludzi i łatwość powodowania się pochlebnikom, szkodziły nieraz i osobie i interesom.

Ministryum Skarbu, raczej długim zasługom i nieposzlakowanej cnocie, niż zdatności Dembowskiego powierzone. Najbardziej na przekąsy i krytykę publiczności wystawiony był Alexander Potocki i, nie bez ważnych podobno przyczyn, twierdzą, że na zdatności i czynności zarówno mu zbywa. Prezes grona tego, Stanisław Małachowski, konstytucyjnego sejmku Marszałek, przyzwyczajony widzieć go na czele swoim, tyle czczył długie zasługi, cnoty i nieskażone aż do starości życie, że niedostatku potrzebnych do tak waż-

nego narodowi dzieła talentów, nie ważył się nawet postrzegać.

O pracy ministra sprawiedliwości, który, w lubo nieurządzonym jeszcze podług nowej konstytucyi sądownictwa trybie, niepodległe atoli departamentem swoim zarządza, później nadmienię. Rada ta stanu nie była rządem, ale raczej wykonawczynią rozkazów francuzkich. Minister wewnętrzny, zamiast zatrudniania się leczeniem ran, przez wojnę głęboko zadanych, zamiast zachęcania rolnictwa, ludności, fabryk, nie myślał, jak o dostawianiu zboża, furazu, podwód dla wojsk francuzkich, rekrutów, po większej części do Francyi i Holandyi, do oderwanych od wojska naszego korpusów, przesyłanych. Minister Skarbu ostatni groszłożył na zakupienie wołów dla tychże przyjaciół. Minister policyi pierwszym był sługą najwyższej tu, w osobie marsz. Davoust, władzy francuskiej. Minister wojny i wojsko całe zupełnie poddane pod najwyższą jego komendę. Zataić sobie nie można, żeśmy byli utworzoną na północy prowincyę francuzką, traktowani co do posłuszeństwa jak poddani; co do opieki i względów—jak lud podbity.

Najwyższa władza wojskowa, śmieie powiedzieć można, i cywilna, była w ręku marszałka Davoust. Człek ten, jeszcze 41 lat nie mający, jest wzrostu miernego, twarzy białej, żywym przebijającej się rumieńcem, choć wzrok słaby, oczy duże, czarne, przenikliwe, surowe czoło wypukłe i aż do ciemienia obnażone z włosów. Taka postać zewnętrzna, świetne czyny wojenne, szczególnie zabicie w 24 tysiące wojska sześćdziesięciu tysięcy Prusaków pod księciem Brunświckim, zdecydowanie przez to sławnej bitwy pod Jeną, postawiło go

w rządzie pierwszych wojowników. Sprawowanie się i czyny u nas malują charakter. Czynny niezmiennie na wszystkie potrzeby i wygody żołnierza, pilny i sumienny w utrzymaniu najściślejszej karności, kochający słuszość i sprawiedliwość więcej, niżeli się spodziewać należało, po wodzu, od lat tylu nieznanym jak tylko prawo miecza i mocy. Przez wdzięczność i przekonanie o nadzwyczajnym geniuszu Napoleona, bałwochwalący go ślepo, zazdrosny swojej powagi, prędki i popędliwy nad miarę, a w takich chwilach, bez względu na czucia czyje, nieskąpy uraz, a nawet i obelg. Na dobrą lub złą stronę uprzedzający się łatwo, lecz z trudnością wracający od raz powziętego przesądu. Chciwy doniesień, jeżeli niepowiem plotek, przystęp daje tym wszystkim, co się przez nie zalecić pragną, a, bez względu na charakter i powody donoszących, im więcej powieści te zgadzają się z jego uprzedzeniami, tym łatwiej im wierzy. Często oszczerca, zawiścią lub niechęcią donosząc o przewinieniu, lubo nieostrożnej mowie jednego, wzbudza w nim gniew i złą wolę na naród cały; z pojedynczego bowiem przypadku stanowić ogólną o narodzie opinię, powszechnym jest u Francuzów zwyczajem.

Plotki te, nienawiścią, lub chęcią zalecenia się podawane, ściągały nieraz od popędliwego Marszałka nieprzystojne i nieprzyzwoite gromienia. Tak doniesiony Gen. dywizyi Dąbrowski, że okazał żal i niechęć, gdy z legii jego wybierano najpiękniejszych ludzi i konie, by je do gwardyi cesarskiej pod Panem Krasieńskim do Paryża przesyłać, ostro i nieprzyzwoicie był traktowany. Tak dzisiejszy Sekretarz stanu, Breza,

w czasie jeszcze ministerstwa skarbu, za opóźnienie jakiegoś w żywności, te słowa od Marszałka usłyszał: „bez względu na ministerstwo WPana, każę go drugi raz za to rozstrzelać.”

Sam Davoust powiedział Linowskiemu, że takich użył wyrazów.

Z tego wszystkiego widzieć się daje, iż lubo Marszałek, w czasie bojów, na czele wojsk, najświetniejsze posiada przymioty, zbywa mu na tej spokojnej rozważce i umiarkowaniu, jakie ci, co ludźmi rządzą, w pokoju posiadać powinni.

Pan Vincent, najprzód komisarz, później Rezydent Cesarza francuzkiego przy Xięztwie Warsz. niepomalu do zakwaszenia umysłów przyczynił się. Człowiek ten, najpiękniejszej postaci, więcej jeszcze własnym przykładaniem, jak przez starania opiekujących się nim, ubogacony niepospolitą w tym wieku nauką, majątny z siebie, chciwy wyniesienia się w urzędy i dostojęństwa, żądry stania się rządowi swemu potrzebnym, okazania mu swojej gorliwości, nieumiał w młodym jeszcze wieku uśmierzać odwagi rozsądku miarą.

Najpierwszy spór zaszedł o donatywy, czyli o dobra królewskie i duchowne, wozdom swoim przez Napoleona rozdane. Komissya Rządząca, nie uważając że ma do czynienia z rządem i osobami, ufnemi jedynie w swojej potędze, u których sprawiedliwość, słuszność, sama nawet przystojność, nie tylko nie ściągały żadnego względu, ale raczej były pośmiewiska celem, Komissya, mówię, rządząca, sądziła, że w oddawaniu dóbr tych powinna się była trzymać dawnych praw i zwyczajów, że lasy, excypowane niegdyś starostom, excypowane i dzisiaj będą, że nowi właściciele zapła-

cą stempel, że zarówno z innymi kraju mieszkańcami, odbierając opiekę Rządu, w podatkach, furazach, rekrutach etc. zarówno z drugimi przyczyniać się będą; że kompensaty, czyli pewne małe opłaty, dawnym właścicielom z dóbr tych należące, jak za czasów pruskich przyjmą na siebie.

Przekładania te zdały się zuchwałemi i buntowniczymi. Pan Vincent nieprzyzwoitą i groźną względem tego podał notę; wyrazy jej przyspieszyły później odwołanie jego i naznaczenie Pana Serra.

Wielu generałów, obdarzonych dobrami, poszło do cesarza z skargami; jeden nawet, exagerując przeszkodę, prosił, aby mu Cesarz odebrał dane dobra, gdyż pretensye od rządu polskiego za nie, zrujnowałyby go zupełnie.

Berthier, z natury gbur, zalany żółcią i, niewiedząc dla czego, nieprzychylny Polakom, zebrał te skargi, a widząc popędliwość Napoleona dostatecznie rozjątrzoną, podchwycił dekret, mocą którego, wszystkie dobra, nadane Francuzom, ogłoszone lennościami, zawisłemi jedynie od Imperyum Francuzkiego, wyłączone zupełnie od zwierzchności i władzy Xięstwa Warszawskiego, wolne od wszelkich podatków i wszelkich krajowych powinności i nakładów.

A tak najpiękniejsze udziały małego tego kraiku stały się nam gorzej jak obcemi. To sprawiły, z jednej strony, chciwość nienasycona, z drugiej, niewzgląd Komm. Rządzącej na to, z kim miała do czynienia, bo gdyby z początku opuszczono Francuzom lasy, stempel, kompensaty, gdyby niezwlekano wniścia do possessyi, może byśmy nie stracili prawa wybierania podatków i rekrutów.

Dziś, Francuzi w pretensyach swoich nie znają granic. Amtmani, czyli dawni pruscy dóbr tych dozorca, lub dzierżawcy, powszechnie prawie przez Francuzów na tychże zatrzymani miejscach, już to przez żądę zasłużenia się nowym panom, więcej przez tajną nienawiść i zemstę ku Polakom, ile mogą, chciwość donataryuszów podniecają, przekładając, że własności, które nigdy do dóbr nadanych nie należały, były ich częściami. Stąd Marszałek Davoust rości pretensye do różnych włości, nigdy do księstwa Warszawskiego nie należących, lecz onemu przyległych, tudzież do pałacu Prymasowskiego w Warszawie.

Ztąd Marszałek Soult dopomina się o wręb do lasów, do jeszcze nierozdanych dóbr narodowych należących, a to dla prowadzenia fabryki soli, warzonki, na której od króla wyłączny przywilej wymusił. Jak powiedzieć, lecz byli Polacy, niecni Polacy, co własne zyski nad dobro ojczyste przenosząc, pomagali Francuzom w nienasyconych ich i niesłusznych pretensyach. Takim był Pan Podkomorzy Skarżyński, który wkłęciwszy się za komisarza do marszałka Lannes, z 50 tys. pensyi, granice nadanego mu Xięstwa Siewierskiego, z utratą kraju znacznie rozprzestrzenił.

Do tych dolegliwości przybywały codziennie (jakiem już namienił) dokuczanie o żywność i woły dla wojska.

Najtrudniejszy ten dział zarządzenia krajowego; zdany był na Michała Kochanowskiego, niegdyś Sandomierskiego posła, w czasie konstytucyjnego sejmku. Breza, dzisiejszy sekretarz, zarządzał tem wprzód. Francuzi, powziąwszy ku niemu nietylko niechęć, lecz prawdziwą nienawiść, a w tej marsz. Davoust trwa do-

tań, górnicy domagali się od Komis. Rządzącej, by Kochanowskiego prezydentem wydziału tego naznaczyła. Zdatność i charakter człowieka, nieregularność wyboru usprawiedliwiać się zdawały. Kochanowski, wychowany w korpusie kadetów, celnie korzystał z tego wszystkiego, co tam uczono. Wyszedłszy na świat i do krajowych użyty usług, okazał w każdej rozsądek, uczciwość i niepospolitą w narodzie naszym tęgość duszy. Na Sejmie, w powstaniu 1794, później już po podziale, gdy sejm medyolański zwoływać miano, dziś, za wkroczeniem Francuzów, w pierwszym nadziei naszych zaświtaniu, bez oglądania na narażenie i osoby i majątku, szedł pierwszy śmiało do najtrudniejszych usług ojczyzny.

Napoleon, w nominowaniu Komissyi Rządzącej, więcej niż należało na dostatki i blask imion zważając, między innemi, i Kochanowskiego w pośledniejszej od Kommissyi Izbie administracyjnej zostawił; później, z tej Izby, kolledży, jego i w urzędzie i stopniu niżsi, pozostawali ministrami, jemu — ciągle została praca bez dostojenstwa.

Rozjątrzyły podobne zawody: umysł wyniosły, żywe i popędliwe czucie. Przydał do zakwaszenia urząd przykry, w gwałcie potrzeb niemogący się z musu trzymać słuszności, wystawiony zewsząd na skargi, obmowę i żale.

Trwał jednak Kochanowski w zarządzaniu tym trudnym żywności wydziałem, Wojsko było karmione, marszałek z gorliwości i pilności jego kontent, lecz skarb skwierczał na ustawne ostatniego grosza wybieranie; skarżył się departament warsz. na większe nierównie od innych uciężenie. Przyczyny ciężarów

tych, pochodzące z nieszczęśliwości czasów, może niechęć, więcej cierpienia, składały na przodkującą w wydziałach żywności osobę. Doszły te dość powszechne utyskiwania do króla. Ten, przez Radę ministrów rozkazał Kochanowskiemu pod odpowiedzialnością, w przeciągu dni dziesięciu zdać rachunek ze wszystkich przychodów i wydatków, tudzież z wielości różnych artykułów, zostawionych nam w magazynach krajowych. Zdanie rachunków nie było trudne i z tych Kochanowski zdał sprawę, lecz magazyny francuzkie, w największym w całym kraju zostawione nieporządku, bez dozorców, lub, co gorsza, z dozorcami, częstokroć bez czci i wiary, nie dozwalały w tak krótkim czasie możliwości wygotowania żądanych objaśnień. Powtórzyła Rada surowszy jeszcze pod odpowiedzialnością nakaz. Posłał Kochanowski sprawę z tego, z czego się mógł był sprawić, lecz obrażony tonem, zbyt może pierwszego słuchając uniesienia, posłał też po złożenie urzędu swego. Krok ten zmieszał wszystkich, lękano się gniewu marsz. Davoust, nie widziano osoby zdatnej i świadomej, któraby się tak przykrego urzędu podjąć chciała, gdy król mądrością swoją zaradził wszystkiemu. Przywołał do siebie Kochanowskiego, ułagodził podchlebne mi słowy i wymógł, że Kochanowski złożony urząd przyjął nazad.

### III.

Raporty ministeryalne.—Posłuchanie deputacyj u króla. — Towarzystwo Przyjaciół nauk.—Organizacya Senatu.—Rada ministrów u króla.—Nominacya senatorów wojewodów.—Potocki.—Działyński.—Bieliński.—Sobolewski. — X. Jabłonowski. — Gorzeński. — Wakujące krzesła senatorskie. — Upominek Małachowskiemu. Wybicki.

Każdy z udziałów rządowych osiągał kolejną bacność królewską. Rozkazał każdemu z Ministrów przynieść sobie raport o stanie spraw, do niego należących. Widział wszędy, że gorliwość i praca zmniejszyć nie mogły niedostatku i ucisków. Nie naradzano się więc, jak kończyć cierpienie, bo to nie w naszej mocy, lecz raczej, jak dłużej cierpieć. Deputacya od miasta miała także posłuchanie swoje i przywileje potwierdzone. Biskup Albertrandi, Prezes Tow. Przyj. nauk, z zebranymi na prędcę członkami, miał do króla mowę, godną zachowania. Król blisko godzinę rozmawiał o literaturze, osobliwie o dziejopisach polskich, ciekawie badając, jaki jest najlepszy krótki zbiór historii polskich.

Tymczasem nakazane przez króla projekta dopełnień, urządzających konstytucyę, gotowały się przez

wyznaczone do tego osoby. Małachowski i Łuszczewski wzięli organizację Senatu. Brezie, Staszicowi, Linowskiemu i mnie dostała się Rada Ministrów i Rada stanu, najtrudniejsze zaiste, bo dwie te rady, z różnymi powinnościami i władzą, czy to przez niepostrzeżenie, skwapliwie konstytucję tę dyktującego, czy z innych ciężkich do odgadnienia, przyczyn, przez jedne kazano sprawować osoby.

Nad ważnym projektem chłopów pracowało wielu. Król, 17 Grudnia, zebrał do Zamku Radę ministrów i sam na niej prezydował. Wszystkie projekta czytane były po polsku, lecz rozprawa, dla łatwiejszego króla pojęcia, czyniła się w języku francuzkim. Król, troskliwy o jak najprędsze dogodzenie woli Napoleona, w ważnym artykule konstytucyi nadającym wolność włościanom, o tej się najwięcej z ministrami swymi naradzał. Była to poufała rozmowa między szanownym ojcem, a gronem dzieci jego. Jasność i roztropność, z którą się król w tak ważnej i trudnej tłumaczył materji, powolność, z którą zdań wszystkich słuchał, wspólny interes, między rządzącym i rządzonymi bez szranków ufność, wielce interessującym posiedzenie to czyniły.

Różna to była sesya od sesyów Rady nieustającej, którą niegdyś Stanisław August, dla tłumaczenia praw, lub rozdawania czczych urzędów, zaprowadzał. Nowy Monarcha i poddani Jemu z wzajemnem rozeszli się ukontentowaniem. Lecz wprzód król, podziękowawszy Marszałkowi, prezesowi Rady Małachowskiemu, za prace i ciągłe usługi, wyznaczył go pierwszym senatorem i prezesem Senatu, Gutakowskiego zaś Prezesem Rady. Tegoż dnia nominowani senatorami

wojewodami wszyscy zeszli komissarze rządów, jakoto: prócz wspomnianego już Małachowskiego: Stanisław Potocki, Działyński, Bieliński, Wybicki, Sobolewski, ten ostatni kasztelanem, Senatorowie nie będący w komis. rządzącej: X. Stan. Jabłonowski, Gorzeński generał i Radziwiński. Ten, lubo za dawnego rządu był wojewodą Gnieźnieńskim i pierwszy w Poznaniu witał Cesarza, spadł na kasztelana. Okliwie z początku przyjął tę poniżenie urazę, lecz później wołał poniżej znaczyć, niż godność tę odrzucić. Dwa pozostałe senatorskie miejsca król sobie na potem warował, jedno dla Gutakowskiego, co dowodzi, że go na prezydencyi Rady niedługo chce trzymać, drugie — niewiadomo dla kogo.

Po obiedzie król znowu Małachowskiego przywołał do siebie, a powtórzywszy mu i swoje z usług Jeggo zadowolenie i szacunek, obdarował go tabakierą z portretem swoim, bogato dyamentami wysadzaną. Oddając ją sam i ściskając za rękę *„nie jest to — rzekł — nadgroda — lecz tylko upominek przyjacielski.”*

Wybicki, jeden z dawnych komisarzy, nie mając orderu, pierwszy przez króla dzisiejszego ozdobiony był orłem białym. Człowiek ten, z gorącą duszą, imaginacją płodną i niepospolitym w nieszczęściach statkiem zrodzony, w czasie wstrząśnień krajowych i ostatecznego podziału, widział dość znaczny majątek wydarty sobie przez króla pruskiego i dany Generałowi Zastrow, przymuszony uchodzić z kraju, tułał się najprzód we Francyi. Tam, przestając na oszczędnej strawie, naukami słodził ubóstwo i frasunki.

Przykładał się najbardziej do historyi naturalnej i obszernych w niej nabył znajomości, lecz i gdy szczer-

płe nawet zniknęły zapasy, otrzymał pozwolenie wrócenia się do Wrocławia. Tam, u księgarza Korn, tłómaczeniem dla dzieci książek element. zarabiał na życie. Widziano go nieraz dla widzenia żony, gdzieś, daleko, piechotą, odprawującego podróże.

Za wkroczeniem Napoleona do Polski i zmianą rzeczy odzyskał wydarty majątek. Z tułacza wyniesiony na pierwsze urzędy, ozdobiony zaszczytami. Pierwszy przykład Polaka, co ze zgubą ojczyzny utracony majątek i godność nazad odzyskał. Inni, niepowetowanie i jedno i drugą stracili.

#### IV.

Drugiego Grudnia.—Rocznica koronacyi Napoleona.—Kłopoty królewskie. — Wymówki marszałkowi Davoust. — Obiad u Bourgoinga.—Pułkownik austriacki Neypperger.—Bał w Teatrze. — Kadryl. Niemcewicz Sekretarzem Senatu.—Referendarstwa.—Prefekci. — Delegaci do Paryża. — Wyjazd królewskiej rodziny do Drezna. — Refleksye Niemcewicza.

Dzień 2 Grudnia, rocznica koronacyi Napoleona i zwycięstwa jego pod Austerlitz —u Francuzów, a powinności i wdzięczności u nas, z polityki, był dniem okazałych i radosnych uroczystości. Marszałek Davoust, czy to przez wzgląd na przytomność królewską, czyteż z niezwyklej sobie skromności, czy, co najpewniejsza, rozumiał, że nasi domyślą się tego, nie kazał z rana dawać z dział ognia. Naszym także, przyzwyyczajonym odbierać, niż dawać rozkazy, wypadło to po myśli. Józef Poniatowski, minister wojny, postrzegłszy omyłkę, około godziny 10 udał się z niespokojnością do króla. Tu król okazał niepospolitą przytomność i trafność umysłu. Widząc, że już było za późno oddawać strzelaniem spodziewaną cześć Napoleonowi, by się z własnego wymówić zapomnienia, oskarżył o nie samego Marszałka; własną ręką pisze do niego, wyma-

wiając, dla czego, najwyższym będąc wojsk sprzymierzonych w Warszawie wodzem, nie rozkazał winnych wielkiemu Monarsze ogłaszać honorów? Niewiem, jak te grzeczne wymówki przyjętemi były, lecz mile przyjęta wizyta i powinszowanie Xcia Józefa Poniatowskiego na czele wszystkich oficerów polskich. Z cywilnych nikt prawie nie był, czy przez zapomnienie, czy przez niechęć.

Posel francuzki, Bourgoing, dawał wielki obiad, gdzie pierwsi z Francuzów i Polaków zaproszeni byli. Pił Marszałek Małachowski zdrowie Napoleona, lecz mu szepniono, by nie przydawał aniwersarza bitwy pod Austerlitz, a to dla przytomnego Pułkownika austriackiego, hrabi Neupperg. Tę delikatność dla Austrii i Rossyi rządu francuzkiego nie można pogodzić z jednej strony, z zwykłą onego wyniosłością, z drugiej, z bojaźnią przywodzących tutaj, o jakieś knujące się niby w Warszawie partye tych dwóch mocarstw. Wieczorem Marszałek Davoust dawał na uporządkowanym do tego Teatrum Warszawskim bal wielki na 1200 osób za biletami. Oświecone wszystkie łoże i świetnie przybranemi napełnione kobietami, okazały sprawowały widok. Za pokazaniem się króla z familią, w średniej łoży, głośnie odezwały się okrzyki: *Niech żyje król!* Marszałek, w największych dla Majestatu attencyach, stojący za krzesłem, lub nadskakujący. Wieczera na kilkaset osób zastawiona, dla królestwa stolik pod baldachimem. Król poprosił do niego marszałka Davoust, posła francuzkiego z żoną i marszałka Małachowskiego. Przyzwyczajony, że mu podawają potrawy nie pokrajane (a nikt pokrajać i podać mu nie domyślił się), długo bardzo na stojące przed sobą patrzył jedze-

nie. Skuszony nakoniec olbrzymim szczupakiem, sam go sobie wziął na talerz i jadł dość smaczno. Dawniej, ci Monarchowie hiszpańscy byliby raczej umarli z głodu, niż uchybili etykietcie. Filip podobno III jest tego dowodem. W Hiszpanii, w zimie, nie znają kominków, ni pieców, lecz tylko trójnogi z żarem. Był osobny urzędnik koronny, którego powinnością było przysuwać i usuwać ten trójnóg u króla. Raz, w nieprzytomności urzędnika tego, Filip III wołał sobie tak spieć twarz, że aż róży dostał, a z nią śmierć, niż uwlec etykietcie i sam odsunąć, lub kazać komu innemu żar ten oddalić.

W ciągu wieczery król zlecił marszałkowi Davoust, by spełnił zdrowie Napoleona. Wstał marszałek z podniesionym kielichem i rzekł w te słowa: — „Jego królewska Mość rozkazała mi spełnić zdrowie Najjaśniejszego Napoleona, ja biorę śmiałość przydać zdrowie Fryderyka Augusta. Te dwa połączone imiona niech będą hasłem winnej przyjaźni i jedności między dwoma Monarchami i Narodami, nad którymi panują.“

Odgłos między Francuzami: *Vive l'Empereur!* między Polakami: *Niech żyje król!* napęłnił wszystkie sale. Grano też na Teatrum małą sztuczkę francuzką, z piosneczkami, bardzo stosowną do dnia, gdzie Francuz zenił się z Polką, a Polak—z Saksonką. Rzecz cała bez dowcipu i smaku. Po wieczery prosił marszałek króla, czyby nie pozwolił królownie tańcować francuzkiego kadrila? Za tyle attencyj nie mógł król mu odmówić. Złożony więc taniec, co do mężczyzn: z marszałka, trzech generałów dywizyi, co do kobiet: z królowny, panny Bourgoing (córkę posła francuzkiego).

Pani Krasieńskiej, żony kapitana gwardyi polsko-francuzkiej i Pani Łubieńskiej, żony oficera gwardyi.

Po skończonym tańcu, widać, że radaby była królowna dłużej rozrywki tej używać, lecz zaraz obwinęta w szal, z rodzicami do pałacu odjechać musiała.

Posel też francuzki, P. Bourgoing, podług danych sobie z Paryża rozkazów, dawał co tydzień wielkie obiady i bale. Lecz oprócz jadła i picia, które kupował, dom Chodkiewiczowej darmo zajęty, meble, srebra, szkła, lustra etc. albo pożyczone u znajomych, albo nakazane miastu, by dostarczyło. Posel ten, nie mający od dworu nic na te nadzwyczajne wydatki, nie mający tu bawić; jak przez niedziel kilka, człek uczciwy i szczerze bolejący nad nami, wyprawionym być może. Lecz marszałek Davoust, wzięwszy w dochodach 400 tysięcy intraty, że je dotąd na porcelanie Köllera, dawniej pruskiego komendanta, w Warszawie, że pożyczać sobie każe luster, filizanek, sreber, firanek nawet,—rzecz niepojęta! Dziwne pomieszanie okazałości, z niedelikatnością, naprzykrzenia, z których nie wymówić nie może, krom nałogu, który długie wojny i podbicia nadają—mienia cudzego za swoje.

Król, za zbliżającym się dniem wyjazdu swojego, wyznaczone konstytucyą wakujące urzędy rozdawał. Jużem o senatorach wspomniał, którzy, dawnym obyczajem, wykonawszy przysięgę, pierwsi ręką nowego króla całowali. O miejsca czterech referendarzów liczne zabiegi, niespodziewanym zakończonym wyborem. Jeden tylko, znany krajowi z dawnych usług i talentów, (lubo zbyt przyćmionych preumpcyą), Linowski, ujrzał się w ich liczbie. Inni, lubo mówią że zdolni, lecz młodzi, ani imieniem, ani, co więcej, usługami

nie znani byli: Woyda, Morawski i Wyczechowski. Niechętnie z wyboru tego publicum, przypisywało go wpływom i zabiegom Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości. Król bowiem, nauczony, iż do urzędu referendarza nauka prawa potrzebna, sądził, iż najprzystoiciej było zasięgnąć w tem radę ministra sprawiedliwości. Ten podał młodych ludzi, pracujących w jego kancelaryi, czyli to z przychylności, wzbudzonej obcowaniem, czy z przekonania o przymiotach, czyli nakoniec, jak złośliwi mieć chcą, że sam, obarczony długami i procesami, chciał w Radzie Stanu (która jest razem i Sądem kasacyjnym) mieć referujących procesy, przychylnych sobie.

Król, w liczbie kandydatów do referendaryów, nie widząc umieszczonego imienia mego, pyta o przyczynę, przydając, że chce mi dać miejsce dostojne. Natenczas Łubieński, żeby moją na referendarstwo nominacją niezagrodzić miejsca któremu z swoich, radził mię za sekretarza Senatu. Król ochoczo myśl tę przyjął i tegoż wieczoru, z moją i referendarzów nominacją, ministrowi sekretarzowi stanu, Brezie, odesłał.

A tak, ja, bez żadnych zabiegów, bez podawania memoryałów, odrzuciwszy nawet, jako przeciwnie od dawna prawidłom moim, proponowane mi wdawanie się ministra francuzkiego, przez samą dobroć króla odebrałem urząd dostojny, i tym mi dogodniejszy, że przywiązani do niego powinnościami niezabierający tyle czasu, by mi wolne do zatrudnień literackich nie zostawały godziny.

Zadowolenienie życzeń moich, z widzenia się znowu pożytecznym odrodzonej, choć w części, Ojczyźnie

mojej, zatrwały głośno szemrania i zawiedzionych w nadziejach, i publiczności.

Dnia tego, 23 Grudnia, był wielki obiad u posła francuzkiego. Wymawiając się zawsze z publicznych uczt, przyjechałem, gdy się już wszyscy prawie rozjechali. Zastałem Linowskiego i Kochanowskiego. Pierwszy, rozjątrzony, że tak poślednich sobie widział kolegów, drugi, tknięty, że z departamentu jego: Węgliński, Staszic, Horodyski i inni, wysługami i talentami znani—pominięci. Skargi ich zaraziły także przytomnego posła, który mi powiedział, że kocha nas i szanuje pojedynczo, lecz w kupie, jako naród, jesteście obraźliwi i najtrudniejsi do dogodzenia.

Odpowiedziałem, że Naród nasz w niczem nie ustępuje innym, że to, co u nas widzi, w podobnych okolicznościach widziałby gdzie indziej, że gdzie jest pięć, lub sześć miejsc do rozdania, a pięciudziesiąt ubiegających się o nie, muszą być zawody, a zatym kwaszenia, tymbardziej, gdy wybór rządzącego nie spotka się z opinią publiczną.

Szczęśliwszy był wybór prefektów. Urząd ten ważny i pracowity, zupełnego powinnościom swoim wyciągający poświęcenia, dla niedostatku skarbu i lichy zapłaty, wątpię, by sprawowanym był tak, jakby się przynależało. Niebędzie się mógł rzec prefekt dozoru majątności swoich; nie będzie mógł ciągle w prefekturze swej siedzieć, jeżeli skarb, za te ofiary, dostatecznie mu nie nadgrodzi.

Wysłany do Napoleona Stanisław Potocki z przydanemi sobie: Działyńskim i Bielińskim, z podziękowaniami, które polityka nakazuje i przekładaniami, które srogie dyktowały uciski,—wyjechali.

Pan Darn, intendent generalny krajów podbitych, którego, podobna Verresowi, chciwość, nieczułym na nędzę ludu uczyniła, za skonfiskowane rządowi Pruskiemu: sól, drzewo, zboże, wszystkie artykuły, które potym na potrzeby wojska francuzkiego rząd nasz wydał, podał pretensyę do rządu polskiego na trzy miliony franków. Jeżeli przydamy do tego, sumy, do kilkadziesiąt milionów wynoszące, które, niegdyś, Rząd pruski obywatelom tutejszym na hypoteki pożyczył, a które francuzi dziś poszukują, exekucya, nawet militarna, odzyskania ich, w zniszczonym i ogołoconym z pieniędzy kraju, skutecznić nie potrafi.

Wśród tylu ucisków, jedno dobre, które z dzisiejszego składu rzeczy, w czasie swoim, wyniknie dla kraju, są—drogi militarne, czyli handlowe, traktatem Tylżyńskim nam warowane, jako to: przez Krosno, do Słazka, tudzież spławy i handel wolny przez Wisłę i kanały.

Król przed wyjazdem swoim darował kwartalny dochód swój z Xięztwa Warsz. na kupienie wołów dla Francuzów. Dał także dziesięć tysięcy talarów na szpitale i ubogie zakony. Nakoniec, dzień 27 Grudnia, Niedzielę, godzinę 6 z rana, na wyjazd swój przeznaczył.

Senat, wojskowi, niektórzy cywilni urzędnicy, postanowili widzieć króla przy odjeździe. Wyszedłem ja piechotą, o godzinie w pół do piątej z rana.

Noc była niezmiernie ciemna, bicie tylko na wszystkie strony bębnow, huk trąb i gwar zbierającego się wojska, przerażały. Gdym przyszedł do Zamku, w przedpokoju, gdzie kirysierowie straż trzymają, jedna tylko błyszczała świeczka; druga tłała w posępnym, marmurowym pokoju, gdzie zastał senatora

Wybickiego, samo miejsce wzbudzało dawne i smutne wspomnienia. Później oświecone na połowę paradne pokoje. Zbierali się cywilni i wojskowi. Dla zwłoki kobiet, król nie wyszedł, jak o siódmej i, pożegnawszy się z przytomnymi, zszedł na dół. Okrzyk wojsk w różnych językach: *Niech żyje król!* huk dział, bębnow i wojennej muzyki, żałobne bicie dzwonów i, wśród ciemności, światło gorejących pochodni, tę chwilę wyjazdu przerażającą czyniły.

## V.

Niewygody podróży powrotnej. — Zwrót w usposobieniach mieszkańców. — Davoust w Skierniewicach. — Odwiedziny Potockiego. — Drożyzna sali. — Rokowania z Wiedniem o sól. — P. Schönfeld. — Brak pieniędzy w kraju. — Brak sprężystości w Radzie Stanu. — Dytki. — Furaże i kwaterunki. — Szemranie ogólne. — Wyniosłość Francuzów. — Sprawa donataryuszów. — Włościanie. — Generał Savary. — Czartoryscy w Petersburgu.

Podróż królewska napowrót do Drezna, nie była pono tak przyjemna, jak kiedy wyjeżdżał na objęcie nowo sobie nadanego państwa.

Wiele do tego było powodów. Mimo wszelkich usiłowań, by drogi poprawić, ustawne późnej jesieni słoty w niektórych miejscach tak je były zepsuły, że pojazd królewski ugrzązł i król piechoto iść musiał.

Krótki jego pobyt w Warszawie, nieskończone najgwałtowniejsze urządzenia, niezmniejszone od wojsk obcych uciski, wiele publicznych, a może i osobistych, zawiedzionych nadziei, mniej czyniły żywemi tę radość, te uniesienia, które w podróży swej do Warszawy widział na twarzach wszystkich. Przydać do tego należały słabość hrabiego Bozé, ministra spraw zagranicz-

nych, który, między życiem a śmiercią, powoli włókł się za królem.

Szczęśliwie atoli Pan ten dnia dziesiątego stanął w Dreźnie.

Przytomność dworu, dom otwarty posła francuzkiego, majątniejsi miejscowi, zjazd obywateli i obcych kordonów, oczekiwanie nowych coraz ustaw wiadomości, rozdawanie urzędów, zaostrzona ciekawość, dawała społeczeństwu i miastu niejakiś ruch i ożywienie, które, z odjazdem dworu, ustały. Marszałek Davoust którego czynność, chęć widzenia wszystkiego i, przy najlepszych chęciach, popędliwość na nieprzyjemne, fałszywe, czy prawdziwe doniesienie, codziennie prawie, rozmowom miasta dostarczały pokarmu. Znużony może plotkami, które go obsaczały, wyjechał do Skierniewic, by spokojniej oddychał. Im wprzód głośniejszą była Warszawa, tym głuchszą zdawała się dzisiaj. Później, czas zapust, nieprzytłumiona w kobietach żadnemi klęskami chęć zabaw i uciech, orzeźwiały pierwsze i majątniejsze domy, już to kilku balami, już, między sobą granemi, po francuzku, teatralnemi sztuki.

Wyznaczona za bytności jeszcze króla deputacya do złożenia Napoleonowi dzięków, słabością Stanisława Potockiego opóźnione, ruszyła w drogę. Dodano jej za kolegów: Działyńskiego i Bielińskiego. Ci, pierwszy ruszyli do Poznania. Ja, Stanisława Potockiego odprowadziłem do Skierniewic, gdzie marszałek, lubo przez donosicieli silnie uprzedzony przeciw niemu, przyjął go uprzejmie i grzecznie, długo z nim publicznie i prywatnie rozmawiał.

Zatrudnionej Radzie naciskiem rozmaitych urzędów i potrzeb, najpierwszem było staraniem — zapobiedz niedostatkowi soli. Artykuł ten pierwszej potrzeby, żydzi i Prusacy, opanowawszy całkiem, do niezmiernej podnieśli ceny; lodowatą—do czterech dukatów, białą—do sześciu dukatów beczka. Złe te gwałtownego wyciągało zaradzenia. Dowiedziawszy się oraz, że żydzi, i inni spekulanci, już wchodzili ze skarbem austriackim w kontrakty o znaczne partye soli, napisała komissya prosto do Ministra Saskiego w Wiedniu, Pana Schönfeld, prosząc go, by za milion talarów soli dla Xięstwa warszawskiego chciał kontrakt uczynić. P. Schönfeld, z najlepszą chęcią i skwapliwością żądaniu temu dogodził, nadto 200 tys. złotych reńskich własnym kredytem na zadatek zaręczył. Król, zawiadomiony przez Radę o tej operacyi, lubo by się może wahał, gdyby pod decyzję Jego przychodziła, widząc już uczynioną, potwierdził i Radzie kroku tego nie zganił. Cała korzyść kupna tego była w pośpiechu, inaczej bowiem, ubiegliby byli żydzi i, obfity towaru tego mając zapas, ceny onego staliby się panami. Zabiegi ich i kubany, by kontrakt nasz zwalić, stały się próżnemi. Podpisana ugoda z opłaty całkowitej summy, na cztery podzielona raty. Rząd Wiedeński, ubóstwo skarbu naszego znający, pewnego wyciągał zaręczenia. Tu, hojny zawsze dla Ojczyzny Małachowski, marszałek sejmu 1791 r. a dzisiejszy Prezes Senatu, kaucyę całej summy zapisał na dobrach swoich, w kordonie austriackim znajdujących się.

Gdy przyszło pierwszą ratę dwustu tysięcy reńskich w konwencyonalnej monecie wypłacać do Wiednia, skarb, acz pieniądze te miał w grubej monecie

pruskiej, całą strząsnąwszy stolicę, do wszystkich udając się bankierów i kupców, nie znalazł, jak tylko dwadzieścia tysięcy dukatów w złocie, później, ósm tysięcy dukatów w departamencie skarbowym, tknięty potrzebą publiczną, hojnie zamienił.

Trudność dostania w mieście u kupców złota dowodzi, jak do dna źródło to wyłowione było. Nieposobność, składając nawet pieniądze, dostania u bankierów wexlów, świadczy, jak handel i kredyt krajowy zupełnie zniszczonemi były. Później atoli znalazł go bankier Frenkiel i, złożonych u siebie 22500 reńskich przewexlował do Wiednia. Wyrównyujące walor monety grubej pruskiej, do srebrnej konwencyonalnej austriackiej, skarb nasz 15 od sta dodawać, czyli tracić musiał. Cała ta operacya, gorliwie, śpieszno i rozsądnie prowadzona, zniżając znacznie cenę soli dla mieszkańców, skarbowi korzyść przyniesie.

Bodajby Rada stanu wszystkie swoje czynności prowadzić mogła była z równym pośpiechem i powodzeniem! Lecz, mimo gorliwości i najlepszych chęci, któremi tchnęli składający ją ministrowie, widać było w całym ciele jakąś rozprzęgłość i brak sprężystości, które pośpiech interessów niepomału tamowały. Najwiękze samychże kolegów były narzekania na Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości, już to, że, przez Linowskiego, trzech innych referendarzów podsunął zręcznie królowi, już, że pod skromnem ułożeniem się, zdradzał wyniosłą żądzę rządzenia wszystkimi i wszystkim, a tak, chcąc innych do swego przywieść zdania, sam się nie przychyłając do niczyjego, na kawęczeniu i sporach, zwlekał po tygodniach decyzję spraw ważnych i nie cierpiących zwłoki. Przeciw porządkowi

wypadał czasem z gotowemi rezolucjami króla, w rzeczach, o których się wprzód nie znosił z radą. Kalendarz cesarski francuzki był Alkoranem, czyli pismem świętem dla niego. Czyli prawa, zwyczaje, stan nasz i okoliczności zgadzały się z francuzkami, czy nie, odwoływał się ustawnie do niego. Te, ministra tego, a może i innych wady, nie miały by może miejsca, gdyby w cnotliwym i pełnym obywatelstwa prezesie ich, Gutakowskim, wiek nie stępił był tej śmiałej tęgości, którą najwyższy urzędnik koniecznie posiadać powinien.

Najcięższych atoli klęsk i cierpień nie można było przypisywać Radzie, która, ani była ich sprawczynią, ani posiadała w ręku swym, do odwrócenia i zapobieżenia im, środków.

Zatamowany od blisko dwóch lat handel wywozowy do morza przeciął wszelki wpływ dobrej złotej i srebrnej monety. Handel zagraniczny, przywoźny, wykupywanie przez Francuzów, żydów, przez kupców (którzy zagraniczne towary grubą tylko monetą płacić za granicą musieli), wykupywanie, mówię, przez nich, tejże grubej monety i złota, a na tej miejsce—wprowadzenie do kraju milionów, niemającej i pół wartości zdawkowej, monety, zwanej dytkami, przez niegodną chciwość zaarendowanie w Berlinie mennicy żydom, którzy, z talara jednego grubego, wybijali dytkami jedenaście złotych, zakaz brania i zaprowadzenia tej monety, nie tylko w pogranicznych krajach, ale w samym Berlinie, gdzie bita była i we wszystkich prowincjach pruskich, płacenie nią całego wojska francuzkiego, napełnione niezmierne wozy francuzkie, wolne od rewizyi na komorach naszych, milionami przywo-

żące ją do Warszawy, a grubą monetę bez podobnej rewizyi wywożące, ztąd drożyzna, nędza i postrach pomiędzy ludem (o czem później rozciąglej nadmienię), wszystko to — nie Radzie stanu, ale — obcej potędze przypisać należy.

Uciążliwość w furazach, kwaterach, podatkach, niedostatek skarbu, zaniedbanie krajowych potrzeb, by codziennie sypać krocie na zakupienie wołów dla wojska, niewierność i kradzież w rozdawaniu racyi wojskowych, całe brzemie niezliczonych ciężarów, nie pochodziło od krajowego rządu, lecz skutkiem było okoliczności i tego położenia, gdzie słaby i podległy — od silnego i wyniosłego wszystko znosić musi. Opieszałość nawet w interessach, lubo, po wielkiej części, w zwyż pomienionym wadom składających Radę ministrów przypisać można, największą atoli zwłok przyczyną była odległość, w której panujący znajdował się od kraju, tak dalece, że choćby największego używano pośpiechu, po wyprawie kuryera, ośmnaście dni na odpowiedź królewską czekać przychodziło. Przecież, mimo tak jasnych dowodów, że źródło złego nie wpływało od nas, że środki zapobieżenia onym nie znajdowały się w ręku naszym, wygodniej było, i obcym i niektórym nawet swoim, winę zwać inaczej na osoby rządzące, niżli na okoliczności.

Powszechnie mówiąc, Francuzi najpośledniejszą mieli opinię o świetle, talentach i umiejętności rządowej Polaków. Ciężkie trudy, niedostatek, głód nawet, w uporczywych walkach z sąsiadem, w ostatniej ponoszone zimie, wzbudziły w nich niesmak do całego kraju. Nałóg burzenia, niszczenia, panowania nad cudzem, wytępił pojęcia słuszności i sprawiedliwości i obojęt-

nym na cierpienia ludzkie uczynił. Nieprzerwane tryumfy, wyższość oręża, która im i własna odwaga i geniusz Bohatera, nad innemi nadał narody, rozciągnęli na wszystko. Podług skromnego ich mniemania, w porównaniu z nimi, reszta Europy, kilku wiekami w cywilizacyi cofnięta. Nie uciskom więc, od nichże samych wypływającym, ale raczej niezdolności naszej, niesposobności, przypisuję smutny stan, w którym się Xięstwo Warszawskie znajduje. Przyznać atoli należy, że nie mało do tej ich opinii przyczyniły się zawiedzione ambicje i rankor niektórych naszych, tych, mówię, co mając, lub mniemając mieć do ministerjów i pierwszych urzędów prawo, przez innych posiadane mi ich widzieli. Najnieubłagańszą z chuci ludzkich jest—zawiedziona próżność i duma, Niemogąc dostać urzędów, których gorąco łaknęli, jak przez usunięcie posiadających one mężów, wszystkie ich usiłowania, do tego jedynie dążyły, by, przed rządzącą u nas władzą powiększać ich błędy, zupełną dowodząc niezdadność, tej wszystkie przypisywać nieszczęścia.

Fatalna ślepotą — która w ludziach, zinać może słusznych i zdatnych, by dogodzić zawziętości i pysze, zaglądza względy, na sławę narodu własnego, zaglądza wstyd i pamięć na to, co winni uczciwości i prawdzie.

Na początkach Lutego, długo zawieszona kwestya względem donataryuszów, którzy, za wolne od podatków i zupełnie od rządu krajowego oddzielne dobra swoje mieć chcieli, dekretem Napoleona rozstrzygniętą została. Wyrok ten sprawiedliwy nakazywał donataryuszom opłacać podatki i wszystkie rządowe ciężary, wraz z innymi Xięstwa obywatelami zarówno

ponosić. Lasy atoli zostawiono im całkiem, z warunkiem, by księżom dostarczali opału.

Uskutecznienie wyroku tego, przez wzgląd dla posiadających, odłożyła rada aż do pierwszego Marca, a, przez delikatność i nieśmiałość publiczności; nie objawiła go nigdy. Dekret ten niezaspokoił atoli pretensyj donataryuszów do tego, co nawet patentem cesarskim wyznaczonym im nie było. Tak, marszałek Davoust domagał się pałacu Prymasowskiego w Warszawie i wsi bliskiej Łowicza, którą król pruski skonfiskował był na Pijarach. Generał Oudinot chciał miasta stołecznego Inowrocławia i wsi Orłowa, do prywatnego należącej szlachcica. Wszystko to odesłano do decyzji królewskiej — kupcy takie francuzcy, po jednym tylko od sta, a z przydatkowemi małemi podatkami, najwięcej po 4 od sta płacący, wtenczas, gdy inne narody opłacały po 8, i więcej, nieprzestawali jeszcze przed rządem swoim oskarżać i narzekać. Na obydwie narzekania i donataryuszów i kupców i ministrowie: wewnętrzny i skarbu, tak dokładnie odpowiedzieli, iż sam poseł francuzki w Dreźnie o niesłuszności tych żalów przekonany został.

Ogłoszony wyrok, wolność nadający włościanom, nietyle na nich uczynił wrażenia, ile się spodziewano, czyli, że i w poddaństwie nawet przyzwyczajenie jest silnem, czyli też, że dotąd, w upadku bydła, spaleniu domów, u panów pewną znajdując ucieczkę i wsparcie, dziś, własnemu zostawieni przemysłowi, trwożyli się. Przecież, w tej tak długo zapomnianej i uciemnionej klasie narodu, wszystkie uciski bez szemrania znosili, mówiąc: przecież to dla Polski.

Tenże sam duch i w żołnierzu. Najznakomitszy dała tego dowód legia włoska-polska, w służbę królowi Westfali oddana. Gdy z rozkazu Cesarza stanąć jej kazano pod bronią i zapytać: czy chcą zostać w służbie Westfalskiej, czy wrócić do Polski?—zawołał przywódzący:

— Niech ci, co chcą służyć w Westfalii wynijdą naprzód, czy chcą wrócić do Polski?

Zostali wszyscy, wołając: do Polski! do Polski! Sam tylko pułkownik Grabiński wyskoczył naprzód. Rozgniewany najwyższy wódz francuzki po trzykroć też same zapytanie uczynić rozkazał, po trzykroć; z równemi skutkami.

Rzecz jednak owa, oddana im do własnej woli, nie skończyła się podług ich wyboru. Zostawiono ich w Kassel. Zniechęceni, zbiegali kupami, a na ich miejsce, od Poznania, do Niemna, Xięstwo Warszawskie najpiękniejszą młodź swoją, od pługa, i domów, odrywać i do Niemna posyłać musiało.

Okolo Mięsopust przybył z Petersburga do Warszawy generał Savary, adjutant i poufały Napoleona, człowiek śmiały, przebiegły i obrotny. Po zawartym w Tylży pokoju, Napoleon, znając zapalczywe Rossyan przeciw sobie i narodowi swemu uprzedzenia, uznanego pełnomocnika, niechęć prosto narażać na niechęć ich i przykrości do złamania ich, mówię, pierwszych lodów, bez żadnego dyplomatycznego charakteru, wysłał tam generała Savary. Co Cesarz przewidział stało się. Do tego stopnia szła zawiść, gniew upokorzonej pychy w uprzedzenia przeciw Francuzom, iż Generał, przyjechawszy do stolicy, drzwi wszystkich go-

spód zastał zamkniętymi przed sobą, tak, że w jednej z nich gwałtem je wybił i stanął.

Nazajutrz, gdy na wojskową przyszedł paradę, wszyscy jak od zapowietrzonego stronili. Toż samo, mimo uprzejmego od Monarchy przyjęcia, spotykało go i u dworu. Śmiały i umiejący się znaleźć, przystępował do pierwszych dworskich, brał ich pod rękę i, z osobna z każdym, o potocznych fraszkach do ucha rozmawiał. Uważana od rzeczy dworaków ta Savarego z przedniejszymi poufałość, domniemywać im się kazała, że ich anti francuzka opinia magnatów, którą nazywano opinią narodową, przystała do nowego dworu systemu. Wahających się z mniemaniem, iż Cesarz Aleksander szczerze się do Napoleona przywiązał, przekonał sztuczny Savarego, na publicznych cesarskich pokojach, postępek. Zebrani wszyscy Ministrowie zagraniczni i wielcy dworu, podług dostojęństwa i urzędu, każdy czekał na swoim miejscu, pokazania się Monarchy twarzy, bez żadnego dyplomatycznego charakteru, a więcej, przewidując co się stanie, chcąc wszystkich publicznie o swoim przekonać kredycie, w rogu sali, opodał, sam jeden stanął przy kominku. Skoro się Cesarz pokazał, prowadząc wszędy oczyma, kogoś szukać zdawał się. Postrzegłszy nakoniec Savarego, pominął zgraję dworską i szedł do niego. Savary i kroku nie uczyniwszy naprzód, śmiało czekał na Monarchę, który, osobno z nim stojąc, długo rozmawiał, zapewniając, iż to oddalenie, które widzi ku sobie w dworakach, stopniowo zmniejszając się i zniknie. Jakos, na pozór przynajmniej tak się stało. Przypuszczając towarzystwa, słyszeć nieraz musiał ostre przekąsy i przycinki, najmocniejszemu wybornie się otrząsł.

Gdy mówiono o wyznaczonym do Rossyi pośle, panu Caulincourt, odezwał się jeden:

— Wszak to ten sam pan Caulincourt, który książęcia d'Enghien złapał i po tem zamordował!

Savary na to: Nie wspólnego z tym czynem p. Caulincourt nie ma, jam wszystko uczynił.

Wszystkie te okoliczności sam Savary, w krótkim czasie pobytu swego w Warszawie, rozповідаł.

Najzapalczywszą on okazywał niechęć ku młodemu księciu Adamowi Czartoryskiemu wyrazami, które w kordegardzie tylko słyszeć się mogą, nadto nieprzystojnemi, aby powtarzanemi być mogły.

Zimny, nawet dla tych, co lubił, przykrym i nieprzystępnym musiał być zapewne dla tych, o których czynach, nie podług polityki, lecz zawsze wedle ścisłych moralności prawideł, sądził.

Położenie księcia Adama w Rossyi najprzykrzejszem być musi dla niego. Nienawidzony od Francuzów, za mniemane do systemu angielskiego przywiązanie, oskarżany od Polaków, o zimność i obojętność, zawieszony i nienawidzony od samychże Rossyan, dla tego tylko, że obcy, nie zasługuje, w istocie, jak tylko, by ubolewano nad nim. Skonfiskowano w r. 1794 dobra ojcowskie, pod tym tylko wrócone warunkiem, by młodzi Czartoryscy, oddani do Petersburga, weszli obydwaj w służbę dworską. Nie uwolnił ich od tego zgon Katarzyny i objęcie berła przez Pawła. Postrach, która sroga popędliwość Cesarza Pawła rzuciła na najbliższych z krwi i tronu, wspólna niespokojność, wiek, wychowanie, skłonności prawie jedne, nie — jak następcę tronu, lecz — jak człowieka połączyły Alexandra z Czartoryskim najściślejszą przyjaźnią.

Osobliwszym, zaiste, i rzadkim między Rossyanami do znalezienia tworem musiał się pokazać Alexandrowi człowiek, niepragnący żadnego wyniesienia, zaszczytu, odpychający dary, a nie proszący, ani dla siebie, ani dla drugih. Długo był przyjacielem i powiernikiem, nim czynnym zaczął być na urzędzie. Przydany do pomocy staremu Woroncowski, w wydziale spraw zagranicznych, po oddaleniu się onego, został Ministrem. Było to w ważnej i trudnej epoce, wtenczas, gdy dwór Wiedeński wydał wojnę Francyi, gdy Rossya ciągnęła mu na pomoc, gdy nadto przypuścić chciała dwór berliński do wspólnego z sobą czynienia. Chytre wahania się Prusaków, rozjątrzyło, jak mówią, Alexandra. W ciągu tych negocyacyi, przez trzy niedziele przemieszkował w Puławach, przez niechęć, jak mówią, do Prusaków, a może i usiłowaniami naszych, powziął myśl wydarcia im zabranej części Polski i ogłoszenia się królem Polskim i już do tego niezliczone Polaków miał podpisy, gdy Dołhoruki w Berlinie uwierzył zwodniczemu dworu swego obietnicom. Udał się tam Alexander po przysiężonej między dwoma Monarchami wspólnej przyjaźni i wspólnego przymierza, na grobie Fryderyka Wielkiego. Rzetelność ta okazała się w ciągu nieszcześnie i krótkiej tej wojny, w okropnej klęsce pod Austerlitz. Czyli za błędy; niezdatność wodzów wojsk sprzymierzonych, Minister spraw zagranicznych, odpowiadać był powinien? — niewiem.

Za pośrednictwem rezydenta rosyjskiego, d'Oubril, podpisany przez Czartoryskiego z Francją pokój, mocą którego, zyskała Rossya siedem wysp na morzu Adryatyckiem i część Dalmacyi. Partya w Petersbur-

gu przeciwna, połączona z Anglikami, ratyfikować go niedozwoliła. Książę Czartoryski złożył swój urząd. Obwinienia o późniejsze przygody już się go tykać nie mogą.

W całym tym ciągu, z czynów i sprawowania, wart więcej politowania, niżeli zarzutów. Dziś, najgorętszym życzeniem jego jest, oddalić się od dworu, gdzie nie doznał, jak tylko zgryzot, i zawiści. Lecz Alexander, ani przyjaciela, którego mimo zmiany systemu szacować nie przestał, ani człowieka, któremu wszystkie tajemnice stanu długo powierzone były, odpuścić niechce.

Ze wszystkich, bijących na niego, Rossyanie najmniej mają się prawo skarżyć. Z ściąganiem nawet niechęci i obwinień dawnych swych ziomków, służył Alexandrowi wiernie i gorliwie, służył bezinteresownie, bo się do zbytku posuwając bezinteresowności dla Cesarza, niedelikatnym się stał dla rodziców, nie z skarbu publicznego, lecz z intrat ojczystych zastępując niezmierne w czasie ministerstwa swego wydatki. Do 800 tysięcy złotych polskich kosztował ojca na rok. Jeżeli zmęczony natrętnym tłumem Polaków, proszącym go o wstawienie się w prywatnych sprawach, często bywał nieprzystępnym dla nich, wymówionym być może. Lecz zbytek wystrzegania się, stronienie od wszystkich, niegodne wielkiego umysłu. Że pamięć Ojczyzny i chęć wskrzeszenia jej miał zawsze i w sercu i na oku, niewątpliwe są tego dowody. Mylił się może w sposobie widzenia, gdy przez Rosyę, nie zaś przez Francję, tak pożądanego czekał wypadku.

## VI.

Krzyże wojskowe.—Wieści z Paryża.—Niezadowolenie Napoleona z Polaków.—Połajanki.—Ucisk w kraju wzrasta.—Upadek kredytu.—Defcyt skarbu.—Memoryał Rady Stanu do króla.—Linowski. Stan kraju wyświetlony w memoryale ministra Łuszczewskiego do króla.

Wróćmy do rzeczy. Rozdanie wskrzeszonych krzyżów wojennych, dekretem królewskim, w początkach Lutego, uskutecznione. Ministrowi wojny księciu Poniatowskiemu rzecz zostawiona. Stosownie do wyroku królewskiego, rozdano je wszystkim generałom, pułkownikom, wielu oficerom, niektórym żołnierzom. Gdziekolwiek rozdawane są łaski i zaszczyty, wielu nieukontentowanych spodziewać się należy. Wielu też było. Złośliwe przekąsy i wiersze słyszeć się dawały. Że minister wojny, rozdawca tych krzyżów, mieszkał w domu, zwanym pod Blachą, mówiło pospólstwo „*nie dziw że krzyże te lekkie, bo — z blachy.*”

Podobna złość w tych niezgrabnych, acz dość dowcipnych wierszach—widzieć się daje:

*Patrzajcie, przyjacielu, kochany mój kmotrze,  
Przedtym był łotr na krzyżu, dzisiaj krzyż na łotrze.*

Po rozdaniu tych zaszczytów, pułkownicy zaprosili na obiad wszystkich żołnierzy, którzy ozdobę tę otrzymali. Sprawowanie się tych prostych ludzi było najprzystojniejsze. Emulacya a między lekką piechotą (wołyżerami) a Grenadyerami, tak politycznie przez Napoleona w wojsku jego wzniecona, już między naszymi czuć się dawała.

Umiejętnością tylko w użyciu passyi ludzkich, ludzie do nadzwyczajnych wiodą się czynów.

W początkach Marca przybyła wiadomość, o przybyciu deputowanych naszych do Paryża, o łaskawym i pełnym uczciwości przyjęciu ich przez Cesarza. W osobnym pokoju, w nieprzytomności ministrów, dała im audyencya. Rzec miał Stanisław Potocki, gładko i podchlebnie. Podług doniesienia Wielkopolanów, Cesarz łaskawie najprzód odpowiedziawszy, gromił w osobach ich naród o niezgody, o partye, o mieszanie się kobiet do spraw publicznych, oskarżał nawet, że nielubimy króla naszego, którego nazywał szczególnym swym przyjacielem.

Zarzuty te, tym były dotkliwsze, im mniej sprawiedliwe, albo przez obcą niechęć, albo uczynione w chwili popędliwości marszałka Davoust. Gdy ta przeszła, sam potem doniesień takich żałował. Lecz rzucony pocisk, już się nie wrócił. Ojcowie nasi, za ospalstwo i niedbałość o dobro publiczne, słusznie zasługiwali na naganę. Lecz plemię dzisiejsze, lecz w teraźniejszych okolicznościach, tyle ofiar gorliwości, męstwa, tyle cierpliwości w ponoszeniu niepoliczonych ciężarów i przykrości, więcej pono na pochwałę, jak na strofowanie, zasługiwały.

Wiedziano i w Dreźnie o tym połajaniu. Wątpię, by król sądził je być słusznem, lecz skrycie niechętni nam Saxi życzyli może, żeby im wierzył. Szczęściem, że burza ta była tylko przemijającą. Później bowiem, i Cesarz i Cesarzowa, z największą dystynkcyą i dobrocią traktowali naszych, mianowicie zaś pana Potockiego. Nieskończyło się nawet na grzeczności i sam Monarcha i ministrowie jego oświadczyli chęć i gotowość do kroków, przynoszących ulgę cierpieniom naszym i gdyby Rada nie omieszkiała była dać deputowanym papierów i dowodów, potrzebnych do likwidacyi wzajemnych między dwoma rządami pretensyi, skutek negocyacyi byłby dla nas i prędkie i pomocny.

Tymczasem, uciski krajowe, w furazach, zbożu, kwaterach, a nadewszystko niedostatek skarbu, grożące całkowitym źródłem onego zatamowaniem, wszystkich umysły przerażały okropnie. Najmniejszy wpływ do skarbu natychmiast na zakupienie wołów i innych dla wojska potrzeb do szeląga wysypanym być musiał. Z ust samego Prezesa wydziału żywności, Pana Kochanowskiego, słyszałem na dniu dzisiejszym, t. j. 4 Kwietnia, iż, wydatek kwartalny na same wojsko wynosi do 500 tysięcy Czerwonych złotych. 40 tysięcy racyi wydaje się codziennie. Żadne podobno wojsko tak obficie karmionem i opatrzonem nie było, bo, oprócz codziennie chleba i mięsa świeżego, odbierało ryż, śledzie, wódkę, a czasem i wino.

Już zabrakło i tego, upadał kredyt, dochody księstwa wynosiły do 30 milionów, wydatki do 70. Natężenie wszystkich sposobów przedłużenia kredytu iść dalej nie mogło, jak do Maja. Z tym smutnym wyobrażeniem położenia kraju naszego wysyła Rada je-

dnego z referendarzów swoich, Linowskiego do Drezna. Człowiek ten światły i pocziwy, lecz nadto może wyniośle o zdatnościach swoich trzymający, sam był i autorem i zanosicielem następującego na piśmie przełożenia królowi:

*Najjaśniejszy królu!*

„Od dni kilkunastu, Rada Stanu, w ciągu wdzięcznych swoich prac i zatrudnień, musiała szczególnie, całą swoją zwrócić uwagę na ważne i nagłe przełożenia, które ministrowie Waszej Królewskiej Mości wnieść do Niej sądzili swoją powinnością. Przewidywany, był ten punkt położenia naszego, do którego zbliżenie się na dniu dzisiejszym tem więcej Radzie stanu sprawie goryczy, iż czuje, że Ojcowskie Wasze Królewskie serce zasmucić może.

„Na sesyi 17 zeszłego miesiąca oznajmił Radzie Stanu minister wojny, iż wojsko Xięztwa Warszawskiego jest bez żadnych zapasów i funduszków, koniecznych na odzienie i obówie, jakoteż i inne potrzeby wojskowe. Dodał tenże minister, iż odebrał od J. W. marszałka Davoust naglące zalecenie, aby wojsko przyzwolicie opatrzone było i oświadczył nakoniec, iż, widząc zmniejszające się codziennie sposobności skarbu, przewiduje z zatrwożeniem, smutną postać wojska, огоłoconego całkowicie z nieodbitych do utrzymania jego potrzeb, a zatem—niebezpieczne dla kraju skutki.

„Wkrótce minister skarbu doniósł Radzie, iż na zaczynający się 1-go Marcą kwartał skarb na potrzeby ogólne znajduje się w niedostatku dziesięciu przeszło milionów, z których trzy, antycypacyami i wyexpe-dyowaniem części remanentów zastąpić minister spo-

dziewa się. Na zastąpienie zaś wspomnianego niedostatku podał trzy gatunki *przymuszonej pożyczki*, które, już samem swoim imieniem, smutny stan skarbu i wyćnięcie zwyczajnych jego dochodów zapowiadają. Arbitralne z natury swojej, zawodne w dojściu i pobożrze, w konsekwencyach kraj ubożące, a wszelako—na kwartałową tylko potrzebę wymierzone, środki te, sprawiły na umysłach Rady stanu to smutne wrażenie, z jakim one sam minister skarbu proponował.

„Wniósł obok tego tenże minister myśl, uformowania obligacyów skarbowych, na dobrach narodowych hypotekowanych, któremi opłacane bydyby mogły, ciężące krajowi, tak dawno i tak długo, liwerunki, przekładając, iż dalsze zabieranie bezpłatne produktów dla wojska, przez komisję żywności, częstokroć dla naglających okoliczności, nierówne i tem cięższe, zrazi i zniechęci do ostatniego rolników i przytępi w nich rozum i ochotę do pracy, z której wszelki pożytek tracą i nawet ducha publicznego.

„W ciągu rozmyślania nad temi wnioskami, dopełniło boleść naszą przedstawienie ministra wewnętrznego, który, zebrawszy codzienne wydziału swojego wiadomości i doświadczenia, wystawił Radzie obraz ogólny stanu tego kraju, z tą prawdą, i z tą przezornością, które, w sprawach publicznych, kierować urzędnikiem powinny.

„Przekonała się Rada stanu, z tych przełożeń o tem, co tylko dotąd przeczuwać mogła, iż, zważywszy wszystkie strony smutnego kraju położenia, nigdzie z pociechą uwaga jej zatrzymać się nie może. Zgłębienie na tem do gruntu przyczyn, na los tego kraju wpływających i otwarte ich Waszej Królewskiej Mo-

ści przedstawienie, obok miernego obrazu sytuacji naszej, z tychże przyczyn pochodzącej, Rada stanu ma sobie za powinność.

„Królu, lud Twój, zwraca ku Tobie nadzieje swe, przysięgli urzędnicy stan jego Waszej Królewskiej Mości donoszą. Mądrością Twoją uchron go od zniszczenia i zupełnego upadku!

„Dochody Xięstwa Warszawskiego wyrachowane według etatu zeszłego rządu, zmniejszone z wiadomych już przyczyn Waszej Królewskiej Mości, chybiające w częściach, przez zubożenie kraju, nie wystarczają na etat, jakiego potrzeby zwyczajne i tylko kraju wymagają. Samo zapłacenie 30 dziennie tysięcy wojska, zapłacenie listy cywilnej, niezupełnie do organizacyi Rządu teraźniejszego przystosowanej i naglejsze tylko wydatki, wprowadzenie nowego rzeczy porządku, przenoszą już daleko całkowity skarbu dochód, gdyby nawet zupełnego jego wpływu zubożenie powszechne pozwalało. Dodawszy zaś, do ciężących skarbowi wydatków, żywienie wojska sprzymierzonego, utrzymanie jego lazaretów, dostarczanie jego rekvizycjom, fortyfikacye, ubranie i opatrzenie wojska krajowego, wynadgodzenie należytości rozmaitych, powiększające się coraz komisji żywności asygnacye i z nich pochodzące liwerantom zaległości — wtedy ginie wszelkie podobieństwo ustanowienia równowagi, między możliwościami skarbu i wydatkami jego. Ten jest rzut oka ogólny na stan skarbu Xięstwa Warszawskiego.

„Lecz, kiedy od rachunku skarbowego przeniesiemy uwagę na ogólny stan kraju, zawsze w ostatnim rozbiorze na dodatek skarbu wpływający, widzimy, Najjaśniejszy królu, że jedyne kraju tego bogactwo

z rolnictwa wypływające, z biegiem okoliczności upadło i coraz większym upadkiem grozi.

„Zamknięty handel, exportacją płodów ziemi, wstrzymał, przychód pieniędzy, tą jedynie drogą do niego wpływający. Tych płodów oddanie bezpłatne, na żywienie licznego wojska, pozbawia każdego właściciela zwykłych jego dochodów. Zniszczenie bytła przez wojnę i dzisiejsze jeszcze wojska potrzeby, odejmuje potrzebne ziemi zasycenia i sposób doprowadzenia. Zmniejszyło zatem i zmniejszy bardziej na przyszłość reprodukcję. Kiedy więc kraj mniej zbiera i zbierać będzie, kiedy to, co zbiera bezpłatnie — oddaje, i nie wyprowadza jedyne go towaru, za który pieniądź wpływać mu może, musi brakować, i brakuje, w cyrkulacyi gotowizny. Niewystarcza mała dawnych zażytków reszta na kupna niezliczone, których za krajem szukać potrzeba; nie wystarczy na wypłacanie podatków, dotąd utrzymanych. Zalany jest nadto kraj bilonami, które chytrość sąsiadzka rozmaitemi sposobami do kraju wpycha, dobry z niego wyprowadzając pieniądź, a który, świeżo urządzeniami u siebie zrobionemi, coraz bardziej zniża i dyskredytuje. Cóż więc Najjaśniejszy królu przedsięwziąć można, na zrównanie dochodów z wydatkami, w takim rzeczy położeniu? Dokąd nas zaprowadza: nakazane antycypacye podatków, pożyczki przymuszone, wyciąganie ostatniego grosza z dzierżawców narodowych, i innych klas ludu, kiedy ta część narzutów, która z nich wpłynęła, pokazuje się być wydarciem ostatniej gospodarstwa krajowemu siły? Gdyby nawet, podług rachuby presumowanej, wszystko w zupełności wpłynąć mogło do skarbu, byłoby to tylko zastąpieniem trzy miesięcz-

nej potrzeby, a przecież jest własnością *deficytu*, iż ten powiększać się musi, od momentu, jeżeli przyczyny, które go sprawują, radykalnymi sposobami nie są usunięte. Dzień dzisiejszy, Najjaśniejszy królu, za dni 90 wróci się z całej swojej okropności, a użyte teraz sposoby, czyż mogłyby być jeszcze powtórzone, gdy ich szkodliwość i zawodność, dziś już nawet, są widocznymi?

„Ten stan rzeczy, ten skarbu niedostatek i to kraju powiększające się codziennie zubożenie, wzajemny między sobą związek mające, na wszystko wpływa. Rząd, w każdym swoim kroku, ogólnem ubóstwem tamowany, nie może mieć ani tęgości, ani ruchu czynnego; niemoże nic skutecznie przedsięwziąć na przyspieszenie porządku i pomyślności publicznej. Kraj, nad miarę sił swoich dźwigający ciężary, traci serce i ufność, miesza się w domowych swoich układach, stygnie w nim duch publiczny, niedoświadczając codziennie nic innego, tylko ogołocenie, niedostatek i ucisk. Ztąd wypada, że Rząd i rządzeni są dotknięci niejako tem omdleniem moralnem, z którego tylko otrzeźwić może uczucie mocnego wsparcia i skutecznego zasilku.

„Przełożenie ministra wewnętrznego, tu przyłączone, przechodząc wszystkie szczegóły położenia naszego, wyjaśni dokładnie Waszej Królewskiej Mości oczywistość tej prawdy.

„Kiedy więc, królu, moment teraźniejszy zapowiada okropność chwil przyszłych kiedy doświadczane już sposoby zaradzenia potrzebie pokazały się próżnemi, kiedy wydatki teraźniejsze przeważają, nad wszelką proporcję, dochody publiczne, kiedy tych dochodów zwiększenie, zubożenie kraju na ten moment

nie pozwala, a nawet, w najlepszych okolicznościach, do stopnia dzisiejszych potrzeb doprowadzonemi, byżby nie mogły, nie zostaje, Najjaśniejszy królu, tylko przedsięwzięcie sposobów ulżywiających.

„Królu! każdy kraju tego Polak czuje, co winien Wielkiemu Napoleonowi, sprzymierzeńcowi Waszej Królewskiej Mości i mścicielowi krzywd Ojczyzny naszej. Dzieci zwycięstw geniuszu i wspaniałości Jego, winniśmy mu wrócenie narodowego języka, narodowego Rządu, nadanie praw mądrych, wielkiem Jego zaszczyconym imieniem, część tej Ojczyzny, która tyle krwi i ofiar współziomkom naszym kosztowała, a, co najwięcej, winniśmy Jego bystremu, serc i życzeń Polaków zgłębieniu szczęście żyć pod berłem Waszej Królewskiej Mości.

„Tych dobrodziejstw wymierzenie, pozwala mieć otuchę Polakom, iż dosyć jest, aby Tenże Wielki Monarcha wiedział prawdziwą kraju tego sytuację, a pewnie ulży przewyższające możność jego ciężary.

„Mógłżeby chcieć tego ludu zniszczenia i ubóstwa, kiedy sobie tylko przypomni, że był jego wybawicielem i, że serce Cnotliwego Sprzymierzeńca do jego losu przywiązał?

„Nie mogą poruczeni berłu Waszej Królewskiej Mości, kraju tego mieszkańcy, sami aż do tronu Najjaśniejszego Cesarza i króla przenieść prośb swoich, ale też nie mogą mieć skuteczniejszego wsparcia, nad to, które im wzajemna przyjaźń i szacunek dwóch Monarchów ułatwić i zapewnić zdoła. Racz więc, Najjaśniejszy Panie, użyć całej mocy przełożenia i perswazyi, aby uzyskać Xięztwu Warszawskiemu ulgę, tak w kosztach niezmiernych na utrzymanie wojsk sprzy-

mierzonych, jako też w zmniejszeniu ciężącej mu liczby jego. Przyszłość kryje przed nami niezgłębione tajemnice. Przypominam ważny moment, w którym ten kraj, wcześniej od zniszczenia i upadku ochroniony, siły i możliwości narodowe wybawicielowi swojemu znowu i zapal poświęci pod przewodnictwem, sprzymierzzonego Mu króla swojego!

„Królu! Na pomyślność i szczęście Xięztwo Warszawskie dwanaście milionów współziomków patrzy z braterską troskliwością i z ciekawością obywatelską.

„Tak pokazawszy Waszej Królewskiej Mości ciężar, pod którym kraj uklęka i najgłówniejszy sposób ulżenia jego, nie możemy zataić, iż potrzeba jeszcze i innych środków, aby rany ciała politycznego zagoić i przyprowadzić rzeczy nasze do sposobności porządnego exystowania.

„Rada stanu, Najjaśniejszy królu podzielić zatem winna na dwie epoki ogół potrzeb kraju tego: moment terażniejszy i przyszłość.

„Co do pierwszego, wyznaje Rada stanu, iż nie widzi żadnego podobieństwa — znaleźć wewnątrz kraju sposoby dostateczne zaradzenia naglącemu w skarbie niedostatkowi, i że, po wyczerpaniu rozmaitych środków, nic jej nie zostaje, tylko nadzieja — w mądrości i Ojcowskiem wsparciu Waszej Królewskiej Mości. Nie pozwalając sobie naprzykrzonej w prośbach śmiałości, to tylko czuje, iż powaga i wpajająca ufność, samo Waszej Królewskiej Mości Imię, może być skuteczniejszem, niż wszystkie jego usiłowania.

„Co do drugiej t. j. do tej przyszłości, przedniejszych pozwalającej środków, śmiało może Rada stanu

zaręczyć Waszej Królewskiej Mości, iż, po usunięciu, lub ulżeniu, przynajmniej zewnętrznych na ten kraj ciężarów, znajdą się niezawodnie sposoby, które mogą nas postawić w stopniu rządowego, nie dłużnego i kwitującego Narodu. Z dwustu siedmdziesięciu milionów wartości w ziemi, stu milionów w dobrach narodowych, zostaje nam jeszcze uprzednie onych powolne, wzbudzanie ufności i ożywienie rolnictwa i przemysłu. Administracya uregulowana, potrzeby domowe dobrze urządzone z powiększoną masę cyrkulacyi, powiększenie proporcjonalne podatków ziemskich; wszystkie te sposoby, i w czasie i zręcznie użyte, dopełnić mogą i dopełnią miły dla serca Waszej Królewskiej Mości widok kraju — który, cierpień terażniejszych zatarłszy ślady, na nowo pomyślnością i dobrem swych mieszkańców bytem szczęśliwy, błogosławić będzie w późnych pokoleniach mądrego i dobroczynnego króla.

„Nadzieja, więc przyszłości — osładza przykrości momentu terażniejszego, ale mu nie zaradza. Jeszcze raz królu, moment ten potrzebuje całej opieki Waszej Królewskiej Mości.

„W tak nagłych potrzebach i tak trudnych okolicznościach, których przedstawienie dokładne Waszej Królewskiej Mości ledwie może być pismem uskutecznione, Rada stanu wysyła referendarza Linowskiego, jako osobę, i ufność jej posiadającą i o biegu, oraz o szczegółach czynności Rady dobrze wiadomą, aby ten oddawca naszego raportu, mógł na każde Waszej Królewskiej Mości zapytanie, na miejscu odpowiedzieć i dać potrzebne objaśnienia, jako świadek codzienny całego ciągu interesów.

Działo się w Warszawie, na sesyi d. 8 Marca 1808.

*L. Gutakowski.*”

Druga kopia oryginalna obrazu kraju, przez ministra spraw wewnętrznych Łuszczewskiego nakreślonego, Radzie i królowi podana, brzmiała jak następuje:

*Do Rady Stanu,*

*Minister spraw wewnętrznych.*

„Kiedy Rada nagłością potrzeb Skarbu pobudzona, przerwać dyskusye względem organizacyi postanowiła i, sesyą swoją, na wyszukanie sposobów zastąpienia *deficytu* przeznaczyła, z obowiązku i urzędu i miejsca, zdanie moje otworzyć jestem zniewolony.

„Organizacya władz rządowych, która ma stanowić o przyszłym naszym i pokoleń naszych szczęściu, znajduje trudności, nie tylko ze względu niedość jeszcze rozjaśnionych zasad, w rozwinięciu ich i przystosowaniu do każdej części administracyi, ale równie doświadcza tych trudności z niemożności skarbu, nie wystarczającego na przewidzieć się łatwo dające potrzeby, tak opatrzenia przyzwoitym żołdem, licznie pomnożyć się mających urzędników, jako i innych, z zaprowadzeniem nowej organizacyi nieoddzielnych wydatków. W tym samym więc czasie, w którym, względem przystosowania konstytucyi, zupełnie nam nowej i równie jak dla dawnych Polaków, tak i dla mieszkańców przez lat 15 Prus Południowych nam obcej, do wszystkich szczegółów administracyjnych porozumiewać się mamy. Nie należy nam równie spuszczać z oka przytomnego już w tym momencie krytycznego stanu naszego i grożącego podobnym wypadkiem, jaki nas spotkał w r. 1792, w którym, z najlepszą, bo do owej chwili przystosowaną i zaród powolnych po-

praw w sobie noszącą konstytucyą i, w znacznej części upaść musieliśmy. Co wówczas obcej przemocy było skutkiem, której, w tym czasie — pod protekcyą Wielkiego Bohatera i berłem mądrego króla obawiać się nie możemy, to, teraz, wycieńczenie i nakoniec zupełne ustanie sił, niejako żywotnych, sprawić może.

Kiedy w r. 1806 zwyciężkie wojsko do nas wchodziło i byt nam nowy z powrotem utraconej Ojczyzny zapowiadało, przysposobione kilkunastoletnim pokojem, ożywionym handlem, kwitnącym rolnictwem zapasy, wystarczały nietylko na żywność i potrzeby krajowego tego wojska, ale nawet na wystawienie własnego, które, czarodziejskim sposobem, w kilku miesiącach powstało i, obok rycerzy francuzkich, z nieprzyjacielem walczyło. Zapał wszystkich klas ludu w owym czasie podwajał siły krajowe. Przeciąg roku 1807 zmienił rzeczy postać.

Najobfitsze zasoby, do czasu tylko wystarczać mogą, a bez nowego przybytku, wypróżnić się muszą. Że ta kolej i nas wkrótce czeka, z urzędu przestrzedz minister spraw wewnętrznych powinien.

„Napełnione jest archiwum jego licznemi, od władz rządowych i osób partykularnych, przełożeniami, wystawującemi smutny stan kraju naszego i powszechne wycieńczenie. Szczególniej Departament Płocki, Departament Bydgoski i znaczna część Łomżyńskiego, będąc teatrem wojny i zapasów ludów, w krocach, z południa i północy zgromadzonych, wystawia przykry obraz zniszczenia. Departament Warszawski z kolei po nich następuje. Departament Poznański i Kaliski, pierwszy zwłaszcza, mając dwa

trakty, jeden — do Warszawy, drugi — do Torunia, go przecinający, nie mało także ucierpiał.

„Ludność Księstwa Warszawskiego do 2,400,000 wynosi. Z tej sumy, połowę na płeć żeńską otrąciwszy, a z pozostałej połowy — odcinając dzieci, starych, kaleków, urzędujących i, gdy zważemy, że z resztujących, tak do broni, jak i do pracy rolniczej, rękodzielnej i handlowej zdolnych, wiele oderwano do wojska, które, przez choroby, śmierć w boju i marsze, i przez dezercję tak wiele straciło, wiele ubyło z kraju przez emigrację, — przekonamy się, iż śmiało rachować można piątą część odjętej ludności z tej klasy produkcyjnej.

„Jaką to różnicę w rolnictwie i przemyśle krajowym sprawia? — łatwo się każdy domysleć może.

„Ciężary składek zbożowych i furazowych jak były i są wielkie? dowodzić nie potrzeba. Rachując to, co wojsko, przez zeszły rok i teraźniejszy, różnym sposobem skonsumowało, zapewne wyniesie tyle i więcej, ile raczej wychód tych produktów za granicę. Na udowodnienie tego mniemania, dość tę uczynić uwagę, że przez cały rok przeszły, żadnego do zwykłych naszych portów: Gdańska, Elbląga, Szczecina, Królewca, nie było wywozów, a przecież niemasz żadnych po spichrzach obywatelskich z roku przeszłego zasobów! Śmiało więc powiedzieć można, że całoroczny wchód gotowizny za produkta nam ubył. Przy mnogich i w roku teraźniejszym prowiantowych nakładach, tegoż samego i teraz spodziewać się możemy. Tymczasem kraj nasz tyle zagranicznych produktów potrzebujący, wyniszcza się z gotowizny na ich zapłacenie,

a chciwość wexlarzy do szczętu grubą monetę wyprowadza.

„W tym krótkim stanu naszego obrazie, który, odłożywszy na bok wszelkie osobiste, szczególniejsze posiadaczów ziemi, wysilenia, tylko co do masy możności krajowej uważać potrzeba, widzimy, iż stan rzeczy taki długo trwać nie może. Podobnie jak skarb nasz, zatrzymaniem należytości i antycypacyami się ratujący, lecz z kwartału na kwartał większe wykazujący *deficyt*, kraj nasz, równie z miesiąca na miesiąc, coraz się bardziej wysilając, musi przyjsć do tego punktu, i ten się zdaje być niedaleki, w którym, w żadnym względzie, a szczególniejsze w dostarczeniach pieniężnych, wydołać nie potrafi. Już się dają czuć smutne tego strasznego punktu poprzednicze znaki, gdy niema podatku, któregooby znaczne nie okazały się zaległości. Na zarzut, iż to jest winą niepilnej exekucyi, odpowiedzieć można wezwaniem, ażeby przytoczono przykład, gdzieby, przy możności kontrybuenta, opieszałość sama urzędników od należytych wypłat go uwolniła. W gatunkach naszych podatków wszystkie proste podatki, ile tylko sił jest, są wybierane. Tak, któż zaprzeczy, że się od dzierżawców opłaty rat do ostatka nie wyciskają! 24 grosz, podymne i inne tym podobne, czyli nie są z największą wybierane surowością? Największe zaległości okazują podatki niestałe. Ale te mniemane zaległości, nie zaległościami, lecz koniecznym, z stanu rzeczy wynikającym niedoborem, nazwać można. Tak, cła, przez cały rok zeszyły, przy otwartych w połowie większej granicach naszych, musiały koniecznie niezmiernie się zmniejszyć. Poczta, przy bezpłatnych tak luźnych wszystkich przejażdżkach, długi tylko,

ale nie dochód z roku zeszłego okazała. Konsumcyjny podatek, przy nadzwyczajnych przechodach i kwaterunkach, mógłże się w porządku utrzymać? Dodać do tego niechęć może dawnych oficyalistów, nieumiejętność i niewprawność nowych, a łatwo się przekonać można, iż niedobór w tych gatunkach podatków—skutkiem jest koniecznym stanu wojny, nieporządku i nagłej zmiany. Ażeby kraj nasz mógł nietylko przyjąć do tych dochodów, jakie były za Rządu zeszłego, ale powiększyć tyle, iżby na niezbite jego wydatki wystarczały, potrzeba zwrotu handlu zagranicznego, któryby przychodem gotowizny za nasze produkta, wychód jej tak pomnożony na szali utrzymywał, teraz zatamowanego w pomyślności rolnictwa, teraz przez liczne na właścicieli nakłady opuszczającego się, potrzeba wzniesienia przemysłu krajowego.

„Wiadomo, iż trzy gatunki produktów naszych najpryncypalniejsze, to jest: pszenica, drzewo i pieńka, do portów Bałtyckich prowadzone, przez Anglików, w największej części, zakupywanemi były. Znajome wszystkim okoliczności polityczne, niepozwalają mnieć, ażeby się tak prędko handel powrócił.

„Wycieńczony też stan kupców miast portowych, niepozwała na dalsze spekulacye sum awansować.

„Dopóki tak ogromna teraz masa wojska w kraju naszym konsystować będzie, dopóty niemożna się spodziewać, ażeby nakłady prowiantowe i furażowe, mogły być zmniejszone; dopóty rolnictwo wznieść się nie potrafi, a zamiast odbytu produktów, doświadczać ich zaboru, koniecznie upaść musi. Niedosiewy w wielu miejscach już znacznie masę reprodukcji krajowej uszczuplają.

„Przemysł też, także krajowy, wyjąwszy małą liczbę kramarzy, szynkarzy i niektórych rzemieślników, z powszechnego wycieńczenia użytkujących, niezdola się podnieść, bez powrócenia spokojności, społecznego niejako porządku, zachęceń i pomocy rządowej. Czyliż jesteśmy w stanie tego dokazać? każdego się bezstronnego śmiało zapytuje.

„Nadewszystko, powtarzam, nie mamy gotowizny. Dla dokładniejszego tej prawdy wykazania, wspomnieć należy, iż gotowizną, pieniędzmi, których cyrkulacya, bogactwo krajowe stanowi, nie jest ani bilon, ani złoto, tylko—gruba moneta. Złoto jest towarem, którego się cena podnosi. lub zniża. Bilon, nie mając rzetelnej, wewnętrznej wartości równej reprezentacyjnej, którą mu stępel rządowy nadaje, służy tylko do zmian potocznego handlu. Sama tylko gruba moneta jest tym znakiem, który cechę swojej prawdziwej wewnętrznej wartości na sobie nosząc, nie tylko reprezentacyjny, ale i realny ma walor.

„Jeżeli to jest prawdą niezaprzeczoną, tedy łąwszy i przekonywający jest dowód, że nam na gotowiznie zbywa, w tak nadzwyczajnem grubej monety podrożeniu. Wnosić więc można, iż, jeżeli jeszcze cokolwiek w kraju naszym jest grubej monety, to ta nie jest w kursie, tylko, albo gwałtownymi wpływami do skarbu wchodząc, za woły i sól z kraju jest wypędzona, albo w szkatułach partykularnych, w małych częściach spoczywa i łądzącym zyskiem, przez wexlarzy ofiarowanym, z nich wyciągniętą i do zagranicznych mennic wyprowadzoną bywa. Nie możemy się zatem spodziewać, ażeby wpływy do skarbu mogły i nadal tak następować, jak dotąd, ale coraz z większą

trudnością i z powiększeniem zaległości. Podniesienie ceny grubej monety, podatki w tym gatunku pieniędzy zwrócić się mające, coraz uciążliwszymi uczyni.

„Z tego com powiedział, wypływa, iż kraj jest tak wyniszczony i w tak smutnem położeniu, że żadnym sposobem zwyczajnemi środkami ratowanym być nie może. Trzeba więc koniecznie nadzwyczajnych.

„Rozstrząśnijmy, jakie dotąd to nadzwyczajne środki były nam podane, i obaczmy, jakie skutki miały i mieć jeszcze mogą?

„Naturalnym i we wszystkich krajach używanym sposobem, w momentach krytycznych, kiedy zwyczajne dochody na rozchód nie wystarczają, jest — pożyczka.

„Doniósł nam JW. Minister skarbowy, iż negocjacye względem zaciągnięcia summy trzech milionów, na dobra narodowe, w Hollandyi rozpoczęto, pomyślnego nie odebrały skutku.

„Tegoż samego lękać się potrzeba i z tych negocjacyj, któreby w innych miejscach były przedsiębrane. Ścieśnienie morskiego handlu, zmiany polityczne, klęski wojenne, powszechne w Europie, zatrzymują wszędzie kurs pieniędzy i wszelkie pożyczki trudnemi czynią.

„Rozkazał król Imć i w kraju próbować tych pożyczek od dzierżawców dóbr narodowych. Odebrane przez JW. Ministra skarbu raporta, równie niepomyślną zawierają wiadomość. Mało bowiem się oświadczyło ochoczych wierzycieli.

„Pierwszą tego zawodu w pożyczć krajowej przyczyną — jest niedostatek gotowizny, drugą — chwilejący się i prawie upadły kredyt Rządu.

„Proponowano nakoniec od JW. Ministra skarbu została przymuszona pożyczka od kapitalistów i żydów. Śrzodek ten gwałtowny, nagłością i koniecznością potrzeby może być usprawiedliwiony; oczekiwaniu jednak naszemu, wątpię, aby dostatecznie odpowiedział.

Żydów szczególnie obciążać—niewiem, czyli nam przystoi i konstytucya pozwala? Wiemy nadto, iż zgromadzenia tego ludu, czyli kahały, od dawnego czasu znacznemi obciążone już są długami. Opłata od summ hypotekowanych, lękam się, ażeby w ostatnim rozbiorze nieobciążyla właścicieli ziem, już i tak dosyć przyciśnionych, a jeżeli dotknie wprost wierzycieli, może być przyczyną wyprowadzenia kapitałów z kraju i nowym zubożeniu jego powodem. Wiemy z doświadczenia, iż ten gatunek podatku nigdzie się jeszcze nie udał. Dzierżawców dóbr szlacheckich trudno osiągnąć i ten podatek spadłby także na właścicieli.

„Pozostają dzierżawcy dóbr narodowych. Nie mogę nie powtórzyć tu, co już nieraz oświadczyłem, iż wszystka wiara publiczna, względ na liczne dzierżawców tych szkody, na wielkie, przez nich zrobione. w dobrej wierze, awanse i nakłady w gospodarstwie,

„Traktaty nawet mówią za nimi. Winienem i tego nie przemilczeć, iż w liczbie tych, jest pewna część dzierżawców, którzy *titulo* położonych w Polsce długoletnich zasług i utraty sposobu do życia, po ostatnim Polski rozbiorze, jacyemi są: wojskowi, nauczyciele, urzędnicy, mieli sobie puszczone dobra za rozkazem króla Pruskiego, z tego względu na prawach swoich, w teraźniejszym Rządzie, traciłoby nie powinni.

Jeżeli jednak już nie można uniknąć tego, gwałt wierze publicznej przynoszącego, środka, starać się przynajmniej potrzeba, ażeby w tej przymuszonej od dzierżawców pożyczce, miarę pewną zachować i już onych zabezpieczyć od dalszych podobnych wyciągów i całkowitej ich kapitałów utraty.

„W tym celu przynoszę projekt, sam przyznając, że niedoskonały i wiele może popraw potrzebujący, w którym dogodzenie potrzebom teraźniejszym z ochroną dzierżawców od dalszych rekwizycji i niepewności, pogodzić chciałem. Projekt ten uważany być powinien jako za sposób tymczasowego zasiłku skarbu, a nawet, wątpić można, ażeby wyrachowany z niego wchód, do kass publicznych mógł wnijść niezawodnie.

„Jeden mamy tylko Departament Łomżyński, w którym, jak nas zapewniają znający ten kraj, dobra narodowe, tanio będąc wypuszczone, a przez wojnę niewiele w litewskiej części nadwerężone, stawiają dzierżawców w możności dogodzenia potrzebie publicznej.

„Lecz czegoż spodziewać się możemy od dzierżawców Departamentów Płockiego, Bydgoskiego i znacznej części Warszawskiego, a nawet na traktach w Poznańskim i Kaliskim Departamencie? Najostrzejsze przepisy i przymus nie stworzą pieniędzy, których niema w kraju. Nie przeczę, iż w małych tych częściach żądane pożyczki mogą ściągnąć z kieszeni obywatelskich grosz ostatni. Ale ten ostatni grosz, wniesiony do skarbu, a z niego przez różne kanały, jakoto: kupnem soli, wołów etc. z kraju wyniesiony, już nam żadnego nadal nie zostawi zapasu. Do tego wpływ z tych pożyczek nie może nastąpić, aż dopiero

na Ś-ty Jan, gdy tymczasem *deficyt* w skarbie jest już *in actu* teraz, i niebezpieczeństwo upadku skarbu wisi niejako nad głowami.

„Przyjęty na ostatniej sesyi projekt i pod decyzję królewską przesłany — antycypacyi podatku podymnego, z równej przyczyny, jak wszystkie inne środki, niedostatku w kraju gotowizny, w skutku swoim jest zawodny, a choćby się udał, małej części wykażanego *deficytu* zaradza. Inne zaś podatki już są anticipowane i w obrachunku przychodów niezakrywającym *deficitu* umieszczone.

„Ostatni sposób zasiłku skarbu. Jest wniesiony na ostatniej sesyi projekt wzięcia na hypotekę dóbr narodowych summ depozytowych i pupillarnych, w kasach sądowych znajdujących się i wpłynąć mogących. Uskutecznienie tej myśli się jest niepodobne: ale połączone być powinno z wielu ostrożnościami i formalnościami, los sierot zapewniającemi, które dłuższego czasu potrzebując, momentalnej potrzebie także nie dogodzą.

Lecz nareszcie, przypuszczam suppozycję, iż tym, lub owym sposobem, na ten moment niedostatku skarbu będzie zabieżone. Czyliż to jednak nadal nas zabezpiecza? Czyli na następujący kwartał, od 1-go Czerwca większy jeszcze nierównie nieokaże się *deficit*, z mniejszemi coraz sposobami onego zapełnienia? Znowu trzeba będzie robić antycypacje, znowu te będą trudniejszemi do poboru, bo gotowizny ubędzie, a nic miejsca jej nie zastąpi.

Dała się na to słyszeć odpowiedź, iż Sejm nastąpić mający temu zaradzi. Przyznam się, iż tego nie pojmuję, ażeby Sejm, przy trwającym teraźniejszym

rzeczy położeniu, mógł co zaradzić. Powiększyć może podatki. Lecz te, czyliż przy niedostatku gotowizny, zdołają być wybrane? Czyliż kraj, do coraz większego wysilenia stopnia postępując, wystawi wówczas możność nowych nakładów? Znajdzie większy kredyt. Czyliż go większa liczba doradców dodaje? Wskrzesi energię. Czyliż wycieńczenie sił fizycznych na moralne niedołęztwo nie ma wpływu? Nie przeczę, iż Sejm, skupując w sobie pełnowładztwo władzy narodowej może wprowadzić dzielniejsze przedsięwziąć środki, niżeli teraz król Imć użyć może i zechce. Lecz jeżeli ten sejm nie będzie miał przygotowanych projektów, które z Rady stanu wychodzić mają, cóż sam nie początkujący uczynić zdoła?

„Gdyby w materyach, publicznej sprawy tyczących się, prawidła Rządu domowego przystosowane być mogły do dobrego krajem zarządzenia, niepotrzeba by tylko zwyczajnych oszczędności i przemysłu szrodków.

„Ale tak nieprzeliczone są stosunki, na które w Rządzie kraju uważać potrzeba, iż nauka polityczna wcale inne od zwykłych, w partykularnym pożyciu, ma przepisy.

„Nauka ta staje się trudniejszą, w miarę, mniej lub więcej, szczęśliwego położenia kraju i, być może, stopień sytuacyi jego taki, iż wszelkie, by też najgwałtowniejsze, środki, będą bezskutecznymi. Położenie nasze zbliża się do tego wzmiankowanego stopnia i dziwiłoby się nie należało, gdybym, wystawiwszy smutny nasz stan, wyznał szczerze, z rozpaczającym o swym pacyencie lekarzem, iż, na nieuleczalną choro-

bę nie widząc lekarstwa, szczęśliwszego i umiejętniejszego szukać należy doradcy.

„Przecież, póki mię wola Najjaśniejszego Pana w gronie Waszem, światli Mężowie, zatrzymuje, winniem cały wysiłek pojęcia mojegołożyć do wspólnej Rady.

„Kwestyę względem zapełnienia *deficitu*, w dwojakim należy uważać względzie, naprzód, jako zarządzenie momentalnej potrzeby, powtóre, jako zabezpieczenie nadal większemu jeszcze temuż deficitowi i zupełnemu kraju upadkowi.

„Co do pierwszego względu, należy nam tentować proponowane, i wyżej przezemnie rozbierane, środki.

„Lecz, gdy tych niedostateczność łatwą jest do przewidzenia, niewidzę innego sposobu, jak, starać się o napływ z zagranicy gotowizny. W tym celu, zgadzam się na myśl JW. Ministra skarbu, ażeby Najjaśniejszemu Panu przełożony był ten jedyny środek i prośba, iżby pożyczkę, w Lipsku, lub w innych państwach Jego miastach, Swoją powagą ułatwić raczył.

„Zastąpienie momentalne *deficitu* na wydatki *in currenti*, jeszcze nam nie wróci kredytu, tak ściśle z exystencją każdego kraju połączonego. Pierwszym krokiem jego wsparcia powinno być zaspokojenie naszych wierzycieli, w których liczbie, znaczną część klasy rolniczej, pod ciężarem rekwizycyi upadającej, rachować trzeba.

Rzeczą jest zaiste niewątpliwą, iż, stosunki polityczne kraju, położenie jego geograficzne, wiele ma wpływu do jego kredytu. Niedośleliśmy jeszcze tego szczebla szczęśliwości, bytu naszego dojrzałości,

który jedynie w Rządzie rodzi zaufanie. Osobliwsza kraju naszego i i granic posada, nie wystawia nam zyskowych obrony środków.

„Zmiana porządku cywilnego w kraju naszym, przez zaprowadzić się mającą nową we wszystkim formę,— przyczyną jest niepewności rządu w przedsięwzięciach, sprzeczności jego częstokroć w działaniach i, na cały, że tak powiem, horyzont Polski rozciąga powłokę troskliwości i zasmucenia, które, ufności w terażniejszym porządku rzeczy nie wzbudzają. Nie jest w mocy naszej zwrócić się z kolei, w której nas przeznaczenie toczy. Ale powinnością jest naszą w niej się utrzymywać, zachowując we wszystkim sprawiedliwość i dobrą wiarę; pamiętać więc należy, ażeby każdemu umowy były dochowane, należytości, ile jest w sile naszej, wypłacone. Przy zachowaniu najściślej-szem tego prawidła, mamy jeszcze znakomity fundusz w pozostałych dobrach narodowych, o który, kredyt nasz, gruntownie oprzeć się może. Niemasz zaiste potrzeby — rozwodzić się nad niebezpieczeństwem kreowania papierów. Wszyscy to dobrze znają. Ale żelazna potrzeba chwycić się nam na końcu i tego środka nakaże.

„Dekret Cesarski d. 16 Maja r. z. dozwalający komisji rządowej sprzedać dóbr narodowych, za 18 milionów franków, upoważnia nas do podniesienia wniosonego wówczas projektu, względem kreacyi tych papierów i rychłego sposobu ich umorzenia.

„Gdy przez pożyczkę za granicą, pod protekcyą Najjaśniejszego Paua uskutecznioną, terażniejsze *deficit* zastąpione będzie; i gdy, przez opłatę papierami, na dobrach narodowych hypotekowaniem, i w części jak

najprędzej realizować się mającemi, długi skarbowe zostaną zaspokojone, i kredyt publiczny tym sposobem przywróconym, myśleć nam należy o przyszłości, ażeby ta w podchlebniejszej nam się wystawiała postaci, najbliższym jest środkiem: *zmniejszenie ciężarów, kraj przytłaczających*. Tego nieosiągniemy, bez przełożenia Najjaśniejszemu Panu w całej obszerności smutnego stanu naszego, którego rys tu wystawiłem.

„Niedostatek skarbu jest widoczny, niemożność jego zapełnienia oczywista, ucisk kraju przez liwerunki i furaże, których nawet miary przewidzieć i ustawić jest niepodobna, łatwy do dowiedzenia ubytek tak znaczny ludności, brak bydła do rolnictwa potrzebnego, zmniejszenie ztąd reprodukcji, zatamowanie handlu, ogołocenie z pieniędzy, niemożność utrzymania w porządku administracyi, przy niepewności wypłat urzędującym się należących, nieproporcjonalność potrzeb wojska krajowego, do możności skarbu, równie są oczywiste.

Upraszać więc należy Najjaśniejszego Pana:

1. ażeby, przez negocyacyę, przyspieszyć raczył uskutecznienie konwencyi między sobą a Najjaśniejszym Cesarzem Fraucuzów zawartej, komisyi rządowej dawniej komunikowanej, przez którą, ustąpienie w nadchodzącej wojnie wojsk francuzkich z księstwa Warszawskiego jest zawarowane.
2. ażeby, nim wojska sprzymierzone ztąd ustąpią, wyjednać raczył u Najjaśniejszego Cesarza, iżby, podług tylokrotnie czynionych nam przez JW. marszałka Davoust nadziei, toż

wojsko, kosztem Rządu francuzkiego, w mięso opatrzone było.

3. ażeby wojsko narodowe na etacie pokoju było postawione i w znacznej części urlopowane,
4. Aby, stosownie do listu J. P. Intendenta Generalnego, Daru, do Dyrektora spraw wewnętrznych z Torunia pod datą 4 Kwietnia r. z. pisanego, jako też, do punktów przez J. P. Chambon komisji żywności podanych, nastąpiła likwidacya wszystkich dostarczeń, dla wojska francuzkiego czynionych, podług sposobu, w krajach sprzymierzonych używanego.

„Wszystkie te prośby nasze, tak gruntowne zasady mające, wsparte być powinny tej konieczności wystawieniem, iż, jeżeli pomyślnego nieodbiorę skutku, kraj, dłużej tak ogromnego ciężaru znieść nie zdoła.

„Przedstawienie to królowi mam za najściślejszą Rady powinność.

„Dopełnienie jej jest długiem względem króla, ażeby Go przestrzedz o prawdziwej kraju sytuacji względem współobywatelów, ażeby do ostatka niewiedzieć znękanych; względem nas samych, ażeby nam obojętność na los kraju nieprzypisywano. Na zarzut, iż polityczne układy może nam skutku prośb naszych niedopuszczają, odpowiedzieć się godzi, że, niewiedząc w najmniejszym punkcie tych politycznych układów, które jedynie w gabinetach rodzą się i dojrzewają — nie możemy słusznie niewiadomej nam samym przyczyny brać za wymówkę, a mielibyśmy sobie co do wyrzucenia, gdyby milczenie nasze, lub słabe ciężarów których doznajemy, wystawienie, a nie żadne politycz-

ne układy, było przyczyną dopuszczenia, iżby rzeczy w tym stopniu, jak są teraz, powstały.

„Niegodzi się wątpić, ażeby Najjaśniejszy Pan nie miał w mądrości swojej ważyć przełożenia naszego i w dobrotliwym dla poddanych swoich sercu, nieznaleźć powodów do szukania ulgi w ich ucisku.

*J. Łuszczewski.”*

W obydwóch tych memoryałach, z równą rzetelnością, jak skromnością pisanych, znajdzie potomność, (jeżeli ją te pamiętniki dojdą), prawdziwy stan położenia naszego w tym czasie.

## VII.

Sprawa redukcji monety drobnej.—Wrzenie między ludnością. — Środki bezpieczeństwa. — Protest rezydenta Serra. — Rada ministrów. — Przybycie marszałka Davoust. — Zatarg z Prezydentem Węgrzeckim.— Niemcewicz u Davoust. — Rekryminacye. — List Niemcewicza do marszałka. — P. Marszałek mityguje się. — Przeprosiny Niemcewicza.—Bankiet pojednania. — Niezwykły pojedynek.—Marszałek Davoust zostaje księciem d'Auerstaedt.— Dekrety królewskie.—Nadzwyczajna sesya. — Rady stanu. — Zerwanie mostu.—Szaniawski w Berlinie.—Upadek Pruss.—Wieści z Portugalii, Sycylii i Rzymu.—Wypadki hiszpańskie.

W tym właśnie czasie przyszła z Berlina do kupców naszych wiadomość, iż drobna, nikczemna, moneta pruska, zwana dytkami, traciła tam po 30 od sta, a w królestwie Westfalskiem, Saskiem i innych przyległych krajach, wywołana i zakazana zupełnie. Wieść ta powszechnie sprawia zamieszanie i trwogę. Pomnażała je uwaga na niezmierną ilość, którą kraj, tego gatunku monetą, zalany się widział, na usiłowanie, z którem goście nasi i żydzi wykupywali złotą i grubą monetę za drobną i one do Berlina wywozili. Pomnażała pewna wiadomość, że arendowana żydom przez francuzką administracyę w Berlinie mennica, z jednego, jak mówią, talara sześćzłotowego, jedenaście zło-

tych drobnemi wybijała. Trwożyły nakoniec wozy francuzkie, z trzema milionami tychże dytków, na żołąd francuzki nadeszłe. Zadało cios ostatni niespokojności publicznej, bez ogłoszonej publicznie redukcji, wzięte w Radzie postanowienie — nieprzyjmować w skarbie tych dytków, miasto groszy miedzianych sześć, jak szły dotąd — pół groszy tylko cztery. Gdy się to rozeszło po mieście, niewidziano, jak tylko kupienia się po ulicach, szemrania, narzekania. Kupcy we dwójnasób podnieśli cenę towarów. Piekarze, rzeźniki, piwowary, najprzód towary swe za dytki sprzedawać, dalej, gdy niektórych publicznie strofowano i karano, etc. piec, warzyć i rznąć poprzestali.

Podwojono warty, liczne patrole chodziły w nocy po mieście, z najlepszym i najcierpliwszym ludem wzięte ostrożność, jakich tylko lud burzliwy wymagał. P. Serra, Rezydent francuzki, ostry i gromiący list napisał do Rady „jak, bez uczestnictwa jego, ważyła się przedsięwziąć redukcję, jak nie zważała na utratę, którą wojsko Monarchy jego, opłacane tego gatunku pieniędzmi, poniesie.”

Na list ten twardy, grzeczną odesłano odpowiedź. Korespondencya ta i wszystkie inne przedsiębrane korki, obalonego w opinii publicznej pieniędzy tych kredytu wrócić nazad nie mogły, a gdy drogość, niedostatek nawet, i głośnie na ucisk nie ustawały szemrania, przekonał się sam Rezydent, iż tak gwałtowne zło, gwałtownego i prędkiego potrzebowały lekarstwa. Sam więc z domu swego marszałek Davoust, ze Skierniewic, naglił na Radę by, zapobiegając dalszym niechęciom, a może i głodowi, redukcję dytków ogłosiła. Odpowiedziała Rada, że, bez rozkazu królewskiego,

czynić tego nie mogła, lecz, że już w tym celu posłała sztafetę do Drezna. Nie przestawając na tem, P. Serra, 26 Marca, sam chce być przytomnym na Radzie. Rada, dla ocalenia powagi swojej, nie już zwyczajną sesyę, lecz prywatną składa konferencyę, na którą Rezydenta zaprasza. Konferencya w dzień ten zbierała się po dwakroć. Przytomni na niej Ministrowie, oddawali sprawiedliwość głębokiej umiejętności w rzeczach skarbowych, którą Pan Serra na posiedzeniach tych okazał, dowiódłszy konieczność redukcji (o której nikt nie wątpił). Wziąwszy na siebie za krok ten odpowiedzialność przed królem, skłonił wszystkich do postanowienia i ogłoszenia publiczne redukcji i zmniejszając zdawkową monetę: dytki — po groszy miedzianych 4, srebrne grosze—po gr. 5.

Tegoż wieczoru, późno, przybiegł marszałek ze Skierniewic. Nazajutrz, przed godziną 12, gdzie się wszyscy zbierali do niego, plotkarze obcy i narodowi, powiększając co było, wynajdując czego nawet nie było, mieli czas wzruszyć zółć i wrodzoną w nim wzniecić zapalczywość. Gdy się więc wojskowi i wielu cywilnych, zebrało na pałac, wsiadł z gniewem na niedołężność i głupstwo rządzących, mówił, że ucho obcej jakiejś intrygi wylazi w tem wszystkiem, że on je wcześniej utnie, że się wydziwić nie może dobroci ludu naszego, który tyle niedostatku, tyle błędów rządzców swoich zniósł tak spokojnie, kończąc temi słowy: że gdyby jakiegolwiek rozruchy powstały między ludem, byłby kazał ministra skarbowego powiesić. Godni wiary przytomni, powiadali mi atoli, że wyrzekłszy te słowa, postrzegł zbyteczną ich nieprzyzwoitość i na uniesienie swoje wyrzekał. Lecz pocisk był już rzu-

cony, a miłość tylko dobra publicznego i bojaźń nie-obrażenia na zawsze tych, w których rękę wszystkie Ojczyzny spoczywały nadzieje, znieść go jedynie zdolnemi były.

Nazajutrz, d. 28 Marca, Magistrat w poczcie oddziałów, ze trzech wojsk sprzymierzonych, przechodził miasto i z wielką pompą ogłaszał redukcję tej nie-szczęśliwej zdawkowej monety. Cios ten uczuło wielu. Piwowary i piekarze, liczyli się ćwierciami, półkorcami i korcami. Jeden z piwowarów, nazwiskiem Wołoski, z rozpaczny już stryczek kładący sobie na szyję, uratowany od żony. Nie mające zapasów pospólstwo, odmianę tę obojętnie przyjęło. Krok ten gwałtowny, lecz potrzebny, powinien był położyć tamę wszystkim, dotąd z niego wypływającym, niedogodnościom i uciskom. Lecz trudno było raptem powrócić zniszczoną ufność. Niemożnością, nieporozumieniem się, czyli może i niedbalstwem ministra policyi i prefekta, zabra kło w mieście mąki. Piekarze nie piekli, lub gdzie-niegdzie za opłatą, nawet podług redukcji, mniejsze, niż przed redukcją, sprzedawali chleby. Znowu troskliwość marszałka Davoust nowym wybuchnęła pożarem. Przywołał ministra spraw wewnętrznych Łuszczewskiego, ministra policyi Alexandra Potockiego, prefekta departamentu warszawskiego Łubieńskiego i Vice prezydenta miasta, Węgrzeckiego, ostro strofo wać o powód w dowozie mąki i przyczyn niedbalstwa tego poszukiwać rozpoczął. Jak grad leciały obelgi na wszystkich, osobliwie na ministra policyi i prefekta, w których znaczeniu się z sobą pokazały się omyłki i nieporozumienia. Oberwał pierwszy, złożony drugi, dostało się nawet i krewnym Łubieńskiego, ministrowi

sprawiedliwości, którego marszałek — ministrem niesprawiedliwości nazywał; przypadłszy potem do Vice prezydenta Węgrzeckiego.

— „Odpowiesz mi — zawołał — głowę swoją, jeśli chleb nie będzie tańszy i większy.

Prezydent z zimną krwią odpowiedział mu:

— „Możesz JW. Pan wziąć głowę moją, gdyż jesteś wszystkomożnym. Śmierć atoli moje niezastąpi niedostatku, nie potrafi przymusić piekarzy, by dla dogodzenia publiczności sami rujnować się mieli.

Na te słowa marszałek posunął się z zapalem do Vice prezydenta. Przelekniony o skutki, Rezydent Serra, stanął pomiędzy dwoma, prosząc, by jemu rzecz całą pozwolono rozstrząsnąć i, tym sposobem, ochłodził zapal marszałka. Gdy gniew ominął, stałość i zimna krew Węgrzeckiego zjednała mu u obydwu szacunek.

Tu niech mi wolno będzie powiedzieć, iż powolne ministrów naszych, obraźliwych przykrości znoszenie, ściągały im powtórzenie tych wszystkich nieprzystojnych strofowań. W nieszczęściu nawet i słabości godność zachować należy! Powód ich atoli był chwalebny. Nielekali się oni utracić miejsc swoich, bo te, w dzisiejszych okolicznościach, dla żadnego powabów mieć nie mogły; znosili przez bojaźń, by niewczesnym otrząśnieniem się, nie pogorszyć doli publicznej.

Przez nieczynny mój urząd sekretarza Senatu, niewpływający do niczego, co się robót rządowych tykało, cierpiełem w milczeniu nad uciskami, nieszczęściem i zniewagą naszą, bolejąc nad wzgardą, z którą urzędnicy nasi strofowani byli. Przez kilka dni po przyjeździe marszałka niebyłem u niego. Niechcąc

atoli zdawać się czuć więcej niż drudzy, nie chcąc się różnić od wszystkich, dnia 29 w wieczór poszedłem na pokoje.

Znalazłem marszałka zamkniętego z majorem saskim Tilmanem, który, tejże nocy z tajemnymi nauczzeniami i listami, ukradkiem przed wszystkimi wyjechał.

Po kwadransie czasu, wyszedł do mnie.

— Cóż nowego?—zapytał.

— O niczem nie słyszałem.

— Przepraszam, są intrygi, są kabały zagraniczne i pełno złej woli.

— Niepojmuję, w jakim celu i przeciw komu miałoby intrygować. Pruss już niema, z Austryą jesteśmy najlepiej, z Rosyą najściślejsza łączy nas przyjaźń. Któżby tak słaby, jak my jesteśmy, przeciw potężnym przyjaciołom waszym miał intrygować? Czy przeciw wam samym? Któż jest tak z rozumu obrany, szalony?

— O, jest obca intryga.

— Intrygantów więc trzeba przekonać i ukarać.

— Wam zapowiadam — mówił dalej — żebyście się rzekli dawnych związków waszych z Czartoryskimi.

— Nie będę się ja nigdy wstydził dawnych związków moich, bo były zawsze z ludźmi uczciwymi i takim jest stary Xiążę Czartoryski, który mnie wychował, przyjaźnią i dobrocią swoją zaszczycał, który kraj swój kochał i mnie kochać go nauczył.

— O, każdy obywatelstwo nazywa, jak mu się podoba. Wy nic innego przed oczyma mieć nie powinniście, jak Cesarza Napoleona i króla saskiego.

— Tak też ja czynię.

— Przecież oskarżają was, że przeciwnie.

— I którzyż są ci, co mnie oskarżają? Proszę ich wymienić.

— O, nie jestem ja tak ciemny, żebym ich wymieniał.

— Jestże w tem sprawiedliwość? Słuchasz i wierzysz donosicielom, a oskarżonemu niedajesz pola usprawiedliwić się, i potwarców zawstydzić! Byłem całe życie człowiekiem pocziwym. W 50 roku nie zboczę z drogi, a samo podejrzenie jest mi srodze bolesne.

Marszałek widząc, żem się unosił, zwolnił i o innych rzeczach poufale i łagodnie mówić ze mną zaczął. Gdy wszedł Moszyński, skłoniwszy się, odszedłem.

Nazajutrz napisałem do niego następujący list:

— „Daruj JW. Pan sprawiedliwej czułości mojej. Im mniej zasłużyłem na zarzuty, któremi JW. Pan na dniu wczorajszym czynił, tem głębiej uczułem je w sercu. Związki przyjaźni i które oddawna mam, są wszystkie z ludźmi pocziwymi i z obywatelstwa swego znanymi. Ten, co się od lat 25 chlubi przyjaźnią Małachowskiego, marszałka Potockiego i, śmiem powiedzieć, wszystkich ludzi pocziwych, ten, co tyle znany jest z prześladowań i nieszczęść, które dla Ojczyzny ucierpiał, nie może wchodzić w spiski, niecne i szalone. Szanuję ja dostojęństwo, siłę i wojenną sławę JW. Pana, lecz opinia JW. Pana, nie jak potężnego, lecz—jak pocziwego człowieka, jest mi najdroższą. Tej, poznawszy mnie lepiej, spodziewam się, że mi nie odmówisz. Mam honor być etc.”

Tymczasem, czyli to ostudzona z popędliwości uwaga, czy doniesienia, za ostre poprzedniczych dni

fuki, złe w publiczności sprawiły wrażenie, czyli przekładanie Pana Serra, że podejrzenia marszałka są próżne, że gniewy jego były niesprawiedliwe, obrażające, postrzegł się mąż ów i, co nieważny gniew popsuł, grzeczność i łagodność raptowna naprawić starała się. Jeździł więc z wizytami do Małachowskiego, do Gutakowskiego, wszędzie chwając dobroć ludu polskiego, gorliwość rządzących, postęпки nawet w nauce administracyi niższych urzędników. Taż sama grzeczność i pochwały dla wszystkich, co przychodzili do niego. Całą winę nierzędu i klęsk wszystkich źródło, składa na Prusaków, umieszczonych jeszcze w rządzie naszym. Przedniejszych z nich trzech znajdowało się w Warszawie: Struensee, Bachman i Reybach. Tych, komisya Rządowa, za ustanowieniem wraz swoim (gdy dla łatwości cały tryb i organizacyę kraju pruską zachowała) dla oświecenia się w nich, zatrzymać na dawnych miejscach musiała. I tak, Struensee, nie bardzo nawet przez Prusaków dla niemoralności szanowany, lecz zdatny i w skarbowych i w celnych sprawach wielce biegły, potrzebnym był w tej części. Podobnie Reybach, w policyi, Bachman w sądach, dla objaśnienia w prawach pruskich, podług których, sprawy, dawniej zaczęte, dziś się kończyć musiały, usłużnymi i potrzebnymi byli, dziś z rozkazu marszałka, z urzędów zrzuceni i wywołani z kraju.

Za przełożeniem atoli naszych, Bachman ocalony. Dwaj inni, jak kozły oczyszczenia, obławowani wszystkich grzechami, z miasta ustąpić musieli.

Po zabiciu tych ofiar (bodajby Polacy, dla ubłagania zagniewanego bóstwa, nie poświęcali nigdy innych!) wróciła na chwilę spokojność.

I ja odebrałem odpis od marszałka w te słowa:

„Niespokojność, którą W Panu okazał, powinna mu dowodzić, jak żywo interesuję się do niego. List jego, wytłómaczenie się, otwartości pełne, całkiem obawę moją zniszczyły. Proszę niewątpić nigdy o szacunku moim dla siebie. Chciej dać majorowi le Grand niektóre z wierszów swoich, do przełożenia na francuzkie. Dowcip i sentymenta tych, któreś nam już dał poznać, powiększają chęć moją poznania i reszty. Jestem etc.”

Nazajutrz, d. 3 Kwietnia zaprosił mię na obiad, gdzie do sta osób zgromadzonych zastałem, między nimi: ministrów, senatorów, prezydenta miasta i wszystkich przedniejszych, z cywilnych i wojskowych. Nie było grzeczności i atencyi, którychby marszałek nie używał, dla zagojenia zranionych czułości. Polak, prędzej jeszcze w zapomnieniu, jak tkliwy w urazie, do ułagodzenia jest łatwy. Nawykły do przemocy, mnie znosić cierpliwie, a dziś tym łatwiej ponosi, iż ci, którzy go tłoczą, dali mu początek bycia, i w rękę swoich trzymają najśłodsze nadzieje nasze. Dla czegoż tyle podejrzeń, tyle zbytecznych i niepotrzebnych niespokojności? Możeż lew lękać się zamkniętego w swej klatce pieska? Zkądże więc w mężu tym, tak odważnym, tak przestrzegającym karności, tak wyraźnie sprawiedliwym, tak nakoniec dobrze życzącym krajowi naszemu, zkądże, mówię, tyle niespokojności i gniewów? Wiele jest tego przyczyn, temperament w człowieku krwisty i żółci pełen, łatwo popędliwym i skorym do gniewu czyni. Życie spędzane w obozach, nałóg widzenia dawanych rozkazów, bez przełożenia i ślepo spełnianemi, przytłumiona krwawemi bitwy

wszelka tkliwość, mniemanie, że równie łatwo wykonywać jest podległym, jak rozkazywać trzymającym władzę, wdzięczność i przywiązanie do Napoleona, aż do bałwochwalstwa i fanatyzmu idące, sprawiają, iż cień najmniejszy podobieństwa, że się albo woli jego, albo widokom sprzeciwić może, w popędliwe wprawia go uniesienie. Przydam na koniec życie dotąd zawsze czynne, zawsze do gwałtownych przyzwyczajone poruszeń, wszędzie widzące boje, zasadzki, zdrady. Gdy tych w pokoju rzetelnych nie było,—burzliwy, potrzebujący posług umysł, mniemane tworzył sobie.

Nadmieniłem w górze, iż Rada, przymuszona rozkazem marszałka Davoust, na sesyi, na której P. Serra prezydował, by nie czekając zezwolenia królewskiego ogłosiła redukcję, wysłała do Drezna sztafetę, z usprawiedliwieniem się z kroku tego, i przyłączeniem ostrych listów, które ją do tego nagliły.

Dziś nadeszła wiadomość, że sztafeta ta, w przedmieściach Poznania rozbita i listy jej odebrane... Nieposzukiwano, przez kogo i jak się to stało...

W tymże czasie, smutny, lecz nadzwyczajną siłę dowodzący przypadek, zdarzył się w wojsku naszym.

Dwóch żołnierzy, z pułku jezdnego Przebendowskiego, pokłóciwszy się z sobą, wyzwali się na pojedynek. Wyzwany, jednym zamachem ściął głowę przeciwnikowi swemu...

Dnia 5 Kwietnia były wszystkie osoby z powinnowaniem marszałkowi nowo nadanej mu przez Cezara godności Xiążęcia Auerstädt. Podchlebna jest rzecz mieć tytuł, gdy go świetnym czynom, lub zwycięstwem winniśmy. Zastaliśmy marszałka otoczonego licznym

tłumem oficerów korpusu swego. Gdyśmy mu powin-  
szowania nasze składali:

— Oto są—rzekł—waleczni rycerze, którzy tytuł  
ten ze mną dzielić powinni, tak jak dzielili wygranę...

Wiele potem o waleczności Francuzów i Polaków  
i potrzebie między nimi harmonii mówił.

Przyszedł dekret królewski, 27 Marca datowany,  
z rozkazem, by względem redukcji monety postąpić  
wedle rozkazu i woli marszałka Davoust i Pana Serry.  
Widzieliśmy, iż Rada, już rozkaz ten wcześniej przy-  
naglona była wykonać.

Drugi dekret, pod tąż datą, daleko ważniejszy, że  
do publiczności *nie podany*, kładę tu w całym swym  
ciągu:

„W Pałacu Naszym, w Dreźnie, d. 27 Marca  
1808 r.

„Fryderyk August z Bożej łaski, król Saski, Xiążę  
Warszawski.

„Najjaśniejszy Cesarz Jeg. Francuzów. Król wło-  
ski, zlecił rezydentowi swemu w księstwie Warszaw-  
skiem, aby mu wystawił naturę źródeł dostarczają-  
cych na potrzeby Xięstwa przedmioty wydatków, któ-  
rym jest podległe, części które do tychże wydatków  
ma opatrzenie żywności trzeciego korpusu Wielkiej  
armii.

„Ten nowy dowód przychylności Najjaśniejszego  
Cesarza dla osoby Naszej, i dla Naszego państwa ce-  
niąc, z przyzwitołą czułością chcemy postąpić tak  
otwarcie i dokładnie, jak jest względem niego i dla nas  
przyzwoitym. Na ten koniec postanowiliśmy i stano-  
wimy co następuje:

*Artykuł I.* Minister Nasz Sprawiedliwości poda etat, jaki sądzi być przyzwoitym, na pensyę dla wszystkich urzędników sądowych, podług konstytucyi i kodexu, w Xięstwie Warszawskiem mających być ustanowionemi i potrzebnego funduszu, na wydatki sądowe, druki, więzienie etc.

*Artykuł II.* Minister Wojny poda etat żołdu wojska w teraźniejszym komplecie, ubrania, uzbrojenia, opatrzenia rekwizytami, remonty kawaleryi i amunicyi i potrzeb artylleryi, lazaretów, inwalidów, koszar, ustanowienia mass regimentowych, funduszu na szkołę wojenną etc.

*Artykuł III.* Minister spraw wewnętrznych i wiary, wystawi etat wydatku na administracye i edukacye w kraju, przez utrzymanie obrządków religijnych, na wystawienie i utrzymanie budow publicznych, fortyfikacyów i mostów, oraz budowai i amelioracyów po dobrach narodowych, bonifikacyi ich dzierżawcom za liwerunki, i wypadki wojenne tych wydatków, które na lazarety wojskowe, ich i koszar opatrzenie, skarb publiczny i kassy departamentowe ponoszą; nakoniec tych wszystkich wydatków, jakowe corocznie wydziałowi swojego urzędowania sądzi za istotnie konieczne.

*Artykuł IV.* Minister Skarbu okaże i poda najdokładniejszą tabelłę przychodów, z wszystkich źródeł poborowych podatków, a przytem wszystkich wydatków etatowych i jakie mu od którego Ministra podane zostaną, oraz nadzwyczajnych i tych, które, już to miesięcznie, już to za rekwizycyami, na potrzeby wojsk trancuzkich i narodowych skarb ponosi. Ile na ich żywność, liwerantom dostarczającym jeszcze winien i ile wydaje? Jaki jest aktualny skarbu deficit?

*Artykuł V.* Minister Spraw wewnętrznych znieś się z Prezesem deputacyi żywności, sformuje przychód, i wydatek przez nią spełniony na opatrzenie magazynów wojskowych, wszelkiego gatunku żywnością i potrzebami, już to przez rozkład od obywateli w naturze, już to przez liwrantów za pieniądze dostarczane i jakie sumy pieniężne na Departamenta w tym zamiarze poporozpisywała, oraz kosztów magazynowych.

*Artykuł VI.* Minister Policji poda wydatek na płacę urzędników policyjnych w kraju na utrzymanie bruków, porządków czynionych i tych po miastach zaprowadzenie, założenie i utrzymywanie więzień i szpitalów.

*Artykuł VII.* Każdy z Ministrów i Prezes Deputacyi żywności, nietylko takowe wystawienie przychodów i wydatków rzetelnie poda do wiadomości Rezydenta francuzkiego, ale nawet, jakie tylko objaśnienia i dowody do tego będą mu potrzebne i od niego żądane, tych, jemu, czyli to w oryginałach, czyli w podpisanych kopiach, udzieli.

Minister zaś Skarbu w szczególności i oddzielnie bilans, wyjaśniający deficit tężniejszy Skarbu, temuż Rezydentowi odda.

„Dopełnienie niniejszej Naszej woli Ministrom Naszym X. Warszawskiego, w czem do którego należy, zalecamy.

(Podp.) *Fryderyk August.*

(przez króla). *Stanisław Breza M. S. S.*

*L. S. Zgodnie z oryg. Ignacy Sobolewski.*

Stosownie do tego wyroku, Rezydent francuzki, Serra, zapowiedział Ministrom, aby każdy robotę swoją wygotował, każdemu oraz wyznaczył dzień, w któ-

rym tabelę przynieść i z nim pracować był powinien. P. Serra przywołał sobie dwóch assessorów Polaków, by byli przytomni robocie, i użyczyli mu pomocy swojej....

Dnia 8 Kwietnia zwołano nadzwyczajną sesję Rady, na której znajdował się P. Serra i, mimo wszelkich przekładan Ministerowi, postanowiono: by podatki całkiem przyjmowane były w dytkach. Uwaga, że za gatunek tych okrzyczanych pieniędzy, artykułów z zagranicy branych, dla samego wojska francuzkiego potrzebnych, jako to, wołów, etc. dostać nie będzie można, ogłoszony edykt, pod karą sądu wojennego dla każdego, coby mu nie był posłusznym, i dytków w postanowionej cenie brać nie chciał. Skutki tego tak nierozważnego kroku, aby się wkrótce uczuć nie dały, lękano się. Mnie, przekładającemu one Marszałkowi, z niewstrzymaną może szczerością, na nowo niechętnym Jego i Pana Serrę uczyniło.

Na dniu 12 tak wielki już był deficit w skarbie naszym, iż zamiast kilkukroć tysięcy żądanych przez Kochanowskiego pieniędzy na żywność dla wojska, ostatecznie tylko 50 tys. oddano. Za poradą p. Serry pisał Kochanowski do Marszałka, prosząc o pożyczkę. Ten pożyczył ze swoich 100 tysięcy. Tenże dawniej już skonfiskowane na Prusakach drzewo i 50 tys. beczek śledzi na fundusz Kochanowskiemu, ku wyżywieniu wojska oddał i sprzedać kazał.

Zima, aż do środka Lutego dość wolna, tęgością i długością swoją, nadgrodziła sobie początkową łagodność. Dnia 5 Kwietnia Wisła stała jeszcze i lód na niej miał 19 cali grubości. Silniejszym dogrzana słońcem, puściła dnia 8-go. Most przez Francuzów na palach po-

stawiony wytrwał, aż póki nawał roztopionych pod Krakowem lodów nienadszedł. Ten najprzód dnia 11 pale wylaamywać i izbice chwiać zaczął, nakoniec w nocy z 11 na 12 ogromne kry zerwały go zupełnie.

Zaraz za okazującym się niebezpieczeństwem, Marszałek Davoust, skutkiem pieczołowitości chwały godnej, sam na moście był przytomnym i wszelkie ratowania sposoby obmyślał, lecz próżno.

Szaniawski, w miesiącu jeszcze Wrześniu wysłany do Berlina, by tam, stosownie do traktatu Tylżyckiego, wszystkie papiery i dokumenta ściągające się do zabranej przez Prusaków części królestwa Polskiego, odebrał, teraz powrócił. Przywiózł on z sobą więcej jeszcze, niżeli się spodziewał, bo nie tylko że same papiery od objęcia zebranego kraju przez Prusaków, ale nawet projekta amelioracyi, czyli polepszenia tych prowincyi, tudzież wszystkie pisma i archiwa układowej korespondencyi między domem Brandeburskim i Polską zaszłej od dawniejszych czasów. Król w nagrodę podjętych prac, Szaniawskiego Prokuratorem generalnym Xięztwa Warszawskiego mianował.

Z początku, wiele od rządu Pruskiego, więcej jeszcze od officyalistów jego, doświadczał zwłok, przykrości i niechęci, aż gdy wszelkie nadzieje prześladowania traktatu Tylżyckiego zniknęły, gdy wszelkie zabiegi o interesowanie się dworu Petersburskiego, podróż nawet do Paryża, brata królewskiego, królewicza Wilhelma, stały się próżnemi, gdy nawet nad traktat Tylżański kraje Pruskie po lewym brzegu Wisły znowu w sekwestr od Francuzów zabrane, gdy Brandeburgię i Ślązk ciągle zajmował żołnierz francuzki, wybierał podatki i najwyższą w tych krajach

sprawował władzę, przekonał się król pruski iż, bez powrotu dociekła ostatnia wielkości jego godzina. Uległ konieczności, ze stałością i mężstwem prawdziwie chwały godnem. Widział, iż próżno już było kusić się o odzyskanie obalonej potęgi, próżno chcieć dłużej znaczyć między pierwszymi jak dotąd mocarstwami Europy, że z jednego z pierwszych królów przychodziło zostać Rządcą ubogiej i szczupłej krainy; nie już więc w potęgze i blasku, lecz w chlubniejszym nierównie celu, — w mierności, w uszczęśliwieniu poddanych król powinności swoje zakładał.

Wezwał Stany Pruss dawnych, po ojcowsku naradzał się z niemi, co w smutnych okolicznościach dzisiejszych, ku żałości klęsk wojny, i podźwignieniu zniweczonego przezeń ludu, czynić zostawało?

Zwinał wojsko, małą tylko onego zostawiwszy liczbę i tę z rodaków samych, rozpuścił obco zaciężnych. Darowane sobie przez Cesarza Alexandra kilka tysięcy sztuk bydła rozdał na wieśniaków, z zwiniętych jezdnych pułków rozdał konie do pługa. Sam, najprzód w skromnym domu w Memlu, później w Królewcu, z żoną, licznem gronem dzieci i kilka sług wiernych przemieszkował. Smutne zaiste i pamiętne zmiany rzeczy ludzkich widowisko!

Wiek jeden widział początek, wzrost, szczyt potęgi i ostatni upadek Monarchii pruskiej. Wnuk Fryderyka Wielkiego, który korzył dumę Austryacką, przed którym drżała Europa, pozbawiony państwa, w ostatnich onego szrankach kryje się. I nie ten tylko jeden upadłej wielkości przykład — wiek nasz dzisiejszy wystawia. Ludwik XVIII, nieszczęsny brat ostatniego z królów, długo po morzach i lądach miotany,

z ostatnimi Burbonów szczątkami, niewiedzieć kędy się tuła. Król Sardyński, w posępnych murach klasztoru schronił ogołoconą z korony głowę. Brat, któremu zdał, widmo raczej królestwa, niż królestwo, pozbawiony starożytnego przodków swych dziedzictwa, na odludnej i skalistej wyspie zapomniany żyje, lecz nie panuje. Długo oplacający całość i spokojność swoją Regent Portugalii, już to pokorą i uleganiem, już drogami kamieniami, ciężkim haraczem, wyrzucony na koniec z państwa swojego, z rodem, z sędziwą i pomieszaniem zmysłów złożoną matką, wśród burzliwej roku pory, na wątle przeniósłszy się nawy, w oddalonych nowego świata osadach, bezpieczeństwa szukać musiał. Generał Junot, najwyższy wojsk francuzkich w Portugalii dowódzca, nałożył na kraj sto milionów kontrybucyi. Dobra królewskie, tych wszystkich, co z królem puścili się, na skarb Napoleona obrócił.

Niedługo i królowa Etruryi pożyczoną sobie cieszyła się koroną. Za przysłanym rozkazem, z nowej stolicy swojej ustąpić i ku Hiszpanii drogę przedsięwziąć przynaglona.

Król Sycylii; ściśniony w Palermie, więcej osobistem bezpieczeństwem, jak nadzieją odzyskania korony zajęty, wyroku swego spełnienia czeka wśród niespokojności.

Niewczesny króla Szwedzkiego statek i odwaga popychają go w przepaść.

Z wywróconemi, lub wzruszonymi tyłu tronami, chwieje się starożytny i przeważny tron Kastyli. Wewnątrz niezgody, syna i poddanych przeciw królowi knowania, nad morze Bałtyckie wysłane siły krajowe,

obce wojska w głębi królestwa, — wszystko tej linii Burbonów ostatniem groziło zniszczeniem.

Przy otwierającej się, choć późno, wiosnie 1808 r. taka była postać Europy. Ścisłe związane z sobą dwa najpotężniejsze mocarstwa: Francya i Rosya, całej tej części świata dawały prawa. Pamiętna z ważnych klęsk Austrya, w przymuszonej trzymała się cichości. Od granic rossyjskich, aż do słupów Alcida wyparta ze wszystkich portów Europy, panowała na morzach, i mściła się nad spiknionym przeciw sobie światem, tamowała mu dowozu wszelkich zamorskich towarów. Ztąd drogość ich niezmierna i powszechna, niedostatek, ucisk. Od Lizbony do Kopenhagi ciągnęły się szyki wojsk francuzkich.

Rossya ku południowi o Dunaj opierała swe zastępy. Turczyn uzbrajał się silnie na lądach i na morzu. Eskadry angielskie—Ocean, Archipelag, Bałtyckie, Śródziemne, Adryatyckie okrywały morze. Jeden tylko pozostały jej sprzymierzeniec, król Szwedzki, eskadrę z 17 wojennych okrętów, 25 Marca, wysłał im na pomoc. Wkrótce i morza i lądy zarumienia się ludzką posoką. Struchlałe narody—ostatecznych losów swoich czekają.

We Włoszech wojska francuzkie opanowały Rzym. Odjęty rząd Papieżowi. Kardynałom, każdemu w swoją stronę, rozkazano odjechać. Papież przeciw gwałtowi temu i objęciu dziedzictwa S. Piotra protestował się.

Dnia 12 Kwietnia gazety francuzkie ważną i nadzwyczajną z Hiszpanii przynoszą nam wiadomość.

Przed dwoma miesiącami, następca tronu, Xiążę Asturyi, Xiążę de l'Infantade, Margrabia de Caballero,

minister sprawiedliwości kanonik Escoiquiz, Margrabia d'Ayerbe i hrabia Organ, Szambellanowie Xięcia Asturyi, posądzeni o spisek przeciw królowi, skazani na wygnanie.

Królewicz uniżonością zmiękczył ojca i przebaczenie otrzymał. Od tego momentu, w wielkim wzburzeniu zostawały umysły, gdy wkroczenie liczного wojska francuzkiego w głąb Hiszpanii, przyjazd Xięcia de Berg (Murata) jako najwyższego ich wodza, z drugiej strony, cofnienie z Portugali do Hiszpanii tychże wojsk francuzkich, nadewszystko wybieranie się króla bawiącego w Aranjuez, jako mówiono, do Sewilli, sekretne w pałacu tym pakowanie się, wyciągnięcie wojsk hiszpańskich z Madrytu i zostawienie samych tylko Szwajcarów, niespokojnością, nieukontentowaniem, zuchwalstwem nakoniec, zapaliły lud cały. Rozsypane po pobliskich włościach poburzające wieści, gromadzą pospólstwo. Te, o godzinie 4-tej z rana, 18 Marca, udaje się do pałacu od dawna nienawistnego Narodowi Xiążęcia pokoju. Napróżno opierała się straż jego. Wybite drzwi, pałac zrabowany, wzięty pod straż brat jego, Don Diego de Godoy. Domy krewnych i przyjaciół złupione, a raczej pozabierane meble, przez pospólstwo na rynku spalone. Sam książę pokoju przez 36 godzin skryty pod strychem, przyciśniony nakoniec pragnieniem wychodzi, prosząc o trochę wody: postrzeżony od jednego ze straży, doniesiony ludowi, wraz porwany. Wybijają mu oko. Byłby się stał ofiarą zemsty publicznej, gdyby królowa, przełęczniona niebezpieczeństwem, dawniej miłego sobie, niezaklinała Xiążęcia Asturyi, by go wyrwał z rąk pospólstwa. Xiążę mówi do ludzi z trudnością, uniesienie uśmierza,

a zranionego pod straż oddaje. Król dwie proklamacye wydaje. W pierwszej zachęca lud do spokojności, dobrego obchodzenia się z Francuzami, ogłasza oraz, że najwyższą nad wojskiem swym komendę odbiera księżciu pokoju. Gdy nieuspokoilo się pospólstwo, gdy wołaniem krwi i zemsty domagało się głowy księcia pokoju, a nawet na godniejsze nierównie odkazywało się ze śmiercią, król, powtórna proklamacyę ogłasza: „że, gdy słabość zdrowia jego, nie pozwala mu znosić dłużej ciężarów korony, a dla polepszenia onego potrzebował spokojniejszego życia, a mniej gorącego klimatu, po długiej rozwadze, składa koronę następcy i ukochanemu synowi swemu, Xięciu Asturyi.

Trzeci edykt był już imieniem Ferdynanda VII, którym ogłasza: „iż wszystkie dobra Emanuela Godoy (Xięcia Pokoju), gdziekolwiek znajdować się mogą, na skarb jego skonfiskowane są, że poszukiwanym być ma o wszystko zło, które krajowi uczynił; zachęca oraz, że nim do Madrytu powróci, w uspokojeniu umysłów i powróceniu porządku pragnie znaleźć dowód przywiązania ludu do siebie. Przydaje, że książę de l'Infantado mianowanym jest Pułkownikiem gwardyi jego i prezydentem Castylii.

W tym stanie były rzeczy, gdy Xiążę Murat ciągnął z wojskiem do Madrytu, by te, przygotowane zajęcia między ojcem i synem pogodzić.

## VIII.

Nędza w księztwie Warszawskiem. — Środki zaradcze. — Projekt sprzedaży dóbr narodowych. — Ofiarność obywatelska. — Kuryer z Paryża. — Ustępstwa Napoleona. — Regulacja pretensyj wzajemnych między księstwem a Francją. — Zatarg z OO. Benonami. — Uroczystość wprowadzenia kodeksu Napoleona. — Powrót Linowskiego z Drezna. — Jego rozmowa z królem. — Kapitały po pruskie. — Kłopoty króla saskiego. — Konwencya Bajonańska. — W Hiszpanii. — Napoleon rozjemcą.

Tymczasem w Paryżu, ze zbliżającym się rozwinięciem nowych zamysłów, zaborów i niebezpieczeństw, sypano obfite nadgrody i zachęcenia, po tylu walkach i krwi rozlewie, by obalić feudalność i szlacheństwo. Napoleon nowym ustanawia je edyktem, mianuje książąt, hrabiów, baronów, kawalerów, ze spadającymi na starszych synów tytułami i mocą tworzenia majoratów. Nadto, w królestwie Westfalskiem i innych, generałom, pułkownikom, rozdaje dobra, wyznacza pensye i strażom pretoryańskim, czy to gwardyom swoim. Tym, którzy trzy odprawili kompanie, żołd we dwójnasób powiększa.

Kiedy ta dla swoich panuje hojność i żywo wszystkich unosi wdzięcznością, u nas, nacisk potrzeb,

wycieńczenie skarbu, powszechna nędza, do ostatniego przychodzą stopnia. Michał Kochanowski, Prezydent wydziału żywności, który, z narażeniem się na nienawiść publiczną wszystkim, wojska i obcego i narodowego, dostarczał dotąd potrzebom, który, asygnacjami do skarbu, rekwizycjami do obywateli i włościan, wszystko już wyczerpał, dawno już ostrzegał marszałka, o osuszających się wszystkich źródłach, na dniu 14 Marca, w sam Wielki Czwartek, oświadczył mu ze smutkiem, iż już zboża i furazów rekwizycjami dłużej brać nie może, gdy zniszczeni i zniechęceni onemi włościanie, w wielu miejscach, na zasiew mieć nie będą, że Skarb nie tylko że dostarczyć nie może, lecz i sam zadłużony, że do pierwszego Lipca starać się będzie dociągnąć kredytem, lecz później nie wie, co się z wojskiem i krajem stanie.

Im bardziej marszałek Davoust znał, że Kochanowski nie łatwy był do powątpiewania z rozpaczy, tym żywiej przerażony był tym tak gorącym i smutnym obrazem. W nocy zwołuje do siebie ministrów i do godziny 2-iej po północy naradza się z nimi nad sposobem odwrócenia wiszących klęsk. Stanęło na następującym projekcie: że za 4500000 dóbr narodowych od pierwszego Lipca sprzedać się powinno, że zaś pieniądze ze sprzedaży tej tak prędko wchodzić nie mogą do Skarbu, jak tego gwałtowne wojska wymagają potrzeby, otworzy się natychmiast pożyczka, z procentem po 6 od sta, na tychże dobrach zahypotekowana, nadto, dla większego zapewnienia, dla wzbudzenia większej w kredytorach ufności, najmajętniejsi i najznaczniejsi obywatele, na dobrach własnych dług ten zaręczają.

Najpierwszy dał tego przykład marszałek Davoust, zapisując na danym sobie Xięztwie Łowickiem 500000 franków, Ks. Józef Poniatowski, na danym sobie na Żmudzi starostwie—tyleż, z Lubomirskich, Stanisławowa Potocka, na dziedzicznych dobrach swoich—100 tys. fr. Łuszczewski, minister wewnętrzny — 40000, Dembowski, minister skarbu,—40 tys. Kochanowski — tyleż, Gutakowski—30000 fr. Pani Krasińska—20 tysięcy, na pałacu swoim w Warszawie.

Tak gorliwa i w marszałku Davoust i w naszych skwapliwość wsparcia, hazardem majątków swoich, chylącej się rzeczy powszechnej, wszelkiego godna uwielbienia. Pomyślny atoli i ich ofiar i całego rzeczowego projektu skutek, wszystkim znającym położenie kraju wątpliwym się zdawał. Twierdzili, że z ciężkością podpisów na całą tę sumnę dostaną, a choćby się znalazła — tak kraj огоłocony z pieniędzy, a przydać należy, tak mała i wszędzie do wytrwałości naszej ufność, iż rzadko kto, po kupno dóbr posunie się.

Gdy wszystko już w tej znajdowało się ostateczności, czuwająca nad krajem Opatrzność zsyła nam pociechę.

Dnia 16 Kwietnia odbiera marszałek kuryera z Paryża, z wiadomością, iż Cesarz Francuzów, przez wzgląd na niedostatek i niezamożność księztwa, wszedł z królem naszym w konwencyę, mocą której, obrachować chce nawzajem swoje do nas pretensye i nasze do niego. Pretensye Cesarza do nas były: pożyczony w czasie wojny milion franków, zapłata za zdobyte i nam darowane armaty, za drzewo i sól, skonfiskowane na Prusakach i na potrzeby wojska obrócone, wszystkie długi, które król pruski miał na

obywatelach, z pożyczonych im pieniędzy na zapomogi budowane etc. hipotekowane na ichże dobrach, pretensye od nas, za prowianty, furaze, za mięso, łożone summy przez cały tu pobyt wojska francuzkiego.

Drugi artykuł konwencji przyrzekał, iż odtąd wojsko francuzkie w kraju naszym stojące, własnym kosztem żywić i opatrywać się będzie.

Artykuł III: iż 10 tysięcy wojska naszego, celem ulżenia skarbu, na żołd francuzki wziętem być ma.

Kommunikowana przez marszałka wiadomość ta rozweseliła długo smutkiem zasępione umysły. Każdy czuł wdzięczność Monarsze Francuzów, marszałkowi—za jego wstawienie się, i deputowanym naszym, którzy przedstawieniami swemi niepomału do wyjednania tak zbawiennej konwencji przyczynili się.

Podług dawnego w stolicy przykładu, damy nasze najpierwsze z wdzięków i znaczenia, zatrudniały się w Wielki tydzień zbieraniem jałmużny na opuszczone szpitale warszawskie. Po wszystkich częściach miasta widziano je chodzące, po trzecich i czwartych piętrach, zbierające czasem złoto, srebro, najczęściej nikczemne dytki, gdy wszystkie kwoty swe złączyły razem, ogólna summa wyniosła (*vacat*).

Sam marszałek Davoust najhojniej do zbioru tego przyczynił się.

Obchodzenie grobów Pańskich, tak świetne przed laty, gdzie ulice tłumami hożych i ozdobnie ubranych kobiet napelnione były, gdzie świątynie gorzały rzeszystem światłem, tchnęły woniami i smętnym rozlegały się pieniem, nosiły dzisiaj smutną czasów terażniejszych postać. Oprócz żołnierstwa i ubogiego ludu, rzadko co świetnego spotykał.

Świątynie огоłocone z duchowieństwa i dawnego blasku.

Tu zamilczeć nienależy przygody, która się zdarzyła w kościele XX. Benonów, niedaleko Panny Maryi. Xięża ci, po większej części Niemcy, przez wszystkie sposoby, które fanatyzm nad ciemnym ludem, tak czyni silnemi, pozyskali wpływ niezmierny, nad całym gminem poniższych sług i służących. Jeżeli wiarę powszechnym dawać można doniesieniom, niebyło domu, gdzieby kucharki, służące, frotery, a często nawet córki gospodarzy, całkiem poświęconemi im nie byli. Grosz ciężko na usługach zebrany — im był odnoszony. W nagrodę tego, Xięża ci udarżali pospółstwo ustawnym nabożeństwem, mszami, spowiedziami, cztery na dzień prawili kazania, Najświętszy Sakrament ciągle wystawiony. Najgorliwsze nabożeństwa w nocy. Rząd francuzki już na nich z podejrzeniem patrzył, gdy w Sobotę wieczór, podczas rezurekcyi, czterech oficerów narodu tego, każdy z kobietą, bezbrojnych, weszło do kościoła, w sam czas rezurekcyi. W ciżbie, jeden z oficerów potrącił księdza, ten oficera nawzajem, od słów i łajań, pierwszy Benon (jak twierdzą Francuzi) dał oficerowi w policzek, którego natychmiast z prowizją oddany. Obrażony ksiądz wpada na ambonę i pospółstwo do zemsty zachęca. To się rzuca, i oficerów krzywdzi niezmiernie. Jeden przecie wydobywa się z kościoła i wypada na ulicę. Szczęściem, napotyka adjutanta księcia Poniatowskiego, pana Marcellego Potockiego, woła go na pomoc, posyła po wartę. Potocki, dobywszy oręża, zbliża się do kościoła i widzi, że pospółstwo wywleka oficerów dużo zbitych, mówi do pospółstwa, rozprasza je i nie-

szczęśliwych od dalszej zemsty uwalnia. Nadchodzi warta francuzka i podbudzona od oficerów, byłyby się nawzajem na pospólstwo rzuciła, i wiele krwi rozlała, gdyby Potocki nie wystawił smutnych kroku takiego skutków i do utrzymania spokojnie porządku nie nakłonił. Jeden z oficerów francuzkich chciał wiaść od Potockiego szpadę. W wydzieraniu złamali rękojeść, lecz Potocki nie puścił. Cała w tej chwili zemsta skończyła się na tem iż szesnastu Benonów zamknięto w zakrystyi gdzie wszedłszy Francuzi dowoli kuli ich w policzki. Ci bowiem bezbrinnie i owszem, jak dobrowolne ofiary, gorliwie męczeństwu temu poddawali się.

A tak, przytomność i zimna krew Potockiego, oszczędziła miastu wiele zaburzenia, i wiele krwi wylewu. Nazajutrz zabrano Benonom wszystkie ich papiery, gdzie, mówią znaleziono recepty, jakimi sposobami pokazywali cuda. Kościół zamknięty, los ich zapewne bez woli króla rozstrzygnionym nie będzie.

Jak każda nowa sekta, do wielu sposobów używa nawet i cnót, by się wzbić we wzięcie u ludzi, tak też i Benoni, mówią, że wiele dobrych pełnili uczynków.

Mówiłem z tymi, co rozstrzygali ich papiery. Pokazało się, iż celem ich najpierwszym było wskrzesić. Zakon Jezuitów, opanować znowu wychowanie młodzieży, wpajać w ich umysły wszystkie dawne przesady, słowem, zatrzeć ducha wolności, a przez ciemnotę tem łatwiejszejszem uczynić ich posłuszeństwo. Towarzystwo to rozciągało się tajemnie po wszystkich krajach Europy. Pierwszymi ich Protektorami byli: Franciszek II Cesarz Austryacki, kardynał Litta w Rzymie etc.

W celu pocieszenia tylu uciskami zasępionych umysłów i przygotowania ich do radosnego przyjęcia kodexu Napoleona, ogłoszono w Gazecie dekret Cesarzski, przyrzekający polikwidowanie wzajemnych między dwoma narodami długów, płacenie odtąd za mięso, żywność i furażę, tudzież dla ulżenia niby skarbu polskiego—wzięcie 12000 wojska naszego na żołd francuzki i wyprowadzenie ich z kraju.

Zdawało się, że wdzięczność i radość za znajdującą się w tym dekreście słuszność, odłożyła publiczność do chwili, gdyż uskutecznienie warunków tych zobaczy.

Tymczasem minister sprawiedliwości, Łubieński, cały zaprzątłniony kodexem Napoleona, przetłómaczywszy go na prędcę, otrzymał rozkaz królewski, by ten publicznie wprowadzić i ogłosić na dniu 1 Maja 1808 r.

Publiczność i w stolicy i w kraju, przez przywiązanie do konstytucyi 3 Maja, której rocznicę, mimo wszelkich zmian i rządów i przygód, świątobliwie obchodziła, życzyła gorąco, by nowa kodexu uroczystość na dzień ten odłożoną była. Lecz zacięty minister, mimo przekładań Rady Stanu i prośb wielu zacnych, trzymał się przy dniu normalnym.

W Niedzielę więc, dnia 1 Maja, podług ogłoszonego wprzód programu, zbierają się wszystkie władze rządowe, generałowie francuzcy i polscy na pokoje; ztamtąd gankami do kościoła, który już cały żołnierzem francuzkim i polskim był napełniony. Huk bębnow niezmierny. Biskup *in partibus*, Albertrandi, śpiewa Mszę Ś., kazanie, poświęcenie kodexu, który

cały w jucht i złoto z medalem Napoleona oprawny, na wezgłowie leżał przed ołtarzem.

Po nabożeństwie, czytane kolejną władzę, wychodziły w procesyi, oprócz jednego dyrektora poczt, Zajączka, który mniemał się upośledzonym, że go z ministrami nieuszykowano. Lubo okazałość ubiorów urzędników nie biła w oczy, każdy bowiem, nie mając przepisanego, chodził w czem chciał, widzowie, okazalszy nad samo widowisko okazywali rzut oka. Wszystkie bowiem okna w domach napełnione ludźmi, wojsko narodowe i sprzymierzone stało w szeregach, za nim—pospólstwo. Na pałacu Rządowym ganki na dachu napchane kobietami i młodzieżą. Każda uroczystość, gdzie tysiące ludzi, gdzie całe współżyjące pokolenie jednym spojrzeniem ogarnąć można, rozrzucającą jest dla mnie. Przygotowane przez policję wiwaty, niebyły ani liczne, ani głośnie. Prawo to, acz mądre, prościejsze, a zatem lepsze, jak te, które my z Europą mieliśmy dotąd, przy trwających uciskach, które prosto dotykały każdego, nikogo nie obchodziły żywo. Rozsądni widzieli wszystkie trudności i zamieszanie, które, nieprzyzwyczajenie i niewiadomość ich sprawi, trwożyło niedokładne ich i pośpieszne tłumaczenie. Lud, obojętny, a raczej lękający się, ubogie pospólstwo nierozumiało co kodex.

Stanąwszy w Izbie Sądowej, w Pałacu Rządowym, Łubieński dość gładko powiedział mowę. Po nim, równie gładko i krótszą jeszcze marszałek Małachowski, synowiec Prezesa Senatu, Prezesem Sądu Apelacyjnego nominowany. Prokurator jeneralny Szaniawski, uczoną, lecz zbyt długą do okoliczności perorą, zakończył rzecz całą.

Można powiedzieć, iż Francuzi siedzieli na tem wszystkim—jak na niemieckiem kazaniu. Wieczorem bał wielki u ministra sprawiedliwości. Cała Warszawa była na nim.

W oświeconym ogrodzie, w kościele nieśmiertelności, ukryte za zasłoną Nymfy śpiewały rymy na pochwałę Napoleona. Gdy się zasłona podniosła, widziano na oltarzu półpierz Cezara, z napisem: *Leges aeternaque foedera*. Na Pyramidach, po bokach, znaczniejsze epoki Xięztwa, od wskrzeszenia onego. Nieprzystojnie zdało mi się, że, z polityki, tyle dla obcego czyniąc podchlebstwa, właściwe i zasłużone przywiązanie nie wspomniało o własnym królu. Opuścić nie należy, iż kodex Napoleona takiej młodzież nabawił trwogi względem trudności małżeństw i może rozwołów, iż w wigilię onego, powszechne w Warszawie było żenienie się, tak, że Xięża, od rana, do wieczora, ledwie wydolali śluby dawać. P. Osiński, tłumacz tragedjów Kornela, w nocy, o 3 kwadransie na 12, ożenił się z panną Bogusławską, aktorką i córką Dyrektora teatru.

Linowski, który z wystawieniem królowi na piśmie ucisków naszych jeździł do Drezna, powrócił, opowiada, jak król żywo był dotknięty nędzą naszą, że kredyt u kupców Drezdeńskich i Lipskich na próżno szukany. Niektórzy, korzystając z nagłości potrzeb naszych, chcieli pożyczyć, ale z piętnastą od sta prowizyi. Odrzucono tak bezwstydną lichwę. Król, nie sam dać nie mogąc, znaczną jednak krajowi uczynił ulgę, nabywając u Napoleona za 20 milionów franków długów, które król pruski miał niegdyś na obywatelach Xięztwa Warszawskiego a które, prawem podbi-

cia, stały się dzisiaj własnością zwycięzcy. Król, dług ten, 100 tys. talarów, co miesiąc wypłacać będzie Napoleonowi, aż do zupełnego całej sumy umorzenia, za to, obligami dawanymi na siebie opłacać żywność dla francuzkiego wojska, wyłożone zaś przez siebie pieniądze poszukiwać ma na tych obywatelach, którzy od króla pruskiego wzięli byli pożyczki, tym sposobem i grosz obcy nie wnijdzie do kraju. Ulgi atoli w tym, iż król nasz tak nagle i przykro dopominać się o należytość nie będzie, jakby się dopominali poborcy francuzcy.

Król, proponowanej sprzedaży dóbr narodowych wielce się opierał, później atoli musiało przyjść do tego, bo obietnice coraz odwlekane i dziś mówią, że dopiero od 1 Lipca francuzi za żywność dla siebie płacić będą, do tego zaś dnia kraj przedawać i fantować się musi, by im sztuki mięsa dostarczać. Z tem wszystkim i w pismach i w mowach król i mieszkańcy nie skarżyć się, lecz chwalić muszą. Król w rozmowach swych z Linowskim szczerze nad losem kraju ubolewał.

— „Co mi jest najboleśniejszego, — rzekł mu, to to, iż Polacy rozumieć mogą, że ja niedosyć czynię, że ja tyle ciosów nie odwracam od nich — przydał ze łzami.—Pewien jestem, iż gdy powrócę do was, już nie będę tak dobrze przyjęty, jak wprzódy.”

Linowski zapewniał go, iż Naród przekonany jest o Jego dobroci i przywiązaniu do siebie, że wie, z kąd pochodzą ciężary. Chwycił się tego momentu tej otwartości króla, by mu poddać myśl, żeby ręką własną pisał do Napoleona, przekładając mu smutne położenie nasze i niesposobność dłuższego znoszenia ucisków.

— „Cesarz Francuzów — mówił — nie może sobie tego zataić, że ze wszystkich w Europie monarchów pokrzywdzonych, uniżonych przez niego, nie odbiera w gruncie, jak zawziętość i nienawiść. Miło mu jest powiedzieć sobie, że Wasza Królewska Mość znana z cnót, rzetelności, sprawiedliwości, szanowana od wszystkich, jesteś jedynym Jego między ukoronowanymi głowy przyjacielem; zakłada w tym chlubę, i będzie rad znalezienia sposobności okazania mu dowodów przyjaźni i dobrej chęci swojej.”

Król przez tę mowę siedział zamyślony, i z spuszczonego oczyma, rzekł potem:

— „Myśl W Pana jest dobra, korzystać z niej będę.”

Jakoż pisał własną ręką ministrowi swemu w Paryżu, lub Cesarzowi oddać rozkazał, lecz kuryer, już po wyjeździe Cesarskim do Hiszpanii przyjechał. Krok ten więcej nam ulgi obiecywać powinien, niż wszystkie inne.

Widzieliśmy powyżej, iż w czasie paroxyzmu podejrzeń i uniesień swoich, marszałek Davoust oddalił od służby i z kraju ustąpić rozkazał trzem oficyalistom pruskim. Tak arbitralnym krokiem, bez dołożenia się rządzący kraju, król nasz, mówi Linowski, wielce był obrażony i z niezwykłą sobie żywością „albo chcę być królem,— rzekł, jak przystoi, albo też wcale nie!...”

Nieszczęsny Monarcha! Czuć tylko klęski i poniżenia; ciche i nie silne pozwalać sobie może narzekania! Nietylko w tak małych okolicznościach, ale, i w najważniejszych, jeszcze dotąd, równie z tylu innymi udzielnym nie widział się panem.

Dnia 7 Maja, dla słabości Prezesa Rady, Gutakowskiego, Rada stanu złożoną była w domu jego. Tam, w przytomności, za wniesieniem Prezydenta francuzkiego p. Serry, uchwalona pożyczka hypotekowana na sprzedaży dóbr narodowych, na opędzenie potrzeb i żywności wojsk sprzymierzonych i swoich. Obwieszczenie i ustawa ta jest w Gazecie Warsz. N. 40.

Widzieć ztąd można, iż tylekroć czynione obietnice i zaręczenia imieniem Monarchy Francuzów, jakoby potrzeby wojsk Jego własnym kosztem zastępowane były, jakoby pieniądze na to iść miały, od miesiąca do miesiąca odkładane, dziś, mówią, że dopiero od 1 Lipca nastąpić to ma. By więc obce potrzeby do dnia tego zastąpić, kraj uciśniony, ostatnią własność swoją, dobra narodowe, fantować i wyprzedawać jest przymuszonym.

Jak Saturn pożera Napoleon własne dzieci. Gorsząca była wpośród tych uciążliwości publicznych feta, którą Pani, z Poniatowskich, Tyszkiewiczowa, bratu swemu, Xięciu Józefowi Poniatowskiemu, w dzień urodzin jego dała *pod Blachą*. Wchodzący w nią twierdzą, że do 4000 dukatów kosztować musiała. Same świece do 400 dukatów wynosiły. Dawczyni tej okazałości i swego i obcych worka skąpą nie była. Reprezentowały widowisko rozmaitych narodów grupy: Hiszpanów, Katalonów, Arabów, Turków, Cyganów, Nimfy, Westfalki, wszystko to przepysznie, każdy własnym kosztem, w złoto, srebro, aksamity i drogie kamienie ubrany. Śpiewano, tańczowano. Bał trwał do dnia. Mnóstwo widzów, widok sam pełen gustu, lecz razem gorszącego w dzisiejszych czasach zbytku

i przepychu. Nie zastanawiająca się nad niczem, płochość i letkość niewieścia nie wchodziła w to wszystko.

Dnia 17 Maja odebrałem od jednego z deputowanych naszych do Paryża, Pana Stanisława Potockiego, list, w którym mi donosi, że i on i koledzy zawołani zostali do Bayonny, dla podpisania konwencji. Tej, jakem już wprzód nadmienił, miało być obrachowanie wzajemnych pretensyi, wzięcie jednej legii naszej na żołd francuzki, tudzież zapewnienie pewnej sumy przez Napoleona na opłacenie stojących u nas wojsk swoich. Konwencya ta, niewątpię, że dojdzie szczęśliwie. Bodajby nakoniec, po tylu zwłokach, rzetelnie wykonywaną była.

W wieku dziwów, w którym żyjemy i ten jest niepośledni, że Rządzca Europy, Napoleon, który przed dziesięciu miesiącami gromił Rosyan nad Niemnem, dziś, na granicach Hiszpanii, sędzi wielką sprawę między starym królem hiszpańskim—Karolem IV i synem jego, przed kilku dniami Ferdynandem VI, dziś znowu zrzuconym do dawnego tytułu księcia Asturyi. Ciekawie świat patrzy na nastąpić mający wyrok. Jeżeli go wolno zgadywać, zdaje się, że sprawa ta, odnowi bajkę sędziego i dwóch kłócących się o ostrygę.

Obydwie strony, i Ojciec i syn, przytomni są w Bayonie. Pierwazy, za wybuchnięciem rewolucyi i złożeniu korony, wraz z ulubionym swoim Emanuelem Godoy, Xiążęciem Pokoju, w samych nawet doniesieniach urzędowych francuzkich niegodnemi i winnemi być się zdawali. Dziś, raptownie przewróciły się karty. Stary król przymuszony gwałtem do złożenia korony, Xiążę pokoju najlepszy i najniewinniejszy z ludzi. Jak zwykle, wszystkiego winą złożona na

Anglików. Gdy Xiążę Asturyi był już w Bayonie, Xiążę Berg (Murat), poszedł do starego króla w Madrycie i następujący list i deklaracye otrzymał od niego.

— *Aranhuez*, 21 Marca 1808 Mości Panie i Bracie! Z żalem dowiesz się Wasza Cesarska Mość o zdarzeniach i wypadkach, które nastąpiły w Aranhauetz. Ubolewać będziesz nad królem, który, przymuszony do złożenia korony, rzuca się na łono Wielkiego Monarchy, swego Przymierzeńca, który jeden może uczynić szczęśliwym Jego dzieci i wiernych Jego i ukochanych poddanych. Nieogłosiłem ja abdykacyi mojej, jak tylko przymuszony i gdy szczęk broni i wrzawa zbuntowanych gwardyi dawały im poznać, że obierać należało między życiem i śmiercią moją i królowej. Byłem więc przymuszony złożyć, lecz dziś zapewniony, pełen ufności w wielkomyślności i geniuszu wielkiego człowieka, który się zawsze przyjacielem moim okazywał, przedsięwzięłem zdać się zupełnie na wolę Jego, czekać, co postanowi o nas wszystkich, o moim losie, o losie królowej i księcia Pokoju. Posyłam Waszej Cesarskiej Mości protestacyę moją przeciw mojej abdykacyi i wszystkiemu, co się działo w Aranhauetz. Zdaje się zupełnie na serca i przyjaźń Waszej Cesarzowskiej Mości i proszę Boga, by go w pieczy swojej zachował." *Karol*.

21 Marca. Protestuję i oświadczam, że wyrok z 19 Marca, którym abdykuję koronę na rzecz syna mego, jest aktem, do którego przymuszony byłem, by zapobiedz większym nieszczęściom i wylewowi krwi kochanych poddanych moich. Przeto akt ten uważanym być powinien jako nic nie znaczący. *Yo, il Re.*"

Xiążę Asturyi od 16 jest już w Bayonie łaskawie od króla traktowany. Xiążę Pokoju uwolniony z więzów, także tam 26 kwietnia przybył. Starzy królestwo tegoż 29 stanęli. Lucyan Bonaparte, podług jednych już jest w Bayonie, podług drugich — stanął dopiero w Florencyi. Rosya opanowała Finlandyę. Anglicy — panami Baltu i Bałtyckiego morza. Długi rozejm z Turkami—bliski zerwania. W Carogrodzie niezgody i bunt. W Zjednoczonych Stanach Ameryki spory i zajścia z Anglią, coraz jątrzące się bardziej. Ambar-go kraj niszczy, niszczą go i Anglia i Francya. Ostatnia, choć w przyjaźni, 80 kupieckich okrętów Amerykanom zabrała.

W takim stanie był świat na początku Maja 1808 roku.

## IX.

Przyjazd Marszałkowej Davoust do Skierniewic. — Pani Martin kochanica Marszałka. — Wizyta w Warszawie. — Festyny. — Rozmowa poufna Niemcewicza z Davoustem. — Wywołanie z kraju urzędników pruskich. — Smutne wieści z Hiszpanii. — Xiążę Asturyi. Infant. — Godoy. — Prowincye włoskie. — Konskrypcya w księstwie. Jeszcze o konwencyi Bayańskiej. — Projekta pożyczki przymusowej. — Kłopoty Michała Kochanowskiego. — Szkoła prawa. — Wychowanie elementarne. OO. Benoni.

Wszystko, co się ściąga do człowieka, który w istocie więcej rządzi tym szczupłym krajem, niż król sam, miejsce w pamiętnikach tych znaleźć powinno.

Słabi i podlegli, nie wystawiamy, jak tylko smutny ciąg potrzeb, ucisków, trudności. Ciąg ten, choć nieważnem, lecz mniej posępnem, przerwać opowiadaniem, nie będzie od rzeczy.

W początkach miesiąca Maja przybyła do Skierniewic Pani marszałkowa Davoust. Napoleon wysłał ją z Paryża, z zleceniem, by marszałkowi syna powić starała się. Przywiozła z sobą dwie małe córki, jedną dwa lata, drugą — roku jeszcze nie mającą. Miesiącem wprzód oddaliła się ztamtąd pani Martin, kobieta rzadkiej piękności, na której łonie (jak twierdzą złośliwi),

pocziwy marszałek popędliwość swoją łagodził. Pani Wincentowa Tyszkiewiczowa, siostra Xięcia Józefa Poniatowskiego, pierwszą z dam była, która, w kompanii Pana Serry, rezydenta francuzkiego przyjechała złożyć jej swoje uszanowanie. Kiedy zważemy przywiązanie kobiety tej do rodziny Burbonów, zawziętość, aż do nieroztropności, przeciw nowemu rządowi we Francyi, odkazywanie się dawne, że ucieknie z Warszawy, skoro u niej noga francuzka postanie; kiedy to wszystko porównamy z niską czolobitnością, którą okazywała Xięciu Talleyrand i okazuje dzisiaj wszystkim Francuzom, wyznać należy, że i ta mniemana tęgość duszy, (którą tej osobie przypisywano), i urodzenie i bogactwa, w potrzebie niżej jeszcze giąć się umieją, niż niewyniosłość i ubóstwo.

Odpocząwszy, marszałek przez niedziel kilka z zgryzot swoich, żona zaś, z trudów podróży, w Skiernewicach, zapowiedzieli powrót swój do Warszawy.

Miał on nastąpić na 20 i wszyscy oficerowie wojsk obojga wyjechali naprzeciw niemu za miasto. Wszystkie muzyki momentowe stanęły przed pałacem. Moc widzów okryła okna i ganki.

Czekano do późnego zmierzchu, gdy przyszła wiadomość, że marszałkostwo nie przyjadą. Porozchodziły się świetne wojskowe orszaki i zawiedzione w ciekawości tłumy. Szczęśliwsi byli nazajutrz; przyjechali bowiem marszałkostwo. Skwapliwe, aż do zbytku, Ministeryum nasze, przyjęło ich na wysiadaniu. Cierpiałem na to, gdyż w niedoli, ludzie, jeżeli nie przez wzgląd na siebie, to przez wzgląd na dostojęństwa, któremi zaszczytzeni, godność jakąś zachować powinni. Marszałek sam zdawał się temu dziwić,

w sieniach atoli prezentował ich wszystkich żonie. Tem bardziej i ja i wielu bolało na tę uniżoność, że ludzie, ministerjum składający, byli zresztą poczcivi, pracowici i o dobro publiczne gorliwi; lecz czterdzieści lat ulegania obcym, wiele szlachetnych wyniosłości Narodowi naszemu ujęło. Pani Tyszkiewiczowa i Pani Vauban, przyjaciółka od serca Xięcia Józefa, tegoż wieczora z attencyą swoją pośpieszyły.

Nazajutrz wielka wojenna parada, pokłony wizyt wojskowych i cywilnych u Pani marszałkowej, wieczorem przyjmowane damy. Grzeczność, słodycz i rozmowa jej podobały się wszystkim. Postać i twarz przyjemna i piękna, oczy wielkie i czarne, nieodstępna słodycz i chęć podobania się. Ci, co ją zbliska i oddawna znają, twierdzą, iż przymioty duszy odpowiadają nadobności ciała.

Niewiasta taka, nie przez wpływ i intrygi, lecz przez dobroć i słodycz swoją, hamować może popędlliwość męża, łagodzić jego rozjątrzenia, z tym stać się nam pożyteczną. Dobroć serca marszałka, przywiązanie i attencye, które widocznie okazuje dla żony, nadzieje te rokować zdają się. Dowiedziawszy się, że oficerowie gotują bal dla niego, oświadczył, że niechce tego, że składka taka, nie może być, jak uciążliwą dla tych, co z żołdu żyją. Gdy koniecznie nalegano, rzekł: „czyńcie, jeśli koniecznie chcecie. Miło mi jest, że te attencye czynią mej żonie i że mi pomagają zagładzić te winy, które względem niej mam sobie do wyrzucenia.“

*„J'aime, qu'on fête M-me Davoust, ce qu'on m'aide à réparer des torts, que j'ai, vis á vis d'Elle.“*

Podług zwyczaju, wziął mię marszałek na bok i rozmawiał. Już uprzedzenie jego względem Czartoryskich niknąć zdawały się. Sam nawet radził mi, bym, jako dawny przyjaciel i przywiązany, odwiedził ich. Gdym mu mówił o potrzebach kraju i zupełnym niedostatku naszym, rzekł: „Wszystkiemu temu byłby już koniec, gdyby nie zwłoki tych, co króla otaczają w Dreźnie.”

Postrzegłem zaraz, że do Brezy i hrabiego de Boze, ministra spraw zagranicznych, ściągały się te słowa, do pierwszego, nieubłagana dawna nienawiść, drugi—obrażał listem swoim do Serry, w którym wyrażał, iż król żywo był dotkniętym, iż bez wiedzy jego, marszałek, poddanych jego: Struensee i Reybacha wywołał z kraju. Zlecił marszałek Serrze ostro bardzo na żale te odpowiedzieć hrabiemu Boze, dokładając, że całość i spokojność Xięztwa jemu samemu pod odpowiedzialnością od Cesarza poruczona. Mniemane zwłoki względem konwencyi, jakem się z źródła potem dowiedział, nie były inne, jak te: Pan Daru, generalny ordynator i inni przełożeni nad kontrybucyami i dochodami zawojowanych na Prusaków krajów, chcąc i własnej dogodzić chciwości i z oszczędnością skarbu cesarskiego zalecić się Napoleonowi, gdy uznali, że kraj do kropli wyssany i na żywność własne trzeba będzie dostarczyć pieniądze, wymyślili, by Napoleon opłacał potrzeby wojsk swoich temi summami, które niektórzy obywatele księztwa Warszawskiego winni byli królowi pruskiemu, a które, dziś, prawem zwycięztwa, spadały na Napoleona. Lecz pod te summy, wynoszące do 12 milionów, podciągnęli kassy sierot, szpitalów, duchownych etc. które król Pruski w czasie

wojny zabrał, a które, nie tylko królewską, ale Zgromadzeń i Towarzystw tych były własnością, tak dalece, że co od króla należało się krajowi, przeistoczeniem i zabałamuceniem francuzkiem wystawiono, jakby kraj winien był królowi. Z kredytorów uczyniono dłużników. Te fałszywe i prawdziwe pretensye zbiwszy do kupy, uczyniły kapitał do 62 milionów wynoszący (to prawda że całą tę sumę pretensyów za 24 milionów franków ustąpić królowi proponowali).

Proponowali dalej królowi, aby kupił pretensye te od Cesarza, poszukiwał opłaty od obywateli i tą — potrzeby wojsk francuzkich opłacał.

Podstęp i niewiara nadto były widoczne, znajomość rzetelnego stanu rzeczy nadto w królu dokładne, by ich nie postrzegł. Z zwykłą zawsze dla Cezara powolnością odpowiedział król, że czyni, jak on żąda, ale że bierze śmiałość przedstawić mu błąd, w którym był wprowadzony; tłumaczył, że zabrane funduszowe sumy i inne kasy nie były nigdy własnością króla pruskiego i dziś Jego Ces. Mości być by nie powinny, że w tej mierze nie król pruski do kraju, ale kraj do króla pruskiego ma poszukiwania prawo. Wysłano z temi przekładaniami. Odległość Bayony od Drezna, inne także zatrudnienia, opieszałość, wtenczas tylko okazywana, gdy swego dać co przychodzi i odium, w niepodpisaniu dotąd konwencji są przyczynami. Szkoda ztąd całkiem dla nas. Skarb już zadłużony i bez szeląga. Dziś każą nam postępować jak zwykle postępujący utratnicy, łci sprzedają wieś, aby dać bał; my musimy sprzedawać dobra narodowe, by gościom naszym dostarczać codziennie sztuki mięsa i innych potrzeb i wygod.

Dnia 4 Maja ważne z Hiszpanii przybyły wiadomości. Niemając, jak tylko francuzkie doniesienie, trudno o wypadłych tam zdarzeniach mówić z rzetelnością i prawdą, w powszechnej trwodze, w której jest Europa, w groźnej baczności, w której wpływ francuzki trzyma, i swoje i obce drukarnie. O dziejach przygód dzisiejszych dowie się chyba potomność z tych pamiętników, które dziś, w ukryciu, bezstronni świadkowie dla przyszłych gotują pokoleń.

Z doniesienia *Monitora* i z tego, co marszałek Davoust udzielił, powstanie w Madrycie w ten sposób nastąpić miało:

Od samego tam wniścia Francuzów postrzegano w Hiszpanach niechęć, aż do zawziętości idącą. Przywołanie do Bayony starego króla, księcia Asturyi, który także tytuł króla przyjął, uwolnienie nadewszystko książęcia pokoju, nienawistnego Hiszpanom, tlejący ogień w okropny zamieniło pożar. Zaczęto od cichych sztyletami zabójstw, gdzie kilku z gwardyi naszej polskiej życie utraciło. Za zbrodnie te, dom jeden cały wywieszony został. Dnia 2 Maja królowa, Etruryi, z Infantem Don Francesco, przewidując zbliżającą się burzę okazali chęć wyjechania do Bayony. Wielki Książę Berg, (Murat) i innych pozamawiał do tego. Interesem bowiem dalszych zamiarów było—całą panującą familią aż do jednego wywieść z Hiszpanii. Obruszony tym lud porwał się do broni, lecz cóż mógł nieporządny motłoch przeciw wyćwiczonemu i wpraw-nemu do boju żołnierstwu? Wkrótce, rozproszeni, zgnieceni, lud ze wsiów nieporządnie zbrojny, gdy już za późno zbiegał się hurmem na pomoc mieszkańom, przez jazdę francuzką i naszą z wielkim zabójstwem

rozpędzony. Padło kilka tysięcy Hiszpanów.—Francuzi straty swojej około sta liczą.

Powstanie to pozorem się wkrótce stało do odebrania berła panującej w Hiszpanii dynastyi Bourbonów. Zwiezieni wszyscy do Bayony. Ulice miasta tego zawalone były staroświeckimi złocistemi koronami, mułami, sprzętami, wystawiały modniejszym oczom postać dworu Karola V.

Pomnażali osobliwość deputowani z Polski, Portugalii i innych Europy krajów. Wtenczas to zaczęła się ciekawa i sławna korespondencya między Cezarem Napoleonem, Karolem IV i księciem Asturyi, ogłoszonym niedawno królem, pod imieniem Ferdynanda VII. Dzieło, które, bezczelnością swoją, co słowo zdrowemu natrząsa się rozsądkowi.

W tych listach wyrzuca najprzód Cezar, pozwalania ludowi stanowić samemu względem siebie, przywodzi i monarchów i państwo. List pełen wielkich prawideł i nauk, lecz niesłusznie i opacznie przystosowanych. List księcia Asturyi, przepraszaający ojca za porwanie się i znowu w ręce jego składający koronę, list nakoniec skomponowany i staremu królowi do podpisania posłany, w którym on, zniechęcony tylu przeciwnościami, zmordowany ciężarem berła, składa one w ręce Napoleona i wszystkich praw do korony hiszpańskiej i Indyów za siebie, wszystkich krwi swojej następców zrzeka się na rzecz Napoleona, lub tych, których ten od siebie wyznaczy.

Po tym zrzeczeniu się przez króla, księcia Asturyi i Infanta, w towarzystwie ulubionego przyjaciela swego księcia pokoju mniemają niektórzy, iż w ciężkich więzach przez pospólstwo osadzony książę pokoju,

za opanowaniem Madrytu przez Francuzów, póty, nie otrzymał wolności, aż przyrzekł, że mocy, którą miał nad Karolem IV, użyje na wyperswadowanie mu by korony swej ustąpił Napoleonowi.

Stary król wywieziony do Fontenbleau, potym do Compiègne. Syn jego do Valance, dóbr Talleyranda, w różne miejsca infanci i inni. A tak, najbogatsza i najpotężniejsza niegdyś w świecie monarchia padła łupem zamysłów długo kowanych, podstępnie wiedzionych, wykonanych nakoniec z tą piorunową szybkością, która wszystkie Napoleona czyny odznacza.

Lecz nie tu koniec zaborom i wyniosłej chciwości. Toskania, Parma, Placencya, jednym dekretem Cezara przyłączone do Francyi. Trzy najprzedniejsze prowincye stanu papieżkiego przyłączone do królestwa włoskiego. Zdumiała Europa na te wszystkie zabory, patrzała w milczeniu i trwodze. Austria, tylu przerażona klęskami, nie już ku zabieganiu wzrostowi i potędze rywałą; lecz ku obronie zagrożonych pozostałych prowincyj, całą obracała uwagę. Potężny Mocarz Rosyi, oczarowany geniuszem Napoleona, w Finlandyi, nad Dunajem, za dalekiemi ubiegał się podbiciami. Podległe wszystkie inne narody. Anglia jedna z Panem świata nie przestaje się spierać.

Wracam do spraw domowych.

W początku Czerwca ogłoszony jest dekret królewski względem popisów wojskowych, czyli konskrypcyi rekrutów, dla wszystkich mieszkańców księstwa osiadłych i nieosiadłych, bez względu na ich urodzenie, stan, dostojenstwo, rzemiosło i wyznanie. Wyłączeni z pod prawa tego jedynie w służbie cywilnej aktualnie znajdujący się — duchowni mający

juz poświęcenia, profesorowie i nauczyciele szkół. Wszyscy inni, od roku 20 do 28, do popisu, bez wyłączenia, należeć mają. Z nich, za zgłoszeniem się ministra wojny, ilość potrzebna losem do wojska brana. A tak, zwyczaj uzbrajania całej massy kwiatu młodzieży narodowej zwyczaj wymyślony w zapale rewolucyi francuzkiej, utrzymany i stokroć nadużyty przez Napoleona, powszechnie prawie w Europie przejęty i dziś znów nakazany zwyczaj, tę tylko korzyść mający, że nie same tylko, jak dotąd, ręce rolnicze brane będą do oręża, lecz mniej istotnie potrzebne—zniewieściałe, szlacheckie. Lecz z drugiej strony, gdy spojrzym na te niezliczone po wszystkich krajach krocie młodzieży, na te całkowite, iż tak rzeknę, wieku jednego pokolenia, najeżone zbójeckim orężem, gotowe za pierwszym rozkazem rzucać się na siebie, rżnąć i zabijać; co za smutna dla ludzkości uwaga, co za widok w przyszłości wystawia się oczom naszym? Pustynie i mogiły...

Przecież pocieszającej otuchy nie należy odrzucać. Wyniosłość, niepowściągnięta żądza sławy wojennej, Napoleona jedynym nie mogą być celem. Wie on, że w szlachetniejszych zamiarach prawdziwej chwały szukać należy. Toczy on długie wojny, by światu długi zapewnić spoczynek. Przeistacza postacie i granice narodów, by im pewne i niewzruszone zabezpieczyć trwanie, a jeśli naród swój tak znakomicie nad wszystkie inne pragnie mieć potężniejszym, jeżeli we wszystkich innych wpływ swój gruntuje, to dla tego, by wszystko ogarniając swą potęgą, sam nie nie żądając, innych trzymał w pokoju, strzegł ich od

tych zawiści, od tej żądzy powiększania się, które, w zeszlých wiekach, tylu wojen bywały przyczyną.

Jak się spodziewać, jedyną jest to dla żyjących dzisiaj pociechą.

Dnia 11 Czerwca podpisana dnia 10 Maja w Bajonnie z naszymi deputowanemi konwencya, dla pocieszenia publiczności śpiesznie ogłoszona w gazecie.

Artykuły jej są: 1. Że Cezar Napoleon, z przychylności swojej ku Narodowi naszemu, część wojska polskiego na żołd swój bierze, z przyrzeczeniem, że do osad zamorskich posyłaną nigdy nie będzie. 2. Że znajdujące się w Księztwie Warszawskiem wojsko francuzkie będzie, we wszystkich swoich potrzebach, kosztem Cesarkim opłacane. 3. Że szacunek soli, na Prusakach zabranej, a dawniej rządowi naszemu tymczasowemu ustąpionej, zmniejszonym zostanie. Armaty zaś, na nieprzyjacielu zabrane, a w pretensyach do księztwa za dług podane, Napoleon na pamiątkę daruje. 4. Nakoniec, wszystkie długi króla JM. Pruskiego w księztwie, które sobie Najjaśniejszy Cesarz zostawił, ustąpione są na rzecz króla i księztwa, w zamian umówionej opłaty dla Cesarza, przez króla JM. Saskiego.

Dziś, pisząc co poprzedza, 24 Lipca, t. j. więcej jak w półtora miesiąca po ogłoszeniu konwencyi, patrzymy, jak artykuły jej są dopełnione?

Jeden tylko pierwszy artykuł, o któren nigdy nie prosiliśmy, to jest, wzięcie i wyprowadzenie z kraju wojska,—wkrótce dopełnionym zostanie.

Drugi, najcieęższy, o który bez ustanku dopraszaaliśmy się, by wojsko francuzkie, mięso i furaże same płaciło, dotąd nie dopełniony. Co więcej. Tabella expensy księztwa i summa na opłatę furazów wojska

i mięsa potrzebne, dotąd jeszcze od aprobaty Cezara nieprzyszła.

Cały więc ciężar jeszcze na barkach naszych, a wysypawszy *anticipatione* na też wydatki kilka rat podatków, dziś, z gwałtownej pożyczki i rek wizycyi w furazach, opędzają się potrzeby wspólne. Wyznać atoli należy, że troskliwy marszałek Davoust, czy to pożyczką, czy awansem z kassy francuzkiej wojskowej, wydać kazał Kochanowskiemu, Prezesowi komis. żywności, Złp. (*vacat*). 3. Jak daleko cena soli zmniejszona? — niewiadomo, lecz co do amunicyi i armat, te jeszcze nie są nam oddane, lecz dotąd pod dozorem w ręku francuzkim zostają, tak dalece, iż mam to z ust godnego wiary oficera artyleryi naszej, iż kiedy korpus jego mustruje się, muszą prosić francuzów o pożyczanie naszych własnych armat.

Jakim sposobem przejęte i porachowane były długie pretensye wzajemne między królem i Napoleone?—powiedziałem już wyżej.

Właśnie, gdy ogłaszano te obietnice ulg i już własnym groszem wszystkiego opłacano, ogłoszono też i pożyczkę półpięta miliona na sprzedawać się mających dobrach narodowych i, prócz tego, na zaręczeniach prywatnych osób, na dobrach dziedzicznych i starostwach. Marszałek Davoust pierwszy dał przykład, zapisując hypotekę na księstwie swoim Łowickiem 50000 fr. Księżę Józef Poniatowski na wziętym niedawno starostwie tyleż, Pani z Lubomirskich Stanisławowa Potocka, nie na wziętych dobrach, lecz nadziedzicznym Willanowie 100 tys. złp—inni, w proporcji gorliwości, dobrej wiary, lub chęci podobania się naczelnikowi. Później, summe 5500000 podzielono na

akcye, po 5000 fl. akcya. Te akcye biorący składali zaraz pieniądze, i znowu marszałek Davoust sam, za 10 akcyi. — 50000 zł. złożył. Żydówka Szmulowa, dziś Judyt Jakubowiczowa, liwerantka, grubo na dostarczeniach zarabiająca, wzięła 17 akcyi. Oziębłe atoli i opieszale szła ta składka, gdyż, ku końcu prawie Lipca, niewięcej jak do 429000 zł. polskich złożono. — „Pocóż mam dawać, — mówiło wielu, bez wywozu, z zamkniętym handlem do Gdańska, kilka rat podatków zapłaciwszy już wprzód? Czy na prawdziwe Ojczyzny potrzeby mamy się wewnątrznać? Wszakże gdyby sprzymierzeńcy i opiekuny nasze za grosz swój żyli, na żołdy i utrzymanie wojska krajowego, dostarczającami byłyby podatki księztwa. Czemu w czasie pokoju żołnierz na stopie wojennej ma być trzymany, czemu w podziale „racyi taki nieporządek i rozrzutność?”

Takie, i tym podobne, niegłośne skargi, bo oświadczenie byłyby niebezpieczne, lecz głuche, szerzyły się szemrania. Wbrew im atoli, gdy cisnęła potrzeba, Michał Kochanowski, Prezes Departamentu i komisyjator żywności, podjął się pożyczki, niby to perswadującej, lecz, w rzeczy samej, przymuszonej. Przychodził bowiem do majątniejszych obywateli i kupców mówiąc: — „Jeżeli dziś nie pożyczysz 10000 zł., to za tydzień będziesz musiał dać 30 tys.!” Każdy przekładał niebezpieczeństwo mniejsze. Nikt dziwić się nie będzie, że tak gwałtowne sposoby, dla używającego onych ściągnęły nienawiść.

Niedosyć na tem, że wszech stron poświęcił się Kochanowski niechęci, skargom i narzekaniom, przyjął bowiem na siebie wszystkie nienawistne urzędy.

Prezes wydziału żywności sam, bez żadnego przydanego sobie towarzysza, wydawał assygnacye do skarbu, wydawał palety na zboże, owsy, siano etc. brał w rekwizycye, co było potrzeba, słowem, skarb publiczny i majątki wszystkich, bez sprawowania się nikomu, w jego znajdowały się ręku. Od kogoż, zapyta kto, tak nieograniczona władza? Od tych, którzy kraj cały w panowaniu swoim trzymają, poświęcony im całkiem, od nich za nietkniętego uznany.

Skreślić obraz tak ważnej w czasie dzisiejszym osoby—sądzę być powinnością moją. Wyznaję atoli, iż kreśląc go, najtrudniejszą sercu swemu zadaję powinność: przyjaźń powzięta z nim w pierwszej jeszcze młodości, radaby wiele wymawiać. Prawda każe wszystko powiedzieć, gwałt własnemu czyniąc uczuciu. Tej ostatniej zadosyć uczynić należy.

Michał Kochanowski, potomek sławnych w języku naszym rymotwórców, wychowany w korpusie kadetów, z pierwszej młodości okazywał umysł śmiały, odwagę serca niepospolitą, talenta wyższe nad mierność, wyniosłość, chęć znaczenia, przewyższające talenta. W przyjaźni gorący i stały, w zapomnieniu uraz niełatwy, w nienawiściach nieprześlągany, gościnny i ludzki, dobry mąż, gorliwy obywatel, najlepszy z ojców. W czasie nieczynnej i nic nieznaczącej Polski, aż do konstytucyjnego sejmu, strawił młodość i część dojrzałego wieku, jak inni, w zatrudnieniach domowych i towarzystwa zabawach. Dwie naówczas pojął żony, Wasilewską i Święcicką. Obydwie znaczny przyniosły mu majątek. W czasie konstytucyjnego sejmu, gdy kraj z podległości swojej wyłamał się na chwilę, a naród, stanowiący nowy rząd i prawa, dał

pole rozwinięcia się talentom, niepośledni był i Kochanowski w pracy, w wymowie nie płynnej, kwiecistej, lecz dość łatwej i jasnej. Za wybuchnięciem rewolucyi w 1794 r. okazał się najpracowitszym i najczynniejszym, już to w czasie walki, już w obowiązkach członka wydziału żywności. Runęła Polska, lecz nie wygasł w niej duch obywatelstwa i nadzieja odzyskania bytu jej. Do jednej tylko Francyi, choć słabo błyszczał nadziei ten promień, do niej Kochanowski z innemi zemdlone zwrócił oczy, do niej z innemi przekradł się, w owym to czasie, gdy Dyrektoryum, dla diwersyi Austryakom, sejm polski w Medyolanie zwoływać zamysłało. Niezręcznością imiennika Kochanowskiego, popadłe w ręce Austryakom, ściągające się do tego papiery, przypawiły o więzy marszałka Potockiego, marszałka sejmowego Małachowskiego, Kochanowskiego, o którym mowa, i wielu innych.

Uwolniony nakoniec, uważany od wszystkich, jako zdatny, gorliwy i zasłużony obywatel, dni niewoli w spokojności przepędzał, aż do dnia, w którym, rozbiecie wojsk pruskich pod Jeną i zbliżenie się do nas Francuzów, długo oczekiwane nadzieje zdawały się już spełniać. Szczęśliwy tą nadzieją, ufny, że dawne zasługi i hazardy dawały mu prawo być zawołanym do najpierwszych w nowym rządzie urzędów, z rozjątrzeniem poglądał, że inni pierwsze miejsca ubiegli, a jemu wtórne dano. Później i dziś, wyższe ofiarowane sobie, odrzucił. Ztąd ciągle zawsze cierpkość i niesmak do rządu swojego, dalej, po złożeniu Brezy, przez marszałku Davoust, na urządzie dostarczacza żywności umieszczony, ile tęgością i arbitralnością exekucyi naprzykrzał się swoim, tyle na pochwały i ufność zasługiwał

u Francuzów. Czuł on, że uciążliwością urzędu swego stracił przywiązanie ziomków. Nienawidził więc, dla tego, że nie był lubionym. Całkiem się oddał Francuzom, dla tego, że mu podchlebiali.

Tak dalece zawiść i upokorzona miłość własna obłąkać mogą. Posiadając całkiem marszałka Davoust i p. Serry ufność, przekładaniami swemi, rozumiem, że nieraz wiele ulgi mógł być krajowi swemu przynieść. Niechęć atoli ku rządowym osobom tak go zaślepiała daleko, iż wszystkie trudności i zawody, raczej winie i niezdatności, niż rzetelnemu niedostatkowi kraju przyznawał.

Zarzuty, jakoby na urzędzie swoim, z uszczerbkiem skarbu publicznego, miał się zbogacać, znajdującemu go przez lat 30, niegodne i niepodobne do prawdy zdają się.

Wracam do ciągu materji.

W pośród tych ciążących krajowi zdarzeń, nieoślabł zupełnie duch dobra publicznego. Wyłamanie się z pod jarzma obcego, nadzieja rozszerzenia granic, w nikim niepokładana, jak w Napoleonie, budziły do cierpliwości w uprzykrzeniach obecną porę. Cieszyła najlepszej nadziei otucha. W wielu pożytecznych ustawach i dziełach ten duch obywatelski widzieć się daje.

Gdy kodeks Napoleona, nowością, zawilością tłumaczenia, nieprzyzwyczajeniem do niego, ni sędziów, ni rzeczników, ni stron, wielu mitręg stawał się powodem; rychlejsze przed nim ustanowienie sędziów pokoju, niezliczone w sporach między obywatelami przynosiło dobro. W przeciągu sześciu tygodni zaledwie, 495 spraw przez sędziów pokoju zagodzonych zo-

stało. Liczba ta, większą jeszcze okazałaby się, gdyby ze wszystkich powiatów przyszły o tem doniesienia.

Ustanowiona dekretem królewskim szkoła prawa natury, cywilnego, rzymskiego, kodeksu Napoleona, prawa kryminalnego, postępowania cywilnego i kryminalnego etc. Bieg nauki trwać ma lat trzy. Wchodzący do szkoły, niepowinien mieć mniej jak lat 16 i zapłacić pomierną cenę 37 złp. Ubodzy uczą się darmo. Ustanowienie to wielce nadal pożytecznem stać się może.

Wyznaczona komissya examinacyjna, przed którą, wszyscy starający się być umieszczonemi na urzędach publicznych, z zdatości swoich examen odprawiać będą obowiązani. Komissya ta, jeżeli będzie bezstronną, jeśli w examinach swoich surową, największą dla kraju przyniesie korzyść, bo zdatnych tylko w administracyi urzędników.

Niepospolitą obywatela księztwa okazali gorliwość, w rozszerzeniu światła między pospolitym ludem. Wielu obywateli, już to wyznaczili gotowe, już nowe po wsiach i miasteczkach stawiali domy na szkoły, opłacali własnym kosztem nauczycieli, a co tkliwemu sercu przynosi radość, to to, że wieśniacy sami, ten lud, tak mało doład cenę oświecenia znający, sam, przez dobrowolne składki, dla dzieci swoich zakłada szkółki i nauczycieli przyjmuje. Tak potrzebna dla wojska naszego szkoła artyleryi, w tymże ustanowiona czasie.

Nadmieniliśmy już dawniej zgiełk, który się między oficerami francuzkimi i księżą, pod imieniem Benonów, w Wielki tydzień przytrafił. Zakon ten, w innych krajach zawiązany, pod imieniem kongregacyi

Odkupiciela, w Warszawie znanym był pod imieniem Benonów, z klasztoru S. Benona, który zamieszkiwał.

Zgromadzenie to, po całej prawie rozszerzonej Europie, w ślady zniesionych Jezuitów wstępować chciało, a to, przez sposobienie do systemu swego młodzieży, biorąc to pod swe wychowanie, i osiedlanie, przez spowiedź umysłów wszystkich pobożnych. W ostatnim względzie znacznie mu się udało, mianowicie w niższej klasie sług i w zacnych nawet niewiastach niższego stanu. Pierwsi, wszystkie swe zbiorry, wszystek swój czas, (ile go oszczędzić mogli), poświęcali Benonom, drugie, prócz hojnych wsparć, we wszystkich przypadkach sumienia swoich i dzieci, ich się radziły, im ślepo wierzyły. Że zgromadzenie takie mogło być niebezpiecznem, nieprzeczę, że pan marszałek Davoust z miasta ustąpić kazał, nie ganię. Lecz karząc, od niezastonionych obelg oszczędzić należało. Powkładano ich na wozy i do Galicyi wywieziono. Tam, gdy rząd niemiecki przyjąć ich niechciał, do Pruss i Brandeburgii wywiezieni. Pospólstwo żegnało ich z płaczem. Niewiasty,—pieniądze, żywność, odzienie, odjeżdżającym hojnie na drogę dawały. Mniej sforne i łagodne, lub bardziej jak w innych krajach burzliwe i zabobonne, obruszyłyby się może na ten gwałt czyniony ulubionym od siebie, lecz tu wszystko spokojnie się zakończyło. Dodać należy, że wszyscy prawie ci księża byli Niemcy.

## X.

Polacy w Hiszpanii. — Bitwa pod Toledo. — Sprawy domowe. — Akcje pożyczkowe. — Upadek Warszawy. — Rekwizycye wojskowe. Sypanie szanów. — Lud wiejski. — Reklamacye Niemcewicza przez Davoustą uwzględnione. — Król nagli o przysyłkę intrat z księstwa. — Szemranie w Saksonii. — Konstytucye Napoleońskie. — Więści z Hiszpanii coraz smutniejsze.

Usiłowania Francuzów, by zataić przed publicznością, że w dzisiejszych w Hiszpanii odmianach, niechęci i opór, spóźniły, aż do dnia dzisiejszego, podchlebne dla rycerstwa naszego doniesienie, to jest, że wojsko polskie, z legii nadwiślanej, niegdyś włoskopolskiej, uderzyło pod Toledem na 12 tysięcy zbuntowanych, pięć tysięcy położyło trupem, resztę, rozproszyło, i sześć sztuk armat zabrało. W ciągu zeszłego miesiąca, tenże sam pułk kopijników Konopki, wpadłszy na podobną liczbę zbuntowanych, ubił im 2 tysiące i wszystkie działa zabrał. Napoleon, chcąc im okazać ukontentowanie swoje, posłał im 20 krzyżów wojskowych. Spodziewać się, że ta odwaga rycerstwa naszego, ta krew polska, która się w odległych leje krainach, naród nasz w oczach Napoleona w wysokim postawi szacunku i przypominać mu będzie, że lud tak

bitny, niegodzien jest dłużej pod obcem ugiąć się jarzmem.

Lecz gdy z takim pośpiechem wojsko nasze przyczynia się do zupełnego Hiszpanii podbicia, tutejsza panująca władza równie porywczo nagli o dopełnienie podbicia ostatniego grosza, czyli, odopełnienie pożyczki. Do tyle zapalających do tego upomnień, prefekt warszawski uczynił odezwę do płci pięknej, zachęcając ją, by namawiała mężów i synów do okazania się w braniu akcyj hojnymi. Bez podobnych odezw, gdy kraj walczył za swoją niepodległość w 1794 r. znosiły niewiasty nasze złoto, drogie kamienie i perły. Lecz dziś, gdy widzą oczywiście, że cel tych składek nie na istotne kraju potrzeby, nie na tego ulepszenie, nie na jego rozszerzenie, lecz na obce nam, po większej części, użyte będą przedmioty, wymówionemi się być zdają, że nie tak bardzo skwapliwie słuchają głosu prefekta.

Postać Warszawy w upałach letnich, gdzie wszystko, co się w niej świeciło, ku oddychaniu chłodniejszego na wsi powietrza oddaliło się, nie była bynajmniej wesołą. Przerzedzona nader ludność. Miasto zamożnego i pracowitego ludu, niespotyka przechoźdzeń, tylko tych, którzy z cudzej pracy żyć zwykli, t. j. żołnierstwo i żydów.

Najwspanialsze możnych domy, w czasie ginącej całkiem Ojczyzny, za bezcen sprzedane, dotąd otwartymi gościnnymi domami. Wiele walących się, wiele zupełnie upadłych. Cała reszta pozostałych, zawałona żołnierstwem. Publiczne i prywatne gmachy zajęte na szpitale i koszary. Z tych liczby, cały pałac kadeccki obrócony na szpital, toż samo pałac Jabłonowskich na ulicy Senatorskiej, Sapieżyński na Nowym Mieście,

konwikt nawet Pijarski na nowej Napoleona ulicy. Pałac biskupa Krakowskiego, wiele klasztorów, na ten-  
że obrócone użytek. Przez otwarte okna widać było  
w złocistych lamperkach ryszunki, mundury, surowe  
mięso, wiszące po ścianach.

Wiejskie nawet mieszkania od rekwizycyów nie  
wyjęte. Tak, Królikarnia, ustroń księcia niegdyś Sta-  
nisława Poniatowskiego, część Mokotowa, rekwizycyów  
nie uszły. Miasto, do tych wiejskich mieszkań, spra-  
wiać musiało łóżka i meble. W reszcie nawet domów,  
gdzie właściciele przytomni, z zbytkiem pozabierane  
kwatery. Wszystkie meble, opał, światło, posługa,  
bielizna stołowa, farfury, dostarczane bez opłaty, psute  
i znowu odnawiane. Wojskowi nasi, obcych znarowie-  
ni przykładem, równie w domaganiach się swoich nie  
powściągnieni.

Wiek dzisiejszy jest wiekiem łupieztwa i gwałtu,  
i ten, co najmniej pracuje, używa najwięcej. W nie-  
dostatku domów, gdzieby się społeczeństwa zbierać  
mogły, ogród Saski, jedynem do schodzenia się miej-  
scem. Jest to bursa, czyli giełda politycznych i mi-  
łosnych interesów, lecz i tam ubiór cywilny niknie  
w tłumie maruderów.

Tam, niegłośno, jak w dawnych czasach, lecz  
z cicha, podają się nowiny dnia, szemrzą na dolegliwość,  
szepczą przez młodzież oświadczenia miłosne. Hucz-  
na muzyka francuzka hałasem swoim przytłumia  
wszystko.

W okolicach, fortyfikacje na Pradze, Modlinie,  
Serocku największym nagłą się pośpiechem. Pośpiech  
ten atoli największym zbiorom polnym zagrażał usz-  
czerbkiem, gdyż chłopci ze wsiów wszystkich, zamiast

żęcia w polu, do szypania szańców pędzeni. Czynione względem tego przekładania, nie wiele przyniosły skutku.

Odważyłem się pisać w tej mierze do marszałka Davoust. Pocziwy ten, w rzeczy samej, dobrze nam życzący człowiek, wszedł w przekładanie moje, posłał do sypania wałów żołnierzy, a chłopów w znacznej bardzo części uwolnić do domów rozkazał. Szczęśliwy skutek listu tego dał mi uczuć słodycz, jakiej już dawno nie znałem.

Zawieszona przez porę żniw chciwość komissyi żywności, czeka tylko ukończenia zbiorów, by przygotować palety, na nowo porozysłać rekwizycye.

Ogłoszony po gazetach od 1 Lipca koniec już onym, ogłoszone konwencye, dobrodziejstwa, pełzną na niczym. Król, przestraszony od troskliwych o kraj własny Sasów, jakim niebezpieczeństwem zagraża skarbowi jego zawarta z Napoleonem konwencya, zaświadkowcę tu swego, Barona Manteuffel, codzień o przysłanie intrat z dóbr tych napiera. Donataryusze francuzcy, majątki swoje puszczając w dzierżawę, dawane z góry na nie pieniądze całkiem za granicę wywożą. Podatki od nich, dawniej dekretem Cesarskim nakazane, lubo nakoniec od 1 Marca opłacane być miały, do Skarbu jeszcze nie weszły, a gdy wchodzić będą, oddzielnie od mieszkańców, podług pruskich arendowych kontraktów, po pięć tylko od sta opłacać mają. Mimo redukeyi zdawkowej monety, drożyzna taka sama, albo może i większa, jak wtenczas, gdy w dwójnasób nad wartość swoją bieg swój miała. Brak krajowych rękodzieł, niezmierne summy za potrzeby i zbytki wyprowadzał do Francyi; z tego bowiem jed-

nego kraju sprowadzano towary. Rzecz zaiste dziwna, jak przy tych ciężarach i wydatkach kraj tak długo wystarczał i ostatniego uniknął upadku. Lecz zapasy żyznej ziemi i ludu rolniczego od wieków obfitsze są nad mniemanie. Nieżyźność prowincyi Brandeburskiej, zniszczenie Ślązka przez liczne wojska francuzkie, podwyższyło cenę zboża, trzód etc. i tam się przekradało nasze. Choć żywność i kwaterunki z wygodami dawane obcym, przecież żołd ich zostawał w kraju. Nakoniec znaczna liczba majątnych domów, ciągnąc intraty swoje z obcych kordonów, zasilala i kraj i miasto. W cierpieniu, ta tylko pokrzepiała uwaga, że inne kraje więcej jeszcze cierpiały, że tym, co i byt i imię nawet stracili narodu, same nawet odzyskania ich nadzieje, dosyć drogo okupić nie można.

Gdy tak Napoleon ciężar jarzma swojego na karkach wszystkich przyciskał narodów, w nagrodę popelnionych zdzierstw, nowemi konstytucyami obficie wszystkie obdarzał. Tak, w roku jednym, sześciu Państwom rządowe nadał ustawy: 1. Xięztwu Warszawskiemu, 2. Królestwu Holenderskiemu, 3) Królestwu Westfalskiemu, 4. Królestwu Bawarskiemu, 5) Neapolitańskiemu, 6) Hiszpańskiemu. Rzetelne zaiste dobrodziejstwo, jeżeli nam i doświadczenie korzyści onych okażą, jeżeli zatrą dawne przesady, błędy, jeżeli spływające z nich szczęście na następne pokolenia, zartze pamięć dzisiejszych ucisków.

Dziś wszędy to dobrodziejstwo, osobliwie w Hiszpanii, niechęci i odrazy nie uśmierza bynajmniej. Lubo król i krwi jego książęta, ani dawnym rządów sprawowaniem, ani słabością i nierozumem, w ostatnich okazanemi zdarzeniach, nie zasługiwali na szacunek i mi-

łość: przecież, niedola ich, sposób, w którym w rozstawione im oddawna sidła uwikłanemi zostali, zepchnięcie z szczytu wielkości w stan poniżenia i niewoli, rzewnie wszystkich serca ujmowały za niemi. Odkryły się bowiem zdrady, długo tumanem głoszonych fałszów zaćmione. Słabość króla, pycha i zdzierstwa Księcia Pokoju, nikiemność i poddaństwo, w których Francya dumnych niegdy trzymała Kastilianów, wzbudziły nakoniec powszechne nieukontentowanie i zniewagę. Zniecierpliwiony naród słabością króla, zaślepieniem się jego w księciu pokoju, do królewicza Asturyi, Xięcia Infantado, jak do jednych z zniewagi wybawców podnosząc swe oczy, pamiętne w Aranchuez dopełnił powstanie; król nieprzymuszony (jak twierdzono) do złożenia berła, lecz dobrowolnie składający dla ocalenia dni ukochanego sobie księcia pokoju, wszystko to stało się nietylko z wiedzą Francyi, ale, jak się zdaje, z pomocą i pozwoleniem jej naówczas. Zaledwie bowiem Ferdynand VII ogłoszony był królem, zaraz poseł francuzki i książę Bergski cześć i honory oddawali mu królewskie, łudzono go popieraniem praw jego przez Francję i zaślubieniem mu jednej z Napoleona powinowatych, Nalegano, by wyjechał ku granicy, dla widzenia się tam i ułożenia z Monarchą francuzkim, zaręczano, że ten, z Bajony naprzeciw niemu ruszy i na gruncie francuzkim spotkać nieomieszka. Dał się namówić łatwowierny książę i, im dalej od stolicy się oddalał, tem prędzej wielkiego przyjaciela swego spodziewał się napotkać. Karmił go tą nadzieją wysłany mu za przewodnika, wszelkiej wszeteczności sprawca, generał Savary. Za zbliżeniem się do granic, gdy obiecywany Napoleon

nieokazywał się i księżę Asturyi i powiernicy jego trwożyć i ociągać się zaczęli; Savary powiększył zapewnienia, pokoje nawet dla Napoleona w Burgos obrał i łóżko zasłać kazał, wkrótce udał że odebrał gońca, iż Napoleon zachorował, lecz że zapewne do pogranicznego miasta Vittoria przybędzie. Wymógł nakoniec, że nowy król, aż do tego posunął się miejsca. Omylony i tutaj, już nie powątpiewać, lecz wierzyć zdradzie począł. Pasującemu się niespokojnością i trwogą, doradzał księżę Infantado, albo wraz odezwać się do przychylnego sobie i oburzonego na Francuzów narodu i na czele onego nieprzystępne w górach opanować miejsca i tam z Napoleonem traktować, albo też czempredziej wstecz do Madrytu powracać:

— „Mam ja — rzekł — żartkie angielskie bieguny, siadaj na nie, uchodź od upodlenia i zdrady!”

Zbywało królewiczowi na najważniejszej mężowi cnocie, na prędkiej w ciężkich przygodach decyzji. Wahał się, gdzie należało czynić, aż otaczające dom wojsko francuzkie i gwałtowne generała Savary nalegania, przymusiły go jechać do Bajony i ślepo w wielowładne oddać się ręce. Świadomy ciąg dalszy tej niemoralnej roboty. Sprowadzony tamże król i wszystkie hiszpańskie infanty, wznowione kłótnie między ojcem i synem. Ten, z uznanego króla, za buntownika ogłoszony, ów poddany sobie list i zrzeczenie się za siebie i następców wszelkich praw na rzecz Napoleona do korony hiszpańskiej, podpisany i odesłany do Fontenblo. Królewicza Asturyi, Talleranowi w Valencyi paść i pilnować zlecono.

Taki był koniec tego dramma, bezczelnie w oczach świata granego. Szczegóły wzwyż wymienionego

mam od oczywistego w Bajonnie świadka. Król i wszystkie infanty nieokazali w pobycie swoim w Bajonnie szlachetnej w nieszczęściu godności. Nieczułość ich i obojętność zmniejszały politowanie patrzących. Król nawet okazywał się wesołym i cały jadłem przysmaków francuzkich zajęty. Król i infanty, czyli to nieczuli, czyli gniew i zniewagę pozorem obojętności usiłowali przytłumiać.

Naród nie tak cierpliwie zniósł tę obelgę. Wdzieliśmy powyżej pod Toledem i Saragossą przez oręż polski rzeź w insurgentach sprawioną. Przytłumione wiadomości o innych, to tylko wiedzieć dają, że wszędy okrócieństwo posunięte nad potrzebę.

Po całym królestwie tlejące iskry pożaru, przytomnością tylko 100 tysięcy francuzkiego i polskiego wojska, od wybuchnięcia wstrzymano.

Przez zbieg nadzwyczajnych zdarzeń, wołą, przed którą się wszystko ugina, wojsko polskie, miasto bronięcia i rozprzestrzenienia ciasnych swych granic, w obcej ziemi, obce wspiera napaście. Posłana od dawna do Hiszpanii legia nasza nadwiślańska, Grabińskiego, niedługo pod ojczystymi wspólnie walczyła orłami. Rozdzielono jej pułki i porozsyłano po rozmaitych dywizjach francuzkich. Zniechęcony Grabiński, oddalił się od służby. Dziś, trzy pułki, do ośmiu tysięcy wynoszące: Sułkowskiego, Sobolewskiego i Felixa Potockiego, z żalem domowe rzucają ogniska. Wzięte z ziemi ojczystej, w też oddalone poszły już strony.

## XI.

Plany wojenne Austrii. — Werbunki w Galicyi. — Nowy kontyngens wojsk księstwa do Hiszpanii wysłany. — Obchód Sierpniowy urodzin Napoleona. — Kuryer z Paryża. — Wymarsz Francuzów z Warszawy. — Most i okopy. — Zapowiedzi wojny z Austrią. — Przygotowania do wyjazdu Davoust'a z księstwa. — Pożegnanie w Młocinach. — Ks. Józef i Zajączek. — Rozmowa Niemcewicza z Davoustem. — Uwagi nad charakterem Napoleona. — Niekarność żołnierzy francuzkich. — Wypadki Wrześniowe 1808 r. w Hiszpanii.

Tymczasem Austriya, czyli to sądząc Francye dość zatrudnioną uspokojeniem Hiszpanii, czyli i sama podobnegoż temu królestwu obawiając się losu, raptownie, niezmierne czynić zaczyna przygotowania. Po całym państwie nakazane werbunki, sama Galicya 51 tysięcy wybranego ludu dostawić musiała. W Węgrzech ustanowiono trwale pod bronią stojącą milicję, używając zabobonności, narodowych przesądów, wszelkich nakoniec sprężyn, by wzniecić w narodzie węgierskim zawziętość ku Francuzom, przywiązanie do Austriackiego domu.

Na miejsce ojczystych pułków, do Hiszpanii wysłanych, przybyło sześć tysięcy Sasów, i rozłożyło się

w stolicy i okolicach. — Twierdzą, iż ciągnęli z niechęcią i po drodze wiele popełnili gwałtów.

Obchodzony w Warszawie i w księstwie dzień 15 Sierpnia urodzin i imienin Napoleona z okazałością i weselem, które, mniej wewnętrzne serca uczucia, jak raczej uwaga na położenie nasze nakazywały, bo takie jest nieszczęście nasze, takie skutki zatracenia Polski, iż gdy nadzieje nasze w jednych tylko Napoleona ręku złożone, gdy żądza odzyskania ojczyzny każe uwielbiać tego, nad którym umysł dziwić się musi, przeciwnie, wszystkie moralności prawidła zdają mu się odmawiać tego szacunku, który niezmazanej należy się cności.

Przygotowania w Austryi, osobliwie w Węgrzech, powiększają się coraz. W Galicyi wybrani rekruci, na wozach, często nawet w kajdanach, prowadzeni w głąb dawnych prowincyj. Sama atoli Galicya szczupłym osadzona wojskiem, co dało powód do mniemań, iż Rossya zaręczyła nienaruszenie kraju tego.

Dnia 25 Sierpnia, w dzień Ś. Ludwika, właśnie gdy w Łazienkach, przez kosztowną i podchlebną fetę, obchodzono imieniny marszałka, przyszedł kuryer. Po przeczytaniu listów zaraz tejże nocy wydane rozkazy wojsku francuzkiemu gotowania się do marszu. Prócz jednego 13-go, wszystkie inne wyszły z Warszawy regimenta. Później, generałowie diwizyów i sztab cały wyruszyli. Sam marszałek został jeszcze, dla kierowania wszystkiem i ułożenia na czas niebytności swej najdokładniejszych przepisów. Warszawa wojenną odnowiła postać. Niewidziano jak pułki obozowym ojuczone sprzętem, huk wozów i ciężkich dział ciągnięcie.

Podwojono prace około mostu, a nadewszystko około okopów pod Warszawą, Modlinem, Serockiem. Nie bez uszczerbku w rolnictwie, krocie wieśniaków do tej pędzeni pracy. Dwa pułki jezdne polskie, strzelców i ułanów, przyciągnęły do Warszawy. Wyborne i okazałe co do ludu i koni, lecz pułk osobiwle strzelców wiele jeszcze potrzebujący ćwiczenia. Zaprowadzone działa na okopy praskie. Po całym brzegu Wisły, aż do rozgraniczającej Pilicy, nakazane i zamówione wszystkie promy, statki i przewoźnicy z żywnością.

Te wszystkie oznaki wojny, obiecującej rozciągnięcie szczupłych księstwa granic, nie wiele na publiczności sprawiły wrażenia. Czyli to ciąg długi doznawanych ciężarów w żadnej odmianie nie obiecywał ulgi, czyli też, umysły tylekroć zawiedzione w nadziejach, ze wszech stron przeglądając i nawałnice i przeskody, nie podchlebnego nie upatrywały w przyszłości.

Dnia 9 Września marszałek z Młocin wyruszył do Ślązka, zostawiwszy najwyższą władzę nad sprzymierzonymi w Xięstwie wojskami księciu Józefowi Poniatowskiemu. Zostawił mu także, na wszystkie przypadki, jak najdokładniejsze instrukcye. Książę przez dzienny rozkaz to swoje wyznaczenie ogłosił. Wojsko przyjęło je chętnie, obojętnie publiczność, ci od dawna nienawidzili księcia, w pośród narzekañ i przepowiadań ztąd klęsk największych.

W Wigilię wyjazdu marszałka, jak wielu innych, byłem u niego na pożegnaniu w Młocinach. Przyjął mię, jak zwykle, otwarcie i uprzejmie, i długo na osobności rozmawiał. Już przed kilku dniami dowiedziawszy się, że ogólna władzca nad wojskiem oddana być

miała księciu Józefowi, że zatym i Zajączek generał, dawny jego nieprzyjaciół, miał być pod nim, pamiętny zapalczywej ku ks. Józefowi nienawiści Zajączka, w czasie jeszcze rewolucyi naszej 1794 r. uwiadomiony, iż nienawiść ta i dzisiaj silniejszą była niż kiedy, a z tych wszystkich powodów, troskliwy, by w czasie potrzeby, osobista niechęć niestała się dobru powszechnemu szkodliwą, obawę i troskliwość moją, i mową i listem, marszałkowi Davoust przełożyć, za obywatelską miałem powinność. Za spotkaniem się dzisiejszem, zaspokoił mię najprzód względem tej obawy, dziękując mi za ostrzeżenie i zapewniając, iż przyzwoite wziął środki do zabezpieczenia złemu.

W ciągu rozmowy naszej, która była kilkakrotną i długą, postrzegłem w nim niespokojność i zakłopotanie, i to, w czym się na pół otworzył ze mną, dało poznać, iż położenie Napoleona nie było tak wygodnem, jak wieści publiczne malować pragną. W Hiszpanii powstanie niebezpieczne i silne. Zupełne we wszystkich gazetach zamileczenie o kraju tym, dowodzi, iż wypadki w nim dla Francyi niepomyślne być muszą. Dostyć, że rząd nie głosi, by publiczność i niechęć dorozumiewały się wszystkiego złego. Wieść i więc chodzą, że coraz nowe insurgentów powstają wojska, że wysłano deputowanych do Anglii, że niektóre porty mają z Anglikami porozumienie, że generał Junot z wojskiem swym w Portugalii przez insurgentów hiszpańskich odcięty od wojsk francuzkich. Jakkolwiek bądź, jeżeli łatwo było Napoleonowi oszukać panującą w Hiszpanii familię, nie tak zapewne będzie łatwo podbić Hiszpanów, podbić naród, pamiętający zawsze na dawną swą wielkość. Z natury dumny i krnąbrny, w gnie-

wie i zemście nie łatwo prześlągany. Podnieca go do oporu i zemsty pomniejsze duchowieństwo, drzące o kredyt i dochody swoje, zręcznie chwytające się do podniesienia ludu przeciw Napoleonowi tej pogardy, którą on Stolicy Apostolskiej okazał, już gwałtem przywłaszczając sobie najpiękniejsze jej prowincye, już rozprasząc kardynałów, posłów zagranicznych, uniżając nakoniec tę Głowę kościoła, która, acz już od dawna nierzucała na narody przestachu, przecież, samem upoważnieniem z wieków i opinii, cześć jakąś wzniecała. Zuchwale, co pewne jest, chcieć zgłębiać postęпки tak nadzwyczajnego jeniusza, jakim jest Napoleon. Ważne ma zapewne powody czynienia tak, jak czynił. Jednakże ci, którzy ich nie zgadują, którzy sądzą z wypadłych zdarzeń, mają zaiste prawo dziwienia się, dla czego Napoleon, powziąwszy raz systema niecierpienia wielkich mocarstw, i nadania Francyi jednej wyłącznie zwierzchności i przewagi nad wszystkimi narodami, dla czego, dążąc do tego celu, nie zaczął od uprzątnienia nadal tego, co nie było grożącym, co było w wykonaniu tak łatwem, czemu, mówię, nie obrócił całego ogromu potęgi swojej na rozbięcie, mimo klęsk tylu, tak strasznej jeszcze austriackiej monarchii, czemu porzuciwszy organizacyę, jak mówią, Północy, która jedna mogła go niepokoić, rozpoczął dzieło na południu, z Hiszpanią, podległą sobie, z bezsilnym Rzymem, z Toskanią, krajami, których opanowanie (jeśli je opanować chciał koniecznie) bezpiecznie mógł był odwlec, dotąd bowiem bez nazywania tych krajów swemi, ciągnął z nich korzyści, miał je posłusznemi, jak gdyby pod jego należały berło.

Dla czego przez zabory we Włoszech przez napaść Hiszpanii ściągnął na siebie tę nienawisność i ohydę, które wszędy wzbudzają przywłaszczenia i gwałty?.. We wszystkich tych krokach, w całej tej lekkiej porywczosci, widać do zbytku zaślepioną w szczęściu swem ufność. Przyzwyczajony do ciągłych powodzeń, nie przewidywał ani tak silnych przeszkód, ani tak stałej i tak zawziętej w Hiszpanach odwagi...

Im większe więc od południa zachodzą trudności, tem śmielszą staje się Austria, tym mniej pewną Rosya. Napoleon ze wszech stron niepewny, bo wszędzie tylko siłą i postrachem panujący, nigdy podobno w trudniejszych nie znajdował się okolicznościach...

Polacy, którzy w powodzeniach Napoleona jedynie Ojczyzny swej położyli nadzieje, trwożą się tem położeniem. Sama niewiadomość, staranne ukrywanie przed nimi wszystkiego, co się za granicą dzieje, powiększają niespokojność. W niedostatku pewnych wiadomości, publiczność tworzy je sobie. Najmniejszy list, najmniejsze doniesienie, przeistoczone, powiększone, rozchodzą się z ust do ust. Dziś głoszą, że flota hiszpańska w Karthagenie złączyła się z angielską, że Ferdynand IV król Neapolitański ogłosił się królem hiszpańskim i ma się udać do Kadyksu, że rokosz w Hiszpanii zjadliwszy jest coraz, że wielu z naszych nie tylko poległych w boju, lecz nawet zamordowanych okropnie, kraj sterczący szubienicami, na których Francuzi Hiszpanów, Hiszpanie schwytanych Francuzów, lub Polaków, wieszają.

W Carogrodzie znowu skrwawiony tron i inszy Sultan. Mustafa Bairaktar, basza Ruszczuku, umyślił

przywrócić na tron Selima, a z nim, przedsięwzięte przez niego dzieło wprowadzenia zbawiennych w rządzie i wojsku tureckim odmian.

W tym celu przyszedł z wojskiem, kazał uciąć głowę przełożonemu w Dardanellach, jako hersztowi spisku przeciw Selimowi, złożył Muftego, udusił Agę janczarów, i przedniejsze stanowiska miasta poufałym sobie zajął żołnierzem. Panujący sułtan, Mustafa IV, niedociekając tego zamysłu, w zupełnym bezpieczeństwie, na dniu 28 Lipca, wyjechał do Bestiad (?), lecz sułtanowa, matka jego, uwiadomiona o wszystkim, posłała do syna, by czymprędzej powracał. Ten, puściwszy się morzem, wraz stanął w Seraju, zwątpiwszy o koronie, a nie chcąc jej służyć tak dobrowolnie, jak jego poprzednik, posłał fatalny stryczek temu Selimowi, który mu przez lat tyle ocalał życie. Oprawca znalazł Selima uczącego młodego Machmuda sztuki rządzenia. Za ledwie życie wyzionął, gdy basza Ruszczuku wyszedł z Seraju, i przez nowego Muftego kazał powiedzieć sułtanowi, iż Selim jest tylko prawym monarchą; lecz wszedłszy do pokojów jego, już go zastał bez duszy i broczącego we krwi. Basza Ruszczuku i przytomni, przejęci okropnością tego widoku, okrzyknęli sułtanem Mahmuda, ostatniego potomka panującej dynastji, mającego lat tylko piętnaście.

Dnia 29 pochowany uroczyście Selim. Zabójcy jego ukarani śmiercią. Niewiadomo, czyli złożony z tronu sułtan żyje jeszcze. Basza Ruszczuku wziął pieczęć wezyra. Spokojność panuje w stolicy.

Jakie odmiany rewolucya ta w układach politycznych sprawić może?—to dziś musi być pracą tych, co urządzają losy narodów. To zdaje się tylko być pew-

nem, że te odmiany, wojny domowe, niezgody, poprzednikami są bliskiego i ostatecznego Porty Otto-mańskiej upadku.

Prócz tych oddalonych przypadków i odmian, miał marszałek Davoust urzędowe swoje przykrości. Korpus wojska saskiego w ciągnienu do Xięztwa, nie-mało wszędy wykroczenia popełniał. Wysłani do roz-strząśnienia oficerowie znaleźli, że występki przewyż-szały oskarżenie same. Marszałek, surowy karność i wojskowej przestrzegacz, niechce zniechęcać surowo-ścią żołnierza, wkrótce może potykać się mającego.

Wkrótce, w samej stolicy, P. Alfons, francuz, lecz adjutant w służbie naszej przy Xięciu Poniatowskim, w zatargu z żołnierzem saskim, otoczony od kilkadzie-siąt Sasów, gdy w obronie śmiertelnie jednego ranił, sam od nich kilkakroć ranny, stratowany, niemiłosier-nie zbity.

W samym już ciągnienu wojsk, te i podobne występki niechciano z tą karać surowością, którą w spokojniejszym okazano czasie. Poczciwy marsza-łek momentalnym względem poświęcić musiał praw-i-dła tej surowej karności, której, jeden może w całym wojsku francuzkiem, tak czynnie przestrzegał.

Trafiły się porównie gwałty przez dywizye mar-szałka Ney, popełnione w Saksonii. Gdym mu szcze-rze przekładał, jak wiele sprawiały złych skutków i niekarność żołnierza i nieuważne przez rząd francuz-ki cięmiężenie wszystkich krajów, z westchnieniem, nietylko niemógł tego zaprzeczyć, lecz przyznać mu-siał, że choć nieraz narody życzą Francuzów, przyjmu-ją ich z uniesieniem, wkrótce zniechęceni ich nierzą-dem i łupieztwem nienawidzic ich muszą. Przydał,

iż o zaczęciu wojny długo powątpiewał i uważał to za nieszczęście, że wojna z Austryą na 6 lub więcej miesięcy odwlecz się musi.

— „Jeżeli—odpowiedziałem — dopełnienie ogólnego systemu waszego planty, bez wojny obejść się nie może, ze wszystkich powodów lepiej, byście ją teraz zaczęli, gdyż przeciwnie, nietylko że nieprzyjacieli wraz się więcej wzmocni i przygotowuje, lecz nadto, te waszeliczne wojska, które Xięstwo Warszawskie, Brandenburgię i Śląsk zajmują od więcej roku, nieznajdą na przyszłość w zniszczonych tych prowincjach ni żywności, ni zapasów; z nędzą pomnożą się skargi, i niechęć. Ten duch obywatelski, który ludzie gorliwi wszelkimi sposobami w Xięstwie Warszawskiem od zupełnego bronią zgaśnięcia, zgaśnie nakoniec. Miłość Ojczyzny, entuzjazm, silne są sentymenta, lecz jeśli nie podsycane, długo trwać nie mogą. Uciemienienia nasze, zawiedzione dotąd nadzieje, ostudziły już widzenia mas żądzę, którą współziomkowie nasi pod rządem Austriackim pałali. Jeżeli więc przykrości i uciemienienia zawsze będą przytomne, a ziszczenie oczekiwań naszych, zawsze, lub oddalone, lub zwiedzione, pytam się, w kim nadal ufność waszą wzbudzić potraficie?”

Możem się nadto wytłómaczyć. Jakoż, marszałek powiedział mi, że Polacy i Francuzi nadto są niecierpliwi...

Zbliżała się godzina wyjazdu. Żegnając, uściskał mnie z szczerej przyjaźni wyrazem, prosząc, abym pisywał do niego, i doniósł, cobym tylko sądził wspólnemu interesowi potrzebnem.

Mimo zejść i kłótni naszych, z żalem prawdziwie rozstałem się z tym godnym, pocziwym człowiekiem. Powiększała ten żal myśl, iż ciężko byśmy równie przestrzegającego karności, równie przywiązanego do Polaków, widzieć mogli następcę.

Twierdzą niektórzy, i nie bez przyczyny może, że często i gorące wstawienia się jego za nami u Napoleona, uczyniły go podejrzanym i posłania gdzieindziej stały się przyczyną. Mimo nieprzyzwoitych częstokroć uniesień, których potem sam pierwszy żałował, przy końcu zasłużył sobie na powszechny szacunek i powszechnie od wszystkich był żalowany.

Tejże samej karności i oddalenia od wszelkich zdzierstw dał dowód i w Ślązku.

Przechodzące przed nim korpusa marszałków Ney i Mortier nakładały kontrybucye, osobliwie na Wrocław.

Przełęknięni obywatele, by idący z swojemi Davoust podobnychże nie wymagał, wysłali do niego deputacye, z przekładaniem, iż obywatele tak są wyniszczeni, iż nietylko nowych kontrybucyj, lecz zaległych, marszałkom Ney i Mortier, nie są w stanie zapłacić. Davoust uspokoił ich trwogę, oświadczając, że Cesarz Napoleon wspaniale wojsko swe płaci, że nietylko on sam, ani korpus jego nic nie wezmą, ale że nawet, (sam na siebie odpowiedzialność biorąc) zakazuje im, by zaległych kontrybucyj nie wypłacali. Powszechna obywateli radość i wdzięczność, czynu tego były nagrodą.

Długo tajone we Francyi i u nas wiadomości o zdarzeniach w Hiszpanii, gdy większą niż sama pewność nieszczęścia niespokojność radziły, gdy nadto

austryackie gazety codziennie zdradzały ukrywane tajemnice, *Monitor* francuzki w układnym, jak za zwyczaj, sposobie, ciąg cały wypadków ogłosił. Z tego, co powiedziano, można było odkryć, co przedsięwzięte zamilczyć, jak krytycznem jest położenie wojsk francuzkich w Hiszpanii. Można było chytrą i podstępem niebaczny ród królewski ułować, niespodzianą napaścią, rozbiciem małych insurgentów kupek odurzyć naród, lecz gdy wieść schwywania i wywiezienia całej rodziny królewskiej rozniosła się po kraju, gdy narzucono nowego króla i rząd nowy; naród pyszny, pamiętny dawnej swej chwały i przewagi w Europie, zabobonny, podniecany od księży, podniecany od Anglików, żywo czujący urazy i w zemście swej nieznający granic, niemógł znieść dłużej zadawanych zniewag i gwałtów. Cały rzucił się do broni. Już nieporządne hufce wprawnym i bitnym szykom ustępować nieraz musiały; wytrwałość, duch zemsty, ustawne odnawiały boje.

Po długich utarczkach, wyparci Francuzi z Madrytu, Kadyxu i wszystkich portów, prócz Barcelony. Anglicy wylądowali w Oporto, opanowali Lizbonę, odcięli generała Junot od Hiszpanii. W obu królestwach insurgentów zagrzewają, onym dowodzą. Postawili, jak mówią, na czele Hiszpanów syna Ferdynanda IV, króla obojga Sycylii. Ten, zręcznych mu się od ojca praw do korony hiszpańskiej, dobija się orężem. Dodają, że księżę Orleanu i arcybiskup Toledu, infant hiszpański, znajdują się w wojsku. Napierane zewsząd wojska francuzkie uchodzą. Otoczony generał Dupont broń złożyć i w niewolę poddać się musiał. Hiszpanie w zapalczywości swej nieznający granic, srodzy w boju,

na jeńcach nawet bezbronnych okropne wyrządzali okrucieństwa, tak dalece, iż Anglicy publicznie obwieszczeniami upominać ich musieli, by na skazanem do posłuszeństwa żołnierstwie nie mściły się rozkazującego winy, by nie zabijali bezbronnych i jeńców. Jakoż, wojsko generała Dupont, wsadzone przez nich na okręty, uwieziono z Hiszpanii.

Hiszpanie, dla odjęcia nieprzyjacielowi żywności, spustoszyli kraj cały. Całe wojsko francuzkie stanęło za Ebrą, rzekę tę stawiając przed sobą. Nowy król hiszpański, Józef I, jak mówią, 24 tylko godzin osiedział się w Madrycie, w ustawnej trwodze i niepokoju. Poznał, iż różowe lubieżnego Neapolu przepaski, w Hiszpanii na cierniową zamienił koronę. W takim położeniu były rzeczy w Hiszpanii, na początku Września 1808 roku.

---

## XII.

Niepowodzenia Napoleona.—Szachowanie polityki austriackiej.—Zjazd w Erfurcie.—Cesarz Alexander w Królewcu.—Ulgi Prussom. Król Saski gościem Napoleona w Erfurcie. — Książę Adam Czartoryski w Warszawie. — Jego rewelacye polityczne w rozmowie z Niemcewiczem.—Uwagi Niemcewicza nad charakterem Cesarza Alexandra i Rossyą.

Od objęcia najwyższej nad narodem władzy nigdy Napoleon tyle niepomyślnych, raz po raz, nieodbierał wieści. Długo do nieprzerwanych przyzwyczajonego powodzeń, rozjątrzyły go te niezmiernie. Zebrał wszystkie siły umysłu, całą namiętność zapalczywość, by zatrzeć poniesionych klęsk niesławę i nieuważnie przedsięwzięte dzieło przewagą sił doprowadzić do skutku. W tym celu, do wojska i senatu zapalczywe rozesłał deklaracye. 80 tysięcy rekrutów natychmiast, drugie 80 tys. na zawołanie, w gotowości mieć kazał. Od północy pościagał swe wojska. Część nawet znaczną wojsk związku Reńskiego do Francyi przywołał. Z nad Wisły i Elby powracały pułki, spotykane wszędzie przez cywilne władze. Mężtwo ich wynoszono pod nieba, wieńczono chorągwie złotemi laurami, gotowano uczty i wesołości, zachęcano do no-

wych dzieł wojennych, a nadewszystko rozjątrzano zawziętość przeciw Anglikom, śmiejąc, nie siebie, lecz ich, wystawiać jako jedynych nieszczęść Europy sprawców.

Gdy z jednej strony, tak silne przeciw Hiszpanii czyni przygotowania, z drugiej, sposobiących się do wojny Austryaków dyplomatycznym chce zastraszyć obrotem.

Jak gdyby miał o losach Europy stanować, Cesa-  
rza Alexandra na konferencyę do Erfurtu zaprasza.  
Ten, pierwszy raz w systemie swym stały, porzuca  
swą stolicę, obraca drogę na Królewiec. Królestwo  
pruscy z dziećmi zajeżdżają mu drogę i, przez dwa dni  
bytności, co tylko nieszczęsna doli poniżonej królew-  
skiej godność, co wdzięki królowej wzbudzić mogły  
politowania, tem — zmiekczyć Alexandra i wstawienie  
się jego u Napoleona zapewnić sobie usiłują. I byłby  
się zapewne Alexander silnie wstawiał, gdyby przeję-  
ty list principalnego ministra, Steina, którym, Westfa-  
lię, Hanower, i inne części Niemiec do powstania prze-  
ciw Francuzom podniecał, niedostarczył Napoleonowi  
pozorów do odmówienia chytremu dworowi szukanych  
względów. Przecież, w tymże prawie czasie, zawarty  
został traktat między księżciem pruskim, Wilhelmem,  
i panem Champagny, ministrem francuzkim, mocą któ-  
rego, nałożoną na kraje pruskie kontrybucyę 140 mi-  
lionów król pruski obowiązywał się w dni kilka zapła-  
cić przez połowę, drugą zaś, w późniejszym czasie.  
W zamian tego, Napoleon wyprowadzić miał wojska  
swoje z prowincyj pruskich, zatrzymując tylko 10 tys.  
załogi w Kistrzynie, Głogowie, Szczecinie, aż do zupeł-  
nego kontrybucyi zapłacenia.

Dnia 26 Września pierwszy król Saski, zaproszony od Napoleona, stanął w Erfurcie. W godzinę nadjechał mocarz. Przywitanie między dwoma monarchami było uprzejme. Po wzajemnych wizytach Napoleon przysłał królowi i księżęciu naszemu swój popierś, z żądaniem, by w jednym z nim stanął domu. Jakoż, przedpokój tylko dwóch przedzielał monarchów. Nadjechał wkrótce Alexander, z równaż jak i pierwszy przyjęty serdecznością. Jakie były między mocarzami umowy?—czas pokaże. Jedli razem z sobą. Wielki książę Konstanty, słabością wymówiwszy się, do stołu nie przyszedł. Zdaje się, iż dość długo zabawią ze sobą. Napoleon wozami sprowadził wybór swej gwardyi, meble, obicia nawet. Mówią, iż 600 koni brał na poczcie. Sprowadzeni pierwsi aktorowie paryzcy do siedmnastu reprezentacyj mają rozkaz być gotowemi.

Ominąć tu nie mogę, widzenia się mego z księciem Adamem Czartoryskim, z Petersburga niedawno przybyłym. Od oswobodzenia mego z więzienia rosyjskiego 1796 r., niewidziałem go dotąd. Najpierwszą młodość strawiliśmy z sobą, w ufnej z obu stron przyjaźni. Od lat dwunastu, mnie—oddalone krainy, jego, niespodziane na obcym dworze obowiązki, oddzielone mi trzymały.

Dziwaczny zaiste los człowieka tego. W czasie zupełnego rozdziału kraju, 1794 roku, po skonfiskowaniu wszystkich dóbr ojca, po powróconym pokoju, dano rodzicom wybór, albo na zawsze cały utracić majątek, albo dwóch synów oddać w służbę rosyjską. Dobry zawsze Polak, niewahałby się książę Czartoski w wyborze, gdyby obciążony długami, z swoim upad-

kiem, niepociągnął upadku tylu nieszczęśliwych. Odesłano więc dwie ofiary na dwór Imperatorowej. Tam, młodzi książęta, w najlepszą z młodym Wielkim księciem Alexandrem weszli przyjaźń.

Paweł, nie lubiący księcia Adama, wysłał go w poselstwie na dwór Turyński, gdzie przez ciąg panowania jego zostawał. Po śmierci Pawła, Alexander, za wstąpieniem swem na tron, wraz księcia Adama przywołał do siebie, a dawnej pamiętny przyjaźni, do największej przypuścił poufałości. Czartoryski, z natury skromny, ostrożny, może aż do zbytku przywiązanie do dawnej Ojczyzny z nowemi obowiązkami usiłował pogodzić. Wyniesiony na stopień senatora i ministra spraw zagranicznych, doznał, że największe dla ministra nieszczęście—być pod Monarchą słabym, wahającym się, nigdy całkiem nie dającym ufności swojej, rozkazy swoje, dane ministrowi, zausznemi płatującym zleceniami. W takim przypadku, błędy Monarchy na ministra padają. Pokój, który Czartoryski, z rozkazu Cesarza Alexandra, przez p. d'Oubril z Napoleonem podpisał, zmianą nagłą systemu, nieratyfikowany, zaprzeczony nawet. Pełen niechęci i zgryzoły, książę Adam urząd swój złożył.

Przykra zaiste była sytuacja jego. Podejrzany i zazdroszczony od Rossyan, jako cudzoziemiec; obwiniony od Polaków, że od nich stronił i niedość czynił dla nich; dotknięty najtkliwiej nieufnością Monarchy, któremu się jak przyjacielowi i człowiekowi powierzył całkiem; wszystkie swe zbawienne zamysły, i dla dawnej Ojczyzny i dla Monarchy nawet, zawiedzione, widząc, w obcej krainie, w tym srogim klimacie, pędził dni nieczynne i smutne. Przeciwny był zawsze

książę Czartoryski systematowi związków między Francją i Rosyją i w tem działał więcej jak człowiek poczciwy, który się wzdrygał nad niemoralnością i nieograniczoną pychą Napoleona, niż jak dobry polityk, jak dobry Polak.

Chciał Czartoryski podnieść Polskę, ale, w rozumieniu jego, stać się to mogło tylko stale przez Rosyję, t. j. by połączyć rozerwane prowincye, utworzyć Królestwo Polskie, nadać mu osobne konstytucyjne prawa, osobne wojsko i, nakształt Węgier, oddać pod berło rosyjskie. Krok ten, on uważał za poprzedniczy, do zupełnej na potem niepodległości i oddzielności.

Wyzuty z dyplomatycznej skorupy swojej, rozmawiał ze mną Xiążę Adam o tych wszystkich zamysłach, z dawną swą poufałością. Mówił, iż przed bitwą Austerlicką, gdy Rosyja i Austria przymusić chciały dwór Berliński do wspólnego przeciw Francyi działania, gdy opierał się król Pruski,—Alexander królem Polskim zamysłał się ogłosić i zagarnioną część Polski przez Prusy zająć. Dołhoruki, nieprzyjaciel Czartoryskiego, wysłany z Berlina, znalazł sposób zepsucia tej planty. Przywiózł zwodnicze przyrzeczenia. Uwierzono im—opuszczono zamysły. Czas pokazał fatalne łatwowierności skutki. Po zniesieniu Prusaków pod Jeną, a raczej, Auerstaedt, gdy Francuzi już ku granicom Polski zbliżali się, przełęczniony Alexander namawiał Czartoryskiego, by odprawił podróż do Polski i zachęcał obywateli, by się nie dali ludzi francuzkim obietnicom. Zapewniał, że Rosyja trzodzi się losem Polski i podobne ukazywał nadzieje.

— „Jeżeli mi Wasza Cesarska Mość dasz na piśmie rozkaz, bym imieniem Jego zaręczył, że chcesz królestwo Polskie powrócić; jeżeli wydasz w tem deklaracyę swoją,—z ochotą pośpieszę spełnić rozkazy Jego. Błahym, obojętnym, ustnym obietnicom, nie zechcą rodacy moi wierzyć, ani ja, szerząc je, niechcę wydawać na sztych sławy mojej i z zawodu wstydzić się potem.“

Obrażony Cesarz Alexander wyrzucał mu niegorliwość jego w podjęciu się tej usługi. Po wnijsciu atoli do Warszawy i rozpoczęciu krwawych bojów, Cesarz i król pruski znowu uznali potrzebę pozyskania sobie Polaków. Książę Antoni Radziwiłł, mimo pokrewieństwa swego z domem Brandeburskim, przywiązany do Ojczyzny swojej i szlachetnie myślący, opaczne kraju swego i przywłaścicieliw interessa, pogodzić szukał, a to przez wskrzeszenie, zamiast jednej—trojkiej Polski, pod berłami tych, którzy ją podzielili. Jakkolwiek dziki i niepodobny był ten projekt, chwycił się go Cesarz Alexander i znowu męczył Czartoryskiego, by ziomków do powstania przeciw Francuzom zachęcał. Czyli to, by się zbyć naprzykrzenia, czyli też w nadziei, że te, choć tak niedojrzałe zamysły, w obrocie okoliczności, pomyślniejszy, niż się zdawało, przynieść mogły skutek; napisał książę Czartoryski do Wawrzeckiego do Litwy i do generała Kniaziewicz na Wołyń, by, w ważnych dla dawnej Ojczyzny swej sprawach, pośpieszyli rozmówić się z Imperatorem. Stanęli nieodwłocznie, lecz słysząc same tylko płonne, prawdziwego powrotu Ojczyzny nie stanowiące, obietnice, odpowiedzieli, iż namowy ich, na tak niepewnych wsparte zasadach, nie poruszają Polaków do walczenia

z Francuzami, że nadto, środek ten wzięty już za późno, że potworzone pułki polskie walczą, że nikt uczciwy z ziomkami swemi bić się nie będzie.

Upadł więc zamysł i upaść musiał. Gotowe już proklamacye, pobudzające Polaków w zabranych krajach do chwycenia się do oręża i walczenia Francuzów — cofnięte.

W dalszej rozmowie mojej z księciem Czartoryskim o państwie Rossyjskiem, takie najprzód o Panującym powziąłem mniemanie: chcący, lecz nieumiejący panować, z dość światłem, by wiedzieć co użytecznem, bez stałości i energii, by najzבawieńniejsze dzieła do skutku przywieść. Trwożliwy, słaby, skryty, nieufający nikomu, a jeżeli dziś, w związku swym z Napoleo-nem, przeciwko niechęci całego Narodu, trwa statecznie, to przez bojaźń, przekonanie, że z nim walczyć nie może, przez tę nakoniec wyższość i władzę, które, obrotny i nadzwyczajny geniusz Napoleona nad słabym jego przywłaszczył umysłem. Co do Narodu, wyższa część onego w ostatnim stopniu zepsuta; pocziwy wytykany palcem. Przeciwnie pospólstwo, naturalnym obdarzone rozsądkiem, jest odważne, wytrwałe, pracowite, przemyślne. Wspólna całemu narodowi jest duma, wysokie o sobie trzymanie, pogarda dla cudzoziemców, przywiązanie do imienia Rossyan, żądza nienasycona zdobyczy i podbić. Z temi przy-miotami, z tak ogromną obszernością, z tak wielkimi siłami, Naród, prócz polskich prowincyj, nie z rozmaitych złożony ludów, lecz z jednego uciosany głazu, nie tylko strat lękać się nie może, lecz i owszem, strasznym Europie być nieprzestanie.

Dziś jeszcze nienawistne Narodowi z Francją związki, ważne od Anglików zadane flotom klęski, oburzenia stać się mogą przyczyną, narazić na niebezpieczeństwo Alexandra, który, mimo słabości, dzięki otaczającej go wprzódę światłej młodzieży, wiele istotnego dobra dla kraju uczynił.

Przez ustanowienie po całym kraju szkół, hojne wsparcie i uposażenie uniwersytetów, sprowadzenie znacznym kosztem ludzi uczonych, rozszerzył światło. On pierwszy na okrażenie świata wysłał eskadrę. Pod flagą rosyjską, zachęcał żeglugę i handel. On pierwszy, pierwsze oswobodzenia ludu rzucił nasienie, kiedy pozwolił chłopom okupywać się panom swoim, a przez to, właścicielami roli stawać się.

Krok ten, do rozkwitnienia rolnictwa, przemysłu i handlu, nie pomału już się przyczynia. W naukach i literaturze Rossyanie znaczne uczynili postęпки. Szkoła dramatyczna, której Stanisław August, tyle, niepotrzebnie, roztrwoniwszy milionów, nigdy niezałożył, znajduje się w Petersburgu. Wiele tłumaczonych, niektóre oryginalne sztuki, licznych ściągając widzów, kształcą ich gust, i oświecają umysły. Wszystkie wyborne i użyteczne w obcych językach dzieła, tłumaczone po rusku, po tem niezmiernem państwie roznoszą naukę i światło. To jest dobre i złe, co Alexander sprawił.

---

### XIII.

Kłęski Francuzów w Hiszpanii.—Festyny Erfurckie.—Powtórny przyjazd króla saskiego do Warszawy.—Sprawy domowe.—Deficit skarbowy.—Potocki.—Łuszczewski.—Łubieński.—Woyda.—Morawski.—Wyczechowski.—Obraz Bacciarellego.—Wojsko polskie w Rambouillet.—Zajączek.—Sessya Senatu księstwa.—Mowa króla.

Dotąd smutne jeszcze z Hiszpanii, wesołe, lecz nie nie stanowiące, wieści dochodzą nas z Erfurtu. Generał Junot z 18 tysiącami wojska Anglikom i powstałemu przeciw sobie narodowi Portugalczyków poddać się musiał. Poddanie to przecie nic wstydliwego nie miało. Pozwolono mu wyjść z chorągwiami, bronią, działami. Zaręczyli Anglicy, na własnych okrętach zawieść do Rochefort, z wolnością wojsku całemu, służenia znowu w wojnie dzisiejszej. Eskadra rossyjska Sieniawina, z ośmiu wojennemi okrętami i jedną fregatą, w Lizbonie poddała się Anglikom, pod warunkiem jednak, że zaprowadzona do Porthsmuth, zostawać tam będzie w zakładzie przez wojnę i sześć miesięcy po podpisaniu ogólnego pokoju. Druga eskadra rossyjska w Baltish port, obleżona przez Szwedów i Anglików, straciwszy jeden, czyli dwa okręta, lubo

to dotąd tajno, los podobny eskadrze Lizbońskiej mieć już musiała.

Tymczasem Napoleon, wśród samych klęsk zręczny, chcąc uwagę uzbrajającej się Austryi i świata, ciekawość budzącym zatrudnić przedmiotem, przedłużał konferencye swoje z Alexandrem. — Przepychem dworu, okazałością samych zabaw, chciał okazać, jak mało go zdarzenia hiszpańskie obchodziły. Codzienne uczty, widowiska, najdziwniejsze polowania, które, w nocy, w obszernym illuminowanym lesie, dał Alexandrowi i królowi Saskiemu. Odyńce z Drezna sprowadzone tam były pocztą. Z Wiednia, pod pozorem powitania, wysłany Baron Vincent, dla szpiegowania. Zleciał się tłum książąt niemieckich, w bojaźni losów swoich oczekujący. Napoleon, potrzebujący, by Europa dała mu pokój na chwilę, powiada, że przyjechał dać pokój Europie. Tymczasem wojska francuzkie, związku reńskiego i nasze, ciągną do Hiszpanii, nowo zaś spisani we Francyi — ciągną dopełniać korpusy w Niemczech. Król nasz, ciągle przez Napoleona z największym traktowany poważaniem i uprzejmością, czyli nowych potrzebują od niego ofiar, czyli, w rzeczy samej, tak wielkie nieskazitelna cnota wzbudza uszanowanie, w tych nawet, którzy sami, cnotę za nic liczą.

Monarchowie na dniu 14 Października rozjechali się. Jaki był umów ich skutek?—każdy się domyśla, nikt nie wie.

Głoszą, że stanęło odporne przymierze, mocą którego, gdyby Austrya zaczepić miała Francję, Alexander 80 tys. wojska ma dostawić w posiłku. Dawniejsze atoli przymierze między Austryą i Rosyą —

bronienia nawzajem zabranych części Polski, nie zniszczone. My, szczęśliwi, jeżeli nie prawda, jak się domyślają, że przyrzeczono, iż księstwo Warszawskie powiększonem nie będzie. Zatrudnienia hiszpańskie, bojaźń od Austrii, potrzeba zapewnienia sobie Rossyi na tę chwilę Napoleona łatwym uczyniła we wszystkim. Alexander wielkie dla przyjaciela swego Fryderyka otrzymał ulgi: zmniejszenie kontrybucyi, wyciągnięcie wojsk z Pruss.

Z tą samą co i roku przeszłego uroczystością Najjaśniejszy Pan na dniu 1 Października 1808 r. przybył do stolicy. Tak tu, jak i w przejeździe swoim przez kraj, odbierał od mieszkańców przywiązania ich dowody, Pierwsze dwa dni: Wszystkich Świętych i Zaduszny, poświęcone nabożeństwom i pierwszemu rozpatrzeniu się w sprawach krajowych! Później pracowali z królem ministrowie i, z kolei, prezesowie różnych wydziałów. Smutna to była praca. Wszędzie widziano trudności, niedostatek z osuszonymi z przychodów źródłami. Sama gorliwość nie mogła wołającym zadosyć uczynić potrzebom. Skarb, podatki, kwartałem naprzód wybrane, wysypał na wojsko, które dotąd na etacie dziennym utrzymywane jest. Pożyczka dowolna, sprzedaż dóbr narodowych, przy zniszczonym handlu i zatamowanym wpływie pieniędzy, do kraju niewiele przyniosła. Właśnie wtenczas, gdy wojsko francuzkie, darmo brane dotąd furaże i żywność płacić miało, odebrało rozkaz wyciągnąć. Miliony więc długów, przez partykularnych, niegdyś królowi pruskiemu, dziś, zwycięzcy jego, Napoleonowi, winne, gotowym groszem płacić potrzeba. Król, zastępując nas w tym razie, exekucyą poszukiwać musi

na dłużnikach. Ztąd ucisk i skargi. Te ulżyć i uspokoić, obmyślić skarbowi dostarczające dochody na wojsko i inne potrzeby, przyszłego sejmu pierwszym ma być przedmiotem.

Niektóre z przybyłych z królem osób znajdowały się z nim w Erfurcie. Lubo tajemne między Cesarzami rozmowy niewięcej znane im są, jak drugim, przecież, w dzisiejszej chwili, na takim zjeździe, sama powierzchowność, uważana zbliska, obchodzić powinna. Widocznie, iż zjazd ten miał za cel ściślejsze połączenie się z Rosyją, czyli raczej — mniemaniem o połączeniu się tem, — zastraszenie i wstrzymanie Austrii od tych nieprzyjacielskich kroków, które, ona, korzystając z klęsk francuzkich w Hiszpanii, chciała zawsze odzyskania tylu utrat, już była gotowa przedsięwziąć. Chciał się Napoleon zapewnić od niej wprzód, nim całe swe siły do Hiszpanii wyprowadził.

Że to było pierwszym jego celem, dowodzi, iż na kategoryczną odpowiedź na list swój w tej mierze do Franciszka pisany, przez kilka dni, niespokojny i niecierpliwy czekał. To pewna, że mimo największego w ukryciu się i udawaniu przymiotu, postrzegać można było chmurą trosków wiszących nad czołem Jego.

Gdy marszałek Lannes rozmawiał z nim i, w ciągu rozmowy wspomniał sprawy hiszpańskie, niemówny o rzeczach smutnych przerwał Napoleon:

— „Ztemwszystkiem, w publiczności spokojność, a nawet wesołość.”

Umowy i układy z samym tylko Alexandrem. Dla okazałości atoli, zwołani potworzeni przez niego królikowie, jakoto: Wirtemberski, Bawarski, nasz i Westfalski, wszyscy, prócz króla saskiego, ukazali się

z przepychem, właściwym ludziom, którzy niespodzianych dostąpili godności. Oni sami codziennie obiadowali u Napoleona, gdzie raz, nowy Cesarz opowiadał nowym swym królom życie swoje, od podporucznikostwa w artyleryi, aż do korony Cesarskiej. Jeździł on w assystencyi ich na teatr francuzki. Sprowadzeni najpierwsi aktorowie francuzcy grali wybory Kornela, Rasina i Woltera. Deklamacya atoli p. Talma i pani Rancour gockim uszom niebardzo podobala się. Austria wysłała tam była Barona Vincent. Ten przez trzy godziny miał prywatną rozmowę. Napoleon wziął z dworem Austriackim ton na pół otwarty i poufały, na pół grożący. Nie porzucił Erfurtu, aż długo oczekiwana odpowiedź z Wiednia nadeszła. Najważniejsza po tym zjeździe odmiana — przez wstrzymanie od Austrii kroków nieprzyjacielskich, była ta, że żołnierz francuzki (prócz trzech wymienionych twierdz) wyciągnął z krajów króla pruskiego, że wojska francuzkie zalegające te kraje częścią wyciągnęły do Hiszpanii, częścią nowe wzięwszy imię — Armii Nadreńskiej, pod wództwem Marszałka Davoust w Frankonii stanęły.

Napoleon za powrotem do Paryża w mowie do ciała prawodawczego oświadczył, że na czele wojsk swoich idzie do Hiszpanii, ukarać śmiałość Anglików i rokoszanów, że w Erfurcie widział się z Cesarzem Rosyjskim, że oni we dwóch, reprezentujący sto milionów ludzi, gotowi jednak czynić ofiary, by pokój dla Europy i świata pozyskać.

Jakoż, wysłane w tym celu propozycye do Anglii. Mowa ta i odpowiedź na nią Prezydenta ciała prawodawczego Fontanes, godne są czytania. O Polsce w Erfurcie nie było wzmianki. Potrzebował Na-

poleon ugłaskać Austryę, ulegać Rossyi, wiedział zaciętość z którą do łupów swoich przywiązani byli, nie wspomniał o niej. Gdy P. Bourgoing, poseł francuzki przy dworze saskim, zapytał P. Champagny, jak się ma obchodzić z Polakami?

— „Staraj się ostudzić gorącość ich głów i nadzieje powiększenia się—odrzekł.— Niewiem, jakie są nadal względem nich zamysły Cezara, ale wiem, że dzisiejszy moment nie jest po temu.“

Insza zapewne byłaby i mowa i czyny, gdyby nie zagarnienie Hiszpanii, nieczne, nierozsądne, niepolityczne.

Flotta rosyjska, zabrana przez Anglików, poszła do Anglii. Dywizya P. Junot już przez Anglików na mocy kapitulacyi wysadzona we Francyi, lecz eskadra rosyjska, blokowana w Baltish port, korzystając z tęgiej burzy, po odstąpieniu okrętów szwedzkich i angielskich, wymknęła się.

Wróćmy do spraw domowych... Król, ciągle z ministrami swemi prawie, wpatrując się w położenie kraju, we wszystkie części rządu, wszędzie odkrywa niedostatek, trudności, zrażenie i niemoc. Te, po większej części, przypisać należy ciążącym na nas okolicznościom, po części niedołężności Rządu. Wyżywienie, przemieszkwanie, opał wojska francuzkiego, skarbowi naszemu najgłębszy cios zadały. Przydać należy, że wojska nasze, na wzór ich karmione, opatrywane, ubierane, możnego i bogatego kraju zbytki wprowadziły do ubóstwa naszego. Słuszną, że żołnierz dobrze karmiony, lecz bogate i pyszne ubranie, sztab, na wzór francuzkiego, wiele niepotrzebnych, a drogo opłacanych zawierający urzędników, dla tych obszerne kwa-

tery, dostarczanie racyi mięsa i furazu (choć wielu z nich i koni niema) niepotrzebnym są dla kraju uciskiem. Minister wojny, dbały o ćwiczenie porządek w wojsku, niepamiętny na stan wycieńczony kraju, więcej chce być okazałym, gdy ochraniającym być i przystoi i należy.

Skarb, przez najuczciwszego zarządzany człowieka, Dembowskiego, mającego do pomocy dwóch pracowitych i światłych ludzi: Węglińskiego i Staszica, wierność tylko w zarządzaniu, pilność w wybieraniu poborów okazać może. Zrównać przychody z wydatkami—do władzy prawodawczej należy, ale i prawo nakazać niesposobności nie jest zdolne. Obce i domowe wydatki przymusiły skarb anticipative wybierać podatki, deficit przechodzi summę 11 milionów, zręczna tylko operacya finansów, przez wlanie w bieg mniemanego bogactwa, czy to w papierach, czy w innych zaręczeniach, słowem, utworzenie kredytu na miejscu znikłego kruszcu, danie znaczenia wyobrażającym je znakom, te jedne, mówię, wyniszczony skarb i upadający przemysł podnieść by mogły. Lecz choćby znajdować się mogły zdolne głowy plan taki utworzyć, schodzi zupełnie na tem, na czem jedynie wspiera się kredyt, t. j. na ufności. Kraj nieprzyzwyczajony nigdy do papierów, widząc klęski, które ten w ościennych sprawił kordonach, nie dając mu przyzwoitej wiary, zniszczyłby go w samym pierwszym wydaniu.

Dopełnienie konwencyi Bajońskiej, mocą której, 24 miliony franków dłużnicy króla pruskiego zapłacić mają wstępującemu w prawo jego Napoleonowi, ostatnią klęskę pozostałemu w kraju groszowi zadają. Król, pieniędzmi saskimi, po 600 tysięcy franków na

miesiąc wypłaca Napoleonowi; słusznie, że później poszukiwać ich musi u dłużników Xięztwa Warszawskiego. Ztąd, między dłużnikami, niemożność narzekań, a czasem nawet i możność płacić—ociąga się.

Aleksander Potocki na czele departamentu policyi więcej obwiniony, niż zasługuje. Więcej on się rusza, niż czyni, jeżeli w oddziale swoim niezdatny wymyślić, ani wykonać, wszelkich zamysłów i odmian, posiada atoli właściwe urzędowi swemu przymioty czynność i wywiadywalność.

Oddział spraw wewnętrznych, zarządzany przez Łuszczewskiego, doznaje tych wszystkich trudności, które ucisk czasów i wprowadzony tryb nowy rządu ciągną za sobą. Naczelnik poczciwy, pracowity, znający rzemiosło swoje, lecz długo przyzwyczajony być sekretarzem sejmowym, później sekretarzem komissyi rządzącej, bardziej kancelaryi niż ministrowstwa umie pełnić obowiązki. Pracując nad szczegółami zaniedbywa ogół.

Zostaje Łubieński, minister sprawiedliwości, na którego najwięcej skarg i obwiniań i, po większej części, bez przyczyny. Do pracy, czynności, ambicij większych nad innych, łączy składną pobożność, słodycz i zręczność i pod samym powolności pozorem nieprzełomny upór.

Wielowładny pan departamentu swego, mianuje, zrzuca, odmienia sędziów, stosownie do swego interesu, niechęci, lub przychylności, aniżeli słuszności, lub potrzeby. Zręczniejszy i czynniejszy nad innych, choć nielubiony, rządzi Radą stanu, a uporem i i bałamuctwem swoim działania jej przewleka. Układną pobożnością miał podobać się królowi i zjednać u niego stra-

coną u narodu ufność. Czyli to nie obeznanie sędziów i narodu z nowym Napoleona kodexem, nieprzyzwoitości i mitrąg stały się powodem, czyli też samego ministra złe sprawowanie, rzeczą jest pewną, iż narzekanie na sprawiedliwość — powszechne w kraju.

Mimo nowo przydanych radców do rady stanu, nie idą działania jej spieszniej. Wiekiem stępione i tęgość i pojęcie Prezesa, wszystko w rozprzężeniu trzyma. Każdy z ministrów, swoim tylko zaprzątniony oddziałem, nieuważa na ogół. Zaniedbane ważne sprawy, by długo o drobnosciach sprzeczać się i gadać. Trzej referenci: Woyda, Morawski i Wyczechowski, wychowani za czasów pruskich, nie bez talentu, pełni wszystkich wybiegów prawnych, lecz nie polskiego nie mający w sobie, bo język nasz — niedoskonałe, a dawny nasz rząd i zwyczaje, wcale nie znający i pełni uprzedzenia właściwego młodości, wicherzą i nieprzyzwoicie urzędowi i wiekowi swemu, przewodzić usiłują. Dawna, republikańskiego rządu naszego wada—nienarażenia się nikomu i dziś panuje. Uleganie jeden drugiemu, słabość we wszystkich, brak przyzwoitej z obcymi i swoimi powagi, i tęgości, przy najlepszych chęciach, czyni radę niedołączną, a przynajmniej mniej czynną, jakby być powinno.

Bytność dzisiejsza królewska, acz z wielu względów pomocną być obiecuje, nieprzynosi atoli tyle pośpiechu, ileby należało. Przy najlepszych chęciach, przy nieustannej pracy, wchodzenie w największe drobnosci, dysputy nad wyrazami w języku polskim, gdzie król ufa całkiem wadnemu słownikowi (*vaeat*) nadewszystko zaś uleganie, bojaźń, i zapytywanie się

w najnikczemniejszych zdarzeniach woli Napoleona, podobną nieczynności opieszałość przynoszą.

Tej trwożliwej powolności dosyć jeden wymienić przykład.

Napoleon, w czasie bytności swojej w Warszawie, między innemi obrazami w Zamku królewskim, zabrał jeden z sześciu obrazów Baciarellego, wyobrażający hołd Xięcia Pruskiego Zygmunta Augustowi.

Troskliwy rząd nasz o tę chlubną pamiątkę, temuż artyście podobny kazał odmalować obraz. Już był na dawne miejsce wstawiony, gdy król dowiedziawszy się o tem, kazał go wyjąć, mówiąc: że nie wie, w jakiej myśli Napoleon wziął ten obraz i że bez woli jego powracać go nazad nie śmie. Przez brak trafności i taktu chybia się nieraz pora małą rzeczą ująć sobie serca Polaków. Tak np. na rewii wojska naszego, król, zamiast okazania się w mundurze polskim, wyjechał w saskim. Zimni i nieczujący Sasi powstają zawsze przeciw imaginacyi i uniesieniom Polaków; przecież, tej to nawet słabości zręcznie używając, prowadzić można ludy nietylko do wszystkiego, co jest wielkiem, ale nawet, co jest rozsądnem i pożytecznem. Mniejsza o zbyteczne dla Napoleona uleganie, taż sama trwożliwość rozciąga się jeszcze i do sąsiadów naszych. W rozmowie ministra Saskiego zdradza się jakaś niepewność stałego zatrzymania tej części Polski, a jedno napomknienie nadziei rozszerzenia się naszego — przeraża go strachem.

Mnie samemu P. Boże powiedział, iż o tem myśleć nie należy i że, obywateli polskich, pod rosyjskim i austriackim rządem będących, Polakami nazy-

wać nie trzeba. Nie mają się oni sami za Polaków, powiedział, przywykli już do nowych rządów.

— Przeciwnie, — rzekłem — mają się zawsze za tych, czym się urodzili.

Niepowtórzyłem ja tej rozmowy nikomu, odjąłbym im najśłodsze nadzieje, a ztąd i gorliwość w pracach i pociechę w ciężarach i przykrościach.

W ogóle mówiąc, Sasi, troskliwi tylko o nienarazenie Saxonii, ostatniem uleganiem względem Xięstwa Warszawskiego usiłują całość swoją i spokojność za pewnić.

Wyciągnięte od nas regimenta do Hiszpanii, już przeszły Paryż. Cesarz spotkawszy regiment czwarty, Felixa Potockiego, w Rambouillet, zastanowił się i obroty wojskowe czynić mu rozkazał. Z tych, tak był kontent, iż każdemu żołnierzowi po butelce wina rozdał.

Kurier z odpowiedzią na uczynione Anglii propozycje do pokoju, tamże go został. Odprawiony nieodwłocznie. Puszczo no wieść, że odpowiedź dość była pomyślną. Przeciwnie podobnosą wypadki w Hiszpanii. Francuzi nie głoszą żadnych zwycięstw. To, co przez wiedeńskie przychodzi gazety, klęski tylko i zrażenie w wojsku opiewa.

Pułkownik Roment, poufały marszałka Davoust, niespodzianie przybył do Warszawy, zapewne dla wywiedzenia się, co się i u nas i w Galicyi dzieje. Jakoż, o tej największe są jego wypytywania. Marszałek Davoust wyruszył z Berlina. Ma on wodzę nad wojskiem francuzkiem i ligi Reńskiej, wynoszącemi, jak Pan Roment powiada, do 200 tys. ludzi, ale, podobno, chcąc liczbę tę mieć rzetelną, do połowy zmniejszyć

ją należy. Marszałek, w Fuldzie, lub Hannoverze, główną swoją kwaterę mieć będzie. Prusacy więc wkrótce państwa swoje odzyskają. Nietylko poniesione w czasie wojny straty, ale w pokoju nawet niezmiernie wojska uciski, i w rządzie i w mieszkańcach wkorzeniły wiekami może niezatartą przeciw Francuzom nienawiść. Choć niesprawiedliwą, równie atoli silną niechęć, zachowują Prusacy naprzeciw wybitym z pod jarzma ich Polakom, nienazywając ich inaczej, jak buntownikami. Słuszniej zaiste imię to Polacy dawać by mogli Prusakom, którzy od tylu wieków hołdownikami ich będąc, niewdzięczną i buntowniczą rękę na panów swoich podnieśli. Tak bolesną jest im pamięć okropnej klęski pod Jeną i Auerstaedt, iż Xiążę Ferdynand i familia królewska, marszałkowi Davoust, Xięciu Auerstaedt, nigdy na podpisach tytułu tego dać nie chcieli, zapisując na to miejsce: „Xięciu Łowickiemu.”

Generał dywizyi, Zajączek, od rozbioru kraju będący w służbie francuzkiej, ze stratą Ojczyzny, straciwszy wszelkie korzystania z niej nadzieje, los swój do losu Napoleona przywiązał i gdy wojsko francuzkie weszło do Polski, a on powołany był do utworzenia legii jednej, ani podlegać ministrowi polskiemu, ani nawet wziąć imienia Polaka nie chciał. Sławna jest jego korespondencya z ministrem wojny, księciem Poniatowskim. Na czele dywizyi wojsk polskich, ufny w protekcyę Napoleona, pisze do niego, że ani od rozkazów jego zawisł, ani nic z Polską niema do czynienia. Buntownicze te słowa protekcyą wszechwładnego pokryte. Dziś, tenże Zajączek przybył w mundurze francuzkim i królowi nie przez ministra wojny,

lecz przez adjutanta jego prezentował się. U ministra nie był i wszystko uszło.

Dziewięćset świeżego ludu wysłano do Hiszpanii, dla skompletowania poległych tam z legii naszej Nadwiślanej. Na to miejsce przyjeżdżają furami z Włoch i innych krajów, którzy, w służbie francuzkiej potraciwszy ręce i nogi, odesłani, by siły na obcych usługach straciwszy, kalectwo swoje na koszcie kraju kończyli.

Postępki wojsk francuzkich w Hiszpanii spełniają ufne przepowiednie. Zniesione są już wojska Kastyljskie i Gallicyjskie, powstają Estremadurskie i Andaluzyi. Wszędzie nierządny zapał obywatelski ustępować musi przed bitną napaścią.

29 Listopada Napoleon o dzień tylko jeden od Madrytu znajdował się. Nasi wszędy dokazują cudów odwagi. Czemuż nie w lepszej, czemuż nie w własnej, potykają się i giną? Lecz gdy oni na brzegach Ebru krew swą przelewają, ziomkowie ich ponoszą tysiączne ciężary i trudności. Do 12 milionów jest deficytu w skarbie, oprócz żywności wojska, które drugie tyle wynosi. Płatanimy i trudności z powodu nowo wprowadzonego kodexu, ucisk spłaty Napoleonowi, winnych niegdyś królowi pruskiemu długów, nowa organizacya całej machiny rządowej, listy exekucyjne szlachty, księży, mieszczan, rękodzielników, przez niewprawność do tego dzieła ich zwierzchników, idą opieszale, wszędy zrażenie, kwasy. Król nawet, lubo powolnie pracowity, czuje to i na opieszałość Rady swojej skarży się.

Dnia 2 Grudnia, chcąc dodać uroczystości obchodowi koronacyi Napoleona, król zwołał publiczną ses-

syę senatu. Po szesnastoletnim istności polskiej letargu otworzyły się podwoje gmachu, niegdyś rozlegającego się tłumnymi głosy ludu wolnego, a dziś okrywały go sieci samotnego pająka. Ci, co o tem pamiętali, z smutnem rozrzewnieniem dawną postać porównywali z dzisiejszą. Jedynastu tylko senatorów, dwunasty sekretarz, zniesione górne dla słuchaczów ganki, rządcy na dole, po ławach widzowie. Przecież niejaka około tronu okazałość, luby widok panującego, nie z tych, co nas rozszarpali, lecz którego Naród od dawna życzył, spojrzenie na Małachowskiego, co przez lat cztery przewodził ostatniemu sejmowi konstytucyjnemu, mowa jego, acz nie gorąca, przecież ojczystym wyraźnie wymówiona językiem, mile brzmiała w uszach Polaków. Mowa królewska, odpowiedź prezesa senatu, ucałowanie ręki, niezabrały więcej kwadransa.

Król mówił w te słowa:

— „Stosownie do konstytucyi, nim się zgromadzi sejm, który wkrótce zwołać zamysłam, wezwałem senat, by poleczone sobie konstytucyą obowiązki dopełnił. Chcąc tem większą zgromadzeniu senatu nadać świetność, na pierwsze jego posiedzenie przeznaczyłem dzień uroczysty koronacyi Cesarza Napoleona Wielkiego, mojego Sprzymierzeńca. Widzę już szczęśliwą wróżbę obrad waszych, senatorowie, w dniu poświęconym wdzięczności ku Temu, któremu Xięztwo Warszawskie byt swój, konstytucye i prawa, winno. Miło mi jest polecić mężom, znanym z obywatelstwa i gorliwości, rozpoczęcie tych obowiązków, które, konstytucya na nich wkłada, ufny, iż wszystkie ich kroki dążyć będą do dobra kraju.”

W następujących dniach senat zbierał się dla rozstrząśnienia list obieralnych szlacheckich i gminnych, opieszale od prefektów przysyłanych.

Sprzeczność w samej konstytucyi, przez biegającego po pokoju Napoleona w Dreźnie pisanej, niewłózenie się prefektów i obywateli do nowych przepisów, czyniły robotę tę dla senatu przykrą i mozolną. Nie można było w drobnosciach nie sprzeciwić się konstytucyi, kiedy ta sama się z sobą sprzeciwiała. Nie można było być zbyt ścisłym względem popełnionych w listach tych omyłek, bez przewleczenia zebrania się sejmu o kilka może miesięcy.

Ton był nagły. Senat wołał nie postrzegać omyłek, jak, posyłając je do poprawy, opóźnić czas sejmowania.

Z końcem więc roku listy, te, oprócz wojskowych, podpisanemi zostały.

Przełożenia królowi względem organizacyi senatu od dawna podane, jeszcze skutku nie wzięły. Twierdzą, iż poszły pod aprobatę do Napoleona.

Król, rozmaite etaty, na 40 tys. i 30 tys. kazał sobie podać. Najtańszy wynosi do 15 milionów, oprócz fortec i żywności, żywność mięsem, chlebem pszennym i wódką. Jeżeli w pieniądzach, drugie tyle. Narzekania i posądenia na Kochanowskiego, o niezdanie rachunków, nie biorą końca. Ten się usprawiedliwia, że ani w kraju od prefektów, ani od Francuzów, częstkowych rachunków odebrać nie mogąc, ogólnych podać nie może. Skargi dłużników, z powodu summ Bajonskich, zniewoliły króla do uczynienia im ulgi, dekretem 19 Grudnia 1808 r. Dekret ten uwalnia ich od exekucyi na miesiący trzy. Licytacya, sprzedaż dóbr

ich, do tegoż zawieszona czasu. Przez ten czas dłużnicy czynić mają z ministrem skarbu układy, dostateczne do opłacenia w terminach królowi potrzebnych, lub usprawiedliwiać się w komisjach do tego przeznaczonych. Dopóki w przeciągu tych trzech miesięcy nie nastąpi takowy układ, administracya od rządu pozostanie w dobrach, dając jedynie baczność, ażeby alienacye żadne na inny koniec czynione nie były, jak na wypłatę należytości skarbowi. Zresztą, rząd dóbr cały przy właścicielu zostanie się i alimenta temuż właścicielowi zapewniają się. Skoro zaś układ nastąpi, minister skarbu dozwoli uwolnienia od administracyi. Ci, którym termin kapitałów nie wyszły, a zapłacili procenta, wolni być mają od sekwestracji.

Tym sposobem, dobry król, przedłużeniem terminu wypłaty, przyciśnionym sprawił ulgę. Nie wiedzieć, czy sam obowiązany miesięcznie wypłacać się Napoleonowi, otrzyma też dobrodziejstwo? Domagał się już o nie, ale, jak zazwyczaj, słabo i trwożliwie.

## XIV.

Napoleon w Hiszpanii.—Porażki Hiszpanów.—Biuletyn trzynasty francuzki.—Waleczność legii polskiej.—Stan rzeczy w Hiszpanii, w Turcyi, w Prusiech, w Danii.—Europa na schyłku 1808 r.

Cezar na początku Listopada 1808 r. stanął u wojsk swoich w Hiszpanii, na lewym brzegu Ebro. W niebytności jego, wojska hiszpańskie z całego królestwa wyparły były Francuzów, aż za tę rzekę. Posunęły się nawet były aż do granic francuzkich i złupiły Roussillon. Przybycie atoli Napoleona i licznych posiłków—wkrótce rzeczy postać odmieniły. Marszałek Fabre, z gór Queues i Valmareda wyparł nieprzyjaciela, nie bez znacznej, i jak z samych doniesień francuzkich widać, wojsk swoich straty. Odebrane Bilbao. Cezar wzięte pod Burgos 12 chorągwi hiszpańskich w darze ciała prawodawczemu posyła. Bitwa pod Espinosa, w której przywodził margrabia la Romana, przyniosła zniszczenie wojsku Estromadury. Wojsko to chciało się przerznąć przez Biskayę, i wziąć tył Francuzom, lecz zręcznością obrotów korpusów francuzkich, które go zewsząd oskrzydliły, otoczyły, znużone trudami, zwyciężone niedostatkiem żywności—zbite i rozsypane. Generał hiszpański Black kryje się między

górami Asturyi. La Romana, w kilka tysięcy ludzi, uszedł na brzeg morski przy Santander. 60 armat 20 tys. jeńców i trupów, 30 tys. karabinów, wiele sprzętów wojennych, dostało się zwycięzcom. Bitwa ta stoczona była 10 Listopada pod Tudelą.

Na dniu 23 tegoż miesiąca nie mniej nieszczęsna klęska spotkała lewe skrzydło wojsk hiszpańskich złożone 45 tysięcy pod dowództwem generałów: Castanos i Palafox.

Marszałkowie Conegliano (Moncey) Montebello (Lannes), Le Febre, X. Elchingen (Ney) znieśli je zupełnie. Siedm chorągwi, 30 dział, 12 pułkowników, 600 oficerów, 3000 Hiszpanów wziętych w niewolę, 4000 Hiszpanów legło w boju. Francuzi 60 tylko zabitych, a 400 ranionych liczą. Legia polska nadwiślańska dokazywała tam cudów odwagi. W Ogredzie znaczne magazyny zabrano. Oblężenie Roses popierane dzielnie.

Trzynasty bulletin wojsk francuzkich w następujących jest słowach:

„*W. S. Martin, blisko Madrytu, dnia 2 Grudnia.* Dnia 29 Listopada przeniosła się główna kwatera Cezarska do wsi Rozeguillas. Dnia 30, równo ze dniem, stanął książę Belluno (Victor) pod górą *Somo-Sierra*. Przechodu przez tę górę broniła 13 tysięczna dywizya z odwodowego wojska hiszpańskiego. Rozumiał nieprzyjaciel, że to jego stanowisko jest niedobyte. Oszańcował on wąwóz, który Hiszpanie zowią *Puerto* i postawił tam 16 dział. Regiment 9 letkiej piechoty opasał prawą stronę góry, 96-ty poszedł na groble, a 4-ty na lewą stronę góry. Generał Senarmont szedł groblą z sześcią działami. Rozpoczęło się zaraz strze-

lanie z dział i karabinów. Tu to, lekka jazda polska, pod dowództwem generała Montbrun, przypuściła atak na nieprzyjaciela. Był to atak, jaki mógł być kiedy najświetniejszy, w którym ten regiment okrył się chwałą i pokazał, że godzien być częścią gwardyi cesarskiej. Przez nich, działa, chorągwie, karabiny, żołnierze, zgoła wszystko, zdobyte, poprzecinane, lub zabrane. Ośmiu jeźdźców polskich legło trupem na działach, 16-stu rannymi zostało, między którymi kapitan Dzewanowski tak ciężko jest raniony, iż niema prawie nadziei, żeby żył. Owocem tej świetnej bitwy są: 16 dział, 10 chorągwi, 30 wozów z prochami, 200 wozów bagażowych i kassy regimentowe. Pomiedzy jeńcami, których jest bardzo wiele, znajdują się wszyscy pułkownicy i podpułkownicy regimentów, składających tę dywizyę hiszpańską. Wszyscy by żołnierze byli zabrani, gdyby, porzuciwszy broń swoją nie rozpierchli się po górach.

Przyłączony tu osobno list autentyczny kapitana Kozietulskiego, tę chwalebłą dla Polaków bitwę w wąwozie opowiadający, ciekawy jest i interesujący. Z niego widać, że niebezpieczeństwo i strata naszych większemi były, niż urzędowy raport francuzki donosi:

„Dnia 1 Grudnia była główna kwatera Cesarska w St. Augustin, a dnia 2-go Xiążę Istrii (Bessiéres) obsadził jazdą góry pod Madrytem. Miasto Madryt w jak największem zostaje pomieszanui. Bramy one-go są zatarasowane.”

Do tego raportu dodać należy, iż listy prywatne donoszą, że piechota francuzka szturmująca groblę bokami, kilkakroć w wąwozie odparta została i że całe

to zwycięstwo, całe trudnego tego miejsca zdobycie, dziełem było nieustraszonej odwagi Polaków.

Ostatni nakoniec akt tej smutnej tragedyi czter-nasty francuzki raport (bulletin) tak opisuje:

„Z Madrytu d. 5 Grudnia. Dnia 2-go, w południe, przybył sam Cesarz na góry otaczające Madryt. Na tych stały dywizye dragonów z pod dowództwa generałów La Tour Maubourg i La Houssay, tudzież gwardya cesarska konna. Rocznicą koronacyi, ta to epoka, wsławiona tylu już wypadkami wiecznie pamiętnemi dla Francyi, wzbudziła we wszystkich sercach najprzyjemniejsze wspomnienia i wznieciła w żołnierzu zapal, tysięcznemi okrzykami wydany. Czas był prześliczny, i podobny do tego, jakiego używają we Francyi w najpiękniejszym Maju. Tegoż dnia posłał marszałek, Xiążę Istrii (Bessiéres), z wezwaniem, aby się miasto poddało, gdzie utworzyła się Junta wojskowa pod prezydencyą gen. Castellar, mającego pod sobą generała Morta, generalnego kapitana prowincyi Andaluzyi i generała inspektora artyleryi. Niezmierne było mnóstwo chłopów w Madrycie, dokąd zbiegli się ze wszech stron, nadto 6000 wojska liniowego i sto dział. Od ośmiu dni tarasowano ulice i bramy miasta. 60000 ludzi było pod bramą. Słyszać było z miasta straszne krzyki, bito w dzwony po 200-stu kościołach razem, wszystko okropny widok nieładu i szaleństwa wystawiało. Przybył jeden generał hiszpański do przednich straży naszych, z odpowiedzią na wezwanie Xięcia Istrii, ale przybyło z nim dla pilnowania go 30 ludzi z pospólstwa, których ubiór, spojrzenie i srogością tchnąca mowa, przypominały morderców wrześnieowych w Paryżu (*Septembriseurs*). Gdy się pytano

generała hiszpańskiego, czy chce wystawić niewiasty, dzieci i starców, na okropne skutki szturm, okazał ukradkiem żal, jaką był przenikniony, dał poznać przez znaki, że jęczy pod uciskiem, jakoteż i wszyscy uczciwi ludzie w Madrycie. Gdy zaś głośno mówić zaczął, pokazało się, że mówi, co pilnujący go nędznicy mówić kazali. Nie można było bynajmniej wątpić, że tyrania pospólstwa do najwyższego doszła stopnia, gdyśmy widzieli podpisujących tych zagorzców protokół rozmowy. Wysłanego do miasta adjutanta Xięcia Istrii porwało pospólstwo i już chciało go zamordować, ale oburzone tem wojsko liniowe, wyrwało go, pod opiekę swoją wzięło i generałowi jego oddać kazało. Jeden rzeźnik z prowincyi Estremadury, dowodzący w bramie, ważył się domagać, aby sam Xiążę Istrii przybył do miasta z zawiązanemi oczyma. Zgromił generał Montbrun tę zuchwałość, ale też obkoczony od motłochu, dobywszy pałasza, zaledwie się z rąk jego wydobył. A tak o mało nie stał się ofiarą nieroztropności, zapomniawszy, że niema do czynienia z oświeconym nieprzyjacielem.

„Niedługo przybyło wielu zbiegów z gwardyi Wallońskiej do obozu naszego. Zeznania ich przekonały, iż właściciele i uczciwi ludzie nie mieli żadnego wpływu, i że zgoda nie podobną zdawała się. W wigilię, margrabiego Perales, szanownego męża i dotąd zaufanie ludu posiadającego, oskarżono, iż kazał porobić ładunki, piaskiem nasypane. Uduszono go natychmiast, a członki jego rozszarpane rozestano, jakby znaki zwyciężkie, do wszystkich części miasta i uchwalono, aby wszystkie ładunki przerobić, do czego 4000 mnichów użyto i do pałacu *Retiro* sprowadzono.

Przykazano, aby wszystkie pałace i domy były zawsze otwarte dla chłopów z okolicy przybyłych, gdzie powinni byli mieć dla siebie zupełną żywność, ile i jakiejby chcieli.

Piechota francuzka była jeszcze o trzy mile od Madrytu. Cały wieczór poświęcił Cesarz na rozpoznanie miasta i ułożenie takiego planu uderzenia na nie, któryby się zgadzał z ochronieniem, jakiego godnem było wielu uczciwych ludzi, znajdujących się zawsze w wielkiej stolicy. Wzięcie Madrytu szturmem, mogło być dziełem wojskowem wcale nietrudnem, lecz przywiedzenie tego wielkiego miasta do poddania się, mocą i perswazyą na przemiany, wydobyć właścicieli i ludzi uczciwych z pod ucisku, było nader za trudne. Wszelako, wszystkie usiłowania Cesarza, przez dwa dni podejmowane, do tego zmierzały. Jakoż, jak najpomyślniejszym skutkiem uwieńczone zostały. O godzinie 7-mej nadeszła dywizya generała Lavisse, z korpusu marszałka Xięcia Belluno (Victor). Księżyc tak pięknie świecił, iż zdawało się, że dzień jeszcze. Rozkazał Cesarz generałowi brygady, Maison, aby opanował przedmieścia, a generałowi dywizyi Lauristonowi porучzył popieranie zajęcia przedmieścia ogniem z 4 dział gwardyi swojej. Woltyżerowie z 16 regimentu opanowali domy, a mianowicie cmentarz. Za pierwszym daniem ognia, tyle nieprzyjaciół okazał tchórzostwa, ile przez cały dzień zuchwałości.

Książę Bellino strawił noc na rozstawianiu swojej artyleryi, po miejscach przeznaczonych do przypuszczenia szturm. O północy posłał Xiążę Neufchatel (Berthier) do Madrytu pułkownika artylleryi hiszpańskiej, wziętego w niewolę przy *Somo Sierra*, który

przeświadczył się, jak głupi był opór współziomków jego i wielce się o nich lękał. Wziął z sobą list następujący:

*„Do dowódcy w Madrycie. Pod Madrytem, 3-go Grudnia.”*

„Gdy okoliczności wojenne sprowadziły wojsko francuzów pod bramy Madrytu i poczynione już są rozporządzenia do opanowania miasta tego szturmem, poczytuję za rzecz przyzwoitą i zgodną ze zwyczajem wszystkich narodów, abym WPana, Mości Panie generale, wezwał do poddania się i nie wystawiania tak znacznego miasta na wszystkie okropności szturm, przez który, tylu spokojnych mieszkańców stało by się ofiarami klęsk wojny. Chcąc zaś oświecić WPana dokładnie, względem rzetelnego stanu waszego, posyłam to wezwanie przez jednego z waszych oficerów, który się dostał w niewolę i widział dobrze sposoby, jakie ma wojsko nasze do zdobycia miasta. Proszę przyjąć etc.

Vice konstabl i major generalny

*Alexander.”*

„Dnia 3-go, o 9-tej. z rana powrócił ten podpułkownik do głównej kwatery z poniższym listem:

*Do księcia Neufchatel.*

„Mości książę! Nim odpowiem W. X. Mci jak należy, muszę się wprzód poradzić władz miejscowych i wyrozumieć wolę ludu, któremu niniejszy stan okoliczności przełożę. Dla tego proszę W. X. M.

abyś pozwolił na zawieszenie broni przez ten dzień, żebym się uścił z obowiązków moich. Zaręczam, że jutro rano, albo jeszcze i tej nocy, przyślę W. X. M. odpowiedź przez jednego z generałów. Proszę W. X. M. abyś raczył przyjąć zapewnienie zupełnego poważania, jakie się należy twojemu wysokiemu stopniowi i zasługom.

Dan w Madrycie 3 Grudnia.

*Margrabia Castellar.*"

„Tymczasem, generał brygady artylleryi Senarmont, bardzo znakomity, zasłużony oficer, ustawił swoje 30 dział i tak tęgi ogień miotać zaczął, że zrobił wyłom w murach pałacu *Retiro*. Gdy nieco wołytyżerów z dywizyi generała Vilette przeszło przezeń, poszedł za niemi cały ich batalion i w godzinę niespełna zniósł 4000 ludzi broniących pałacu, poczem wojsko nasze zdobyło pałac, obserwatorium, dom fabryki porcelany, wielkie koszary, pałac Xcia Medina Coeli, wszystko ważne nader stanowiska, zgoła, wszystkie umocnione wnijsčia do miasta. Z drugiej strony, 20 dział należących do gwardyi wyrzucały bomby i ściągały uwagę nieprzyjaciela na ten atak fałszywy.

„Trudnoby było wystawić sobie zamieszanie panujące w Madrycie, gdyby mnóstwo jeńców przyprowadzanych ustawicznie nieopowiadało wszelkiego gatunku okropnych scen, jakie się działy w tej stolicy. Pozamykano ulice łańcuchami, lub rowy na nich pokopano, porobiono strzelnice w ścianach domów, zatarassowano wnijsčia belami bawełny i wełny, a okna zasłoniono materacami. Mieszkańcy, którzy zwątpili,

aby się udał ten zapamiętały odpór, puciekali na wie, inni zaś, którzy jakośkolwiek mieli przytomność umysłu i woleli w domach swoich pokazać się wspaniałymi nieprzyjacielowi, niż wystawić ich na rabunek własnych współrodaków, błagali, aby ich niewystawiano na niebezpieczeństwo i nieszczęścia szturm. Niebędący mieszkańcami miasta, lub nie mający co postradać, nalegali, aby się bronić do ostatka. Obwiniali wojsko liniowe o zdradę i przymuszali je do dalszego strzelania. Postawił nieprzyjaciel po bateriach 100 dział, a więcej jeszcze dwu i trzy funtowych, wykopanych z ziemi i wyniesionych z piwnic pokładł na karach, których samo niezgrabne osadzenie dowodzi szaleństw ludu, samemu sobie zostawionego. Lecz wszystkie te sposoby obrony stały się próżnemi, bo kto jest panem pałacu *Retiro*, jest przez to panem Madrytu. Wszelkiego starania przyłożył Cesarz, dla przeszkodzenia, aby żołnierz z domu do domu nie chodził. Zginęłoby miasto, gdyby wiele wojska do opanowania go użyto. Dla tego kilku tylko kompaniom wołytyżerów dozwolono posuwać się w miasto, a żadnym sposobem nie chciał Cesarz, żeby więcej wojska na popieranie ich poszło.

„O 11-ej godzinie napisał Xiążę Neufchatel następujący list:

„Mości Panie generale Castellar! Obrona Madrytu jest przeciwna prawdom wojennym i niehumanitarna dla mieszkańców. Upoważnił mię Cesarz, abym WPa-nu przesłał powtórne do poddania się wezwanie. Niezmierna artyleryja nasza jest już rozstawiona do przypuszczenia szturm i podkopalniki gotowi do wysadzenia na powietrze celniejszych gmachów waszych. Ko-

lumny wojska są już w samych wnijsiach do miasta, które kilka kompanij wołyżerów opanowało, ale Cesarz, zawsze i w pośród zwycięstw wspaniały, wstrzymuje szturm do dwóch godzin. Miasto Madryt może być pewnem opieki i bezpieczeństwa dla swoich spokojnych mieszkańców, dla religii i jej kapłanów, nareszcie puszczenie wszystkiego, co się stało, w zapomnienie. Przed dwiema godzinami wywieście białą chorągiew i przyslijcie komissarzów do ułożenia się o poddanie miasta.” *Alexander.*

„Cesarz rozkazał, aby wszędzie strzelać przestało. O piątej przybyli do obozu Xcia generał majora wojska generała Morla, jeden z członków junty wojskowej i Don Bernardo Yriarte, wysłany od miasta. Ci oświadczyli, że wszyscy dobrze myślący są zdania, iż miasto nie zdoła się oprzeć i że zamysł dawania dalszego odporu czystem jest szaleństwem, ale pospólstwo i ludzie niebędący mieszkańcami miasta, chcą się bronić i sądzą, że potrafią się obronić. Nakoniec prosili o przewłokę do dnia 4-go, żeby przez ten czas wyperswadować ludowi. Przedstawił ich Xżę Neufchatel Cesarzowi, który tak rzekł do nich:

— Daremnie imienia ludu wzywacie, jeśli go uspokoić nie zdołacie. Ztąd to pochodzi, żeście go sami pobudzili i kłamstwami obłąkali. Zwołajcie plebanów, przełożonych klasztornych, Alkadów i znakomitszych właścicieli i niechaj miasto o 6-ej z rana podda się, inaczej śladu zeń nie będzie. Nie chcę i nie powinienem cofnąć wojska mojego. Wymordowaliście nieszczęśliwych jeńców francuzkich, którzy się w moc waszą dostali. Dozwoliliście przed kilku dniami włóczyć po ulicach dwóch służących posła rossyjskiego, dla tego,

że byli rodem Francuzi. Niezdatność i tchórzostwo jednego generała podało w moc waszą wojsko, które na polu bitwy kapitulowało i zaraście tę kapitulację zgwałcili. WPan, Mości Panie Morla, jakieżś list do tego generała napisał? Właśnie WPanu przystoi prawić o grabieży i rabunku, który, wpadłszy do Roussillonu, porywałś kobiety i podzieliłś je jak zdobycz pomiędzy twoich żołnierzy. A potem, jakieżś miał prawo pisania w takim sposobie? Zabraniała ci tego kapitulacya. Uważ, jak sobie postąpili Anglicy, chociaż nie szukają wcale chluby z ścisłego rachowania praw narodów. Utyskiwali na konwencyę portugalską, a wszelako jej dopełnili. Łamać traktaty wojkowe, jestto wyrzec się wszelkiej cywilizacyi, jestto wyrzec się wszelkiej ludzkości, jestto równać się z dzikimi beduinami. Jakże WPan ważysz się prosić o kapitulację? WPan, któryś zawartą w Baylen zgwałcił? Otóż widzisz, jak to niesprawiedliwość i zła wiara zawsze tym na złe wychodzą, którzy się jej dopuszczają. Miałem flotę w Kadyxie, była ona sprzymierzoną z Hiszpanią, a przecież WPan kazałś wyręchtować do niej moździerz, z miasta, w którym dowodziłś. Miałem wojsko hiszpańskie pomiędzy mojem. Wolałem, żeby przeszło na angielskie okręty i żebym musiał je zrzucić ze szczytu skał przy Espinosa, niż żebym je rozbroił. Wolałem mieć 30 tys. nieprzyjaciół więcej, niż uchylić dobrej wierze i honorowi. Daję wam czas do 6-ej z rana. Powróćcie do mnie, ale wtenczas, kiedy już nie będziecie mogli mówić o ludzie, tylko jako poddającym się. Inaczej, wy i wojska wasze w pień wyciętymi zostaniecie."

„Dnia 4. O 6-ej z rana przybyli generał Morla i gen. Fernando de la Vera, gubernator miasta, do namiotu X. Neufchatel. Mowa Cesarska powtórzona przed znaczniejszymi mieszkańcami, pewnoś, iż ośobiście dowodzi, straty nareszcie poniesione dnia poprzedzającego, wzbudziły żal we wszystkich. Najburzliwsi umknęli nocą i część wojska w różne się strony rozeszła. O 11-ej objął gen. Beillard dowództwo w mieście Madrycie. Wszystkie wojskowe stanowiska Francuzom wydano i powszechne przebaczenie ogłoszonym zostało. Od tej chwili kobiety i dzieci wysypały się na ulicę, chodząc po nich bezpiecznie i sklepy do 11-ej w nocy otwarte były. Wszyscy mieszkańcy wzięli się do odtarasowania ulic i domów, tudzież do naprawiania ulic i chodników, wreszcie do naprawiania bruków. Mnichy powróciły do klasztorów i w kilku godzinach wystawił Madryt w sobie nadzwyczajną sprzeczność, sprzeczność niepojętą dla tego, kto nie zna obyczajów miast wielkich. Złożono i oddano 500000 broni, a sto dział sprowadzone są do *Retiro*. Zresztą, niepodobna opisać utrapienia i ucisku, w jakich mieszkańcy miasta przez 4 miesiące zostawali. Junta była bezsilna, a cała władza — przy najciemniejszych i najwścieklejszych ludziach. Pospólstwo massakrowało urzędników i generałów swoich, lub im ustawicznie szubienicą groziło.”

Lubo Kadyx, Saragossa i inne twierdze niepoddały się jeszcze, podbicie królestwa hiszpańskiego uważać można za dopełnione, a tak ta monarchia, która długo groziła światu, wywrócona jest w przeciagu jednego miesiąca. Następcy Karola V i Filipów, co możnych więzili królów, dziś, sami, w obcej ziemi

w samotnych osadzeni zamkach, potomkowie tych, co żyzne podbili Indye, potomkowie Kortezów i Pizarrów, więcej pamiętni przodków wielkości i sławy, niż podobni im w mężstwie, po krótkim oporze, przyjęli jarzmo.

Szlachetna zapewne była ich zniewaga w oburzeniu się na zadawane obelgi, w niecierpieniu narzuconego berła, narzuconej obcej przemocy; szlachetny nawet byłby upadek, gdyby oznaczony mężstwem, lecz zeznaniem samych Francuzów, słaby odpór, pierzchanie ich wszędy, ile zmniejsza zwycięzcom chwały, tyle zakały zwyciężonym przynosi. Jakkolwiek bądź, upadek niewinnie najechanego narodu, tkliwe ubolewanie wzbudza zawsze w cnotliwych. Wiele na usprawiedliwienie Hiszpanów powiedzieć można. Regularniejsze, ciągle bitniejsze wojska, z równą jak one zniesione były łatwością. Nie mieli oni, jak Austria i Prusy, najwyższej i wszystko korzającej władzy. Zamiast tych, wszystkie wady rozwiązłego pospólstwa, ciemnego fanatyzmu. Upadli, lecz niezginęli. Kto wie, jeśli nawet dzisiejsze klęski i upokorzenie, nie będą na przyszłość źródłem ich wielkości i chwały?

Potrzebował naród ten odrodzenia się, potrzebował wykorzenia tych wielkich wad i przesądów, które go przywiodły do tego stopnia gnuśności i niemocy: co później miało być dziełem wewnętrznej, długiej, krwawej rewolucyi, tego — obcy dokazał oręż. W dniu jednym, wyrokiem jednym zwycięzcy, odwieczne zniesione bezprawia i błędy. Już inkwizycyi niemasz, zgładzone feudalne prawa, zniszczona prawie niezmierna próżnujących mnichów gromada. Jęczą wprawdzie poświęcone ofiary, wzdryga się sprawiedli-

wość, łzy leje litość, nadzieja jedna pociesza, mówić się zdaje: niewięzione już dłużej, ni rozum, ni pomysł, szybkim wzbiją się polotem i klęski dzisiejszego pokolenia nagrodzą szczęśliwością pokolenia następne.

Dekretem 2 Grudnia Cezar następujące osoby za zdrajców i nieprzyjaciół Francyi i Hiszpanii uznał, na schwytanie i śmierć skazał i dobra ich wszystkie skonfiskował: Xcia l'Infantado de Haiar, de Medina Coeli, d'Ossuna, Margrabiego de Santa Cruz, Ferdynanda Nunez, i Altamora, Xięcia de Castel Framo, St. Pierre Ceraltos, Biskupa Santander.

Wszelkie ich przedaże, testamenta, za nieważne uznane. Wyrok zaiste przypominający inne, gdy konfiskowano dobra tym, co Ojczyzny od najazdu bronili.

Zresztą, Napoleon, imieniem swoim i brata, powszechną amnestyę dla wszystkich ogłosił. Cezar odezwę swoją do Hiszpanów temi zakończył słowy:

„Jeżeli wszystkie moje usiłowania staną się próżnemi, jeśli nieodpowiecie zaufaniu mojemu, nic mi innego nie zostanie, tylko obejść się z wami jak z podbitemi prowincjami i brata mojego na innym tronie osadzić.

Wtedy włożę koronę hiszpańską na moją głowę i potrafię dokazać, aby ją źli ludzie szanowali, gdyż dał mi Bóg potrzebną moc i wolę do pokonania wszelkich przeszkód.”

Kiedy Hiszpania i Szwecya niesprawiedliwemi trapione są napaściami, domowa wojna wstrząsa potężnie chylące się już do upadku państwo Tureckie.

Opowiedzieliśmy wyżej zgon nieszczęśliwy Selima II. Wierny zamysłom jego Mustafa Bayraktar, basza Rusztuku, zbawienną, lecz zuchwałą, powziął

myśl, przekształcenia barbarzyńskiego rządu i wojska, na sposób ucywilizowanej Europy. Zamysł ten, w człowieku bez nauki i oświecenia, zadziwia, upadek w cnotliwym obywatelskim zawodzie—politowanie wzbudza. Zbyt wcześnie Mustafa i zbyt gwałtownie przeistoczyć chciał naród ciemny i zabobonny. Zniesienie korpusu Janczarów, wprowadzenie do wojska trybu karność europejskiej, przyprawiło go o zgubę.

Dnia 15 Listopada podnieśli Janczarowie rokosz. Zapalono ze wszech stron miasto, 5000 domów, hipodrom, stały się pastwą płomieni, kościół S. Zofii, seraj, znacznie uszkodzone. Nikt nie śmiał gasić pożaru. Janczarowie wpadłszy do seraju, udusili sułtana Mustafę IV. Mahmud powrócony na tron. Los Bayrach-tara jeszcze nieznany. Jedni twierdzą, że broniąc się do ostatka z swojemi, wołał sam życiu koniec położyć, niżli je zostawić ofiarą obelgom i zemście. Otoczony beczkami prochu, sam je zapalił i na powietrze się wysadził. Inni zapewniają, iż wielki ten człowiek do Rusztuku ujsć potrafił. Zginęła także matka przeszłego Sułtana Mustafy, a gdy ten, na rozkaz Mahmuda, pod stryczkiem życie tracił, jedna z sułtanek jego, wśród gorejącego seraju powiła syna i ten—ostatnim jest krwi Ottomańskiej szczątkiem. 15000 ludzi w rewolucyi tej życie straciło. To ciemnej zapalczywości zwycięztwo, ta wojna domowa, bliski całego państwa upadek rokować zdaje się.

Z dłuższym i dzielniejszym, niż Hiszpanie, oporem, Szwecya przeważnej sile rosyjskiej uledez musiała. Gustaw IV, więcej jak przez rok wstrzymywał i często gromił niesprawiedliwy Alexandra najazd, nierównej liczbie nareszcie uledez musiał i zawrzeć rozejm,

zostawując całą Finlandyę i część Laponii, aż po rzekę Woreim, pod orężem rossyjskim. Zabór, niesprawiedliwy jak wszystkie inne, wielce dla Rosyi ważny i, na nie-szczęście, pewniejszy w utrzymaniu, jak porywco w oczach naszych wywracane, przeistaczane i ujarzmione królestwa.

Król pruski, od nieszczęśliwego pokoju w Tylży, tając w sercu żal i gniew i zemstę, nadzieje nadgro-dzenia tylu poniesionych strat zakładał jedynie w pro-tekcyi i wstawieniu się za nie Cesarza Alexandra i, w zwyczajnej domowi Brandeburskiemu, oszczęd-ności i rządności. Już w Erfurcie pozyskał dla niego Alexander zmniejszenie kontrybucyi, uwolnienie od stanowisk wojskowych całego kraju, prócz załóg w trzech twierdzach: Szczecinie, Kistrynie i Głogowie i przy każdej z nich warowanych, dość znacznych kra-ju okręgów. Schroniony w Królewcu Fryderyk, wśród tysiącznych uciemieżeń, zbawienne dla krajów swoich urządzenia nie przestawał wydawać, zmniejszył woj-sko, lecz w lepszym i oszczędniejszym postawił je stopniu.

Dnia 16 Grudnia 1808 r. ogłosił nową dla krajów swoich konstytucyę, na wzór tych, które Napoleon — Francyi i tylu innym nadał królestwom. Słabość nie-dozwalała zemście czynić otwarcie, lecz gniew i uraza knowały tajemnie. Baron Stein, pierwszy króla prus-kiego minister, z przejętych listów posądzony o knowa-nie powszechnego przeciw Francuzom po całych Niem-czech buntu i powstania, wyrokiem Napoleona z Hisz-panii, skazany na schwytywanie i gardło. Skonfiskowane dobra jego, gdzie je tylko miał. I w naszym Xięztwie konfiskata ta skutek już wzięła. Wyrok ten na mi-

nistra obcego mocarstwa dowodzi i podległości królów i powszechnego Napoleona w Europie panowania.

Fryderyk Wilhelm, po półtora rocznym smutnym w Królewcu przemieszkiwaniu, gdzie, jak mówią, z adjutantem swoim, Jago, frasunki zakrapiał szampanem, z żoną i bracią, przy końcu roku do Petersburga wyjechał. Niespodziana ta podróż rozmaitych wniosków powodem się stała. Wstępował Alexander po dwakroć do Królewca, jadąc i powracając z Erfurtu. Piękność królowej, pamięć poprzysiężonych na trumnie Fryderyka W. związków, rzadka między królami uprzejma gościnność, wznieciły chęć widzenia się częstszego. Królestwo Pruscy zaproszeni nawzajem do Petersburga. Wszelkie honory, grzeczność i attencye, czynione im po drodze. Czy do zalotów i grzeczności przyłączały się i polityczne powody? czas chyba okaże.

Dania, straciwszy flotę i handel, z stolicą swoją w popiołach, zewsząd ścieśniona i cierpiąca, niedołężną z Szwedami toczy wojnę. Xiążę de Berg, Murat, na miejscu Józefa naznaczony królem Neapolu, już rządy nad państwem tem objął i pierwsze dni panowania wsławił wypędzeniem Anglików z wyspy *Capri*.

Dawny król Neapolitański z Anglikami w Sycylii. Syn jego, wysłany do Gibraltaru, nazad do Palermu powrócił. Papież pod strażą generała Miolis. Kardynali porozpędzani z Rzymu. Całe Włochy — Napoleona. Austria z potężnem wojskiem gotowa do zaczepki i odporu. Zjednoczone Stany Ameryki, sprzykrzywszy sobie ze wszech stron łupiestwa i napaści, wszystkie okręta nieczynne trzyma w portach. Traci niezmiernie na handlu, lecz potrzeba rodzicielska

przemysłu, brane dotąd od obcych rękodzieła, wprowadza, mnoży, rozkrzewia. Wśród podbitego i cierpiącego świata, Anglia jedna stoi nieporuszona. Napoleon walczy z nią, i razem traktuje. Dla tych to negocyacyj Pan Champagny został w Paryżu.

Taki był stan Europy, przy końcu 1808 roku.

---

## XV.

Początek roku 1809.—Przyjęcie noworoczne na Zamku.—Konwencya z Rosyą. — Sejmiki przedwyborcze. — Sessye Rady Stanu. — Napoleon w Paryżu,—Horoskopy wojenne.— Ponowne załamanie się mostu warszawskiego. —Zgromadzenia gminne. — Sejmik Częstochowski. —Dzielna mowa włościanina. — Otwarcie sejmu Marcowego księstwa.—Marszałek Małachowski.

Rok 1809. Dzień Nowego Roku z zwykłą u dworu odprawił się uroczystością. Senat i ministrowie przed 10-tą z rana złożyli królestwu powinszowanie swoje. Król w polskim języku odpowiadał na nie. Najwięcej okazałości dodał poczet hożych oficerów, w bogatych mundurach. Piękny to był widok dla oka, lecz smutny dla uwagi: tyle zbytku i okazałości wśród niedostatku, powiem nawet, ubóstwa! Z tem wszystkiem, taż sama okazałość ponętą jest dla młodzieży—ciśnienia się do służby wojskowej. Między tą, wielu jest bardzo z działów rosyjskiego i austriackiego. Ci, gdy mają tracić, gdy mają uszczerbiać majątków, lepiej że służą.

Z wydatków niezmiernych, któremi, nad możność kraju, liczne wojsko w utrzymaniu, płacie, i żywności,

skarb wycieńczony obarcza, jedna tylko wypływała korzyść, lecz dziś i tej nie będzie. Dotąd żołnierz nasz nie bity, lepiej karmiony, i płatny, wzniecał w wojskach sąsiedzkich zazdrość i chęć używania tychże korzyści, stawał się, mówię, pobudką niezmiernej dezercyi, osobliwie z wojska rossyjskiego. Rojami przechodzili zbiegowie rossyjscy na stronę naszą, kozacy nawet. Nie brano ich do służby polskiej, lecz odsyłano tych, co byli rodowici Polacy, do dopełnienia pułków naszych, walczących w Hiszpanii. Zastępowali oni miejsca tych, którzy z włościów naszych od pługów i roli oderwanymi być nie musieli. Wielką ztąd była ulga dla rolnictwa i ludności naszej. Dziś i to ustało. Pan Boże, minister królewski, zawarł z ministrami Cesarza Alexandra konwencyą, mocą której, wszyscy na stronę naszą przechodzący zbiegowie rossyjscy i wszelkiego rodzaju przychodnie—nazad powracani być mają. Konwencya ta trwożliwa, ulegająca, szkodliwa dla kraju, przez nie-polaka tylko podpisaną być mogła. Nie masz jeszcze ugody takiej podpisanej z Austryą, acz będzie, jeżeli Austrya zechce tego, bo jej tylko słuchać i ulegać umiemy.

I ztamtąd mniej nieco żołnierstwa, lecz pospolitego ludu moc niezmierna przechodzi i po wsiach naszych osiada.

Gwałtowny w Gallicyi pobór rekruta, uchodów tych najpierwszą jest przyczyną.

Zachodzące w odzyskaniu summ, konwencyą Bąjońską od dłużników pruskich należnych, trudności, zniewoliły króla do wyznaczenia komissyi i wejrzenia w stan ich. Wybicki zasiada na czele jej i, rzecz całą zgłębiwszy, smutne poczynił odkrycia. Mała tylko

część dłużników tych jest w stanie zapłacenia wszystkiego. Mała co przez połowę tylko zapłacić może. Najznaczniejsza, co w zupełnem jest bankructwie. Król atoli, nie śmiejąc nie przyjąć proponowanego sobie ustąpienia, niepewny, czy w Xięztwie odbierze, 600 tys. franków co miesiąc Napoleonowi wypłaca. Tak to wielkomyślny bohater obchodzi się z przymierzącami swojemi.

Sejmiki odbywają się spokojnie, acz w Inowrocławiu zgromadzenie gniewne przez ciemnotę, pijaństwo i spory Polaków z Niemcami, trzy dni straciwszy na kłótniach, nieuczyniwszy żadnego wyboru, rozwiązaniem być musiało. Król codziennie prawie bywa na Radzie, nagłąc o przyśpieszenie projektów na sejm. Wyównanie podatków do potrzeb wojska i kraju—najważniejszym i najtrudniejszym są przedmiotem. Przy dzisiejszem wycieńczeniu kraju, dopełnienie niezmiernego deficitu, utrzymanie liczego wojska, karmienie go świeżem mięsem, białym chlebem i wódką, niepodobnem staje się. Wysłano z przełoženiami w tej mierze generała Fiszera, naczelnika sztabu Xcia ministra wojny, do samego Napoleona.

Cezar 24 Stycznia niespodzianie staje w Paryżu. Niezupełne podbicie Hiszpanii, Saragossa jeszcze nie wzięta, przytłumiona wszędzie, lecz niewygasła, zawziętość i nienawiść mieszkańców, słowem, nieskończone całe dzieło, powiększyły powrotu tego zadziwienie, lecz zadziwienie to długiem być nie mogło. Wytlómaczyły je odkazywania się i nadzwyczajne Austrii uzbrajania.

Wojna między dwoma mocarstwami, codziennie bliższą się staje. Poprzedzają ją zwykłe w przeszłych

zerwaniach i niemyślne oznaki i cierpliwe w gazetach uwagi i zagrożania. 800 tysięcy wybrańców francuzkich do wojska, dopiero na rok 1810 przypadających, natychmiast wzięto i do korpusów przesłano. Gęste oddziały ciągną za Ren. Marszałek Davoust nagle przywołany do Paryża, niechybnie dla ułożenia planu tej kampanii. Z drugiej strony, Austria nigdy liczniejszego i okazalszego nie miała wojska. Zapalona młodź i te gorące dusze, którym, upokorzenie narodu nieznosnem się staje, Arcyksiążę Ferdynand, brat panującej Cesarzowej, młodzieniec pełen zuchwałości, podnieca ją płomień.

Bytność króla pruskiego w Petersburgu, powszechna narodu rossyjskiego niechęć ku związkowi Alexandra z Francją, przywiązanie ich do Anglii, usiłowanie jej w Petersburgu, słabość charakteru Alexandra, sama nawet pora roku, w której wojsko francuzkie, niemające nigdy magazynów, walk toczyć nie zwykło, mimo nadzwyczajnego szczęścia Napoleona, wznieca niespokojności.

Po nieprzerwanej i najcieńszej zimie, aż do końca Stycznia, nagła odwilż i deszcze, złamały lody Wisły na dwie stopy grubości. Postawiony z rozkazu Francuzów, naszym kosztem, a pod ich dozorem, most, nie mogąc się oprzeć tak wielkich gładów porywczości, i sile, dnia 7 Lutego, o 5 z rana, w całej połowie zniesiony. Pęd wody i kry, głęboko zaryte, wyrwawszy pale, uniosły je z powiazanemi u góry arkadami.

Druga połowa, od Pragi, została cała. W przeciągu lat dwóch, już to drugi most, budowany przez Francuzów, zniesiony. Szkoda ztąd dla nas wynosi do miliona dwukroć stu tysięcy złotych. Dla nich ta tyl-

ko nauka, że, jeżeli odwagą i natarczywością swoją wszystkie zwyciężają przeszkody, żywiołom jednak rozkazywać nie mogą.

Król nie przestaje zasiadać w Radzie i naglić na ukończenie projektu względem podatków. Pan ten ciągle sam prawie, królowa i królowna, etykietą w pokojach swoich zamknięte, nie mają innej rozrywki, w tym czasie zapust, jak w Niedzielę trzy godziny publicznych apartamentów z tańcami. Okazywało się na nich dam naszych więcej sta, jaśniejących ubiorem i wdziękami. Tak liczne obojga płci zgromadzenie, przepych strojów, dziarskość w tańcach, właściwa narodowi naszemu wesołość, nadzwyczajna w królu grzeczność i słodycz, wszelki z zgromadzeń tych wyłączały przymus. Król otwierał bal z królową i królowną tańcem polskim. Brał potem kolejną inne damy, tańcząc po dwanaście przynajmniej tańców na jeden wieczór. Zaczynały się potem angielskie i francuskie kontredanse. Wolno było wszystkim brać królowę i królownę. Cisnęli się próżni. Skromni—z umiarkowaniem zaszczytu tego używali. Roznoszono obfite napoje i chłodniki, wszystko—z zwykłą, saską, regularnością: po skończonych polskich tańcach—herbatę, kawę i ciasta rozmaite, o ósmej limonadę, i orszadę, o dziewiątej dopiero—poncz. Wybicie dziesiątej—zamykało wszystkie wesołości.

W dzień samego zaczęcia sejmu przyszedł do potwierdzenia senatu ostatnie protokoły sejmikowe. Widać było w ogóle czynności tych niewprawność do form nowych, zabytki dawnych między familiami emulacyj, wzajemne wybiegi, któremi każdy do celu swego dojść usiłował, a tak, lubo kraj mały, przywileje

posła mało znaczące, czas urzędowania jego krótko, ambicya równie silnie, jak w dawnych, wszechwładztwa narodowego czasach, skutkować nie przestawała. Takim jest człowiek, co go tylko wynosi nad drugich, czy to jest ważne, czy cześć i błaho, żądź jego i usiłowań nie przestaje być celem.

Zgromadzenia gminne, składane nietylko z mieszczan, lecz i włościan, wolność i własność swą posiadających, odprawiły się z porządkiem, jakiego lud, nieprzyzwyczajony do używania praw tych, nie obiecywał okazać. Sejmik tylko gminny Zakroczymski, dla mnogości niesforne go ludu i podżegania katolickich i protestanckich księży, rozwiązany być musiał. Drugi, podobnie burzliwy, w Wyszogrodzie, przytomnością i rozsądkiem prezesa swego, p. Mytkę, przeciw popularnej natarczywości, legalnym się utrzymał. Wśród gminnych, wybrano wielu za deputowanych z rzędu patronów i księży. Niedostatek oświecenia w pospólstwie, pobłażanie w wyborach tych nakazywało. Na przyszłość atoli, te przeważne, a zręczne, dwie klasy ludzi, mniej licznie do reprezentacyi narodowej przypuszczonemi być powinny.

Podczas zgromadzenia gminnego powiatu Częstochowskiego, jeden z włościan zadziwił wszystkich zdrowym rozsądkiem swoim. Chciano z gminu tego ogłosić posłem Miączyńskiego, starostę krzyńskiego, gdy jeden z włościan odezwał się:

— „Mości Panowie, niedość okrzykiwać. Słyszeliśmy że, prawo każe sekretnemi galeczkami wotać. Ja nie przeczę zacności Pana Miączyńskiego, ale kiedy on szlachcie, kiedy Pan, kiedy zdatny i kochany, czemuż go niewybiera szlachta? Nam dano na-

koniec prawo wybierania z stanu naszego. Czemuż prawa tego użyć nie mamy? Dotąd władała krajem szlachta. Widzieliśmy, co z tego wynikło! Oto, nieład i nieszczęście Polski. Dziś, gdy przypuszczono lud, czemuż z ludu nie mamy kogo wybrać? Sprobujemy, czy on potrafi lepiej około dobra pospolitego chodzić? Nieżałujmy ani żyć naszych, ani majątków, by nadane zachować prawa, a z niemi ukochaną Ojczyznę naszą!”

Mowa ta uczyniła wrażenie. Odrzucony starosta wybrany włościanin.

Dnia 9 Marca król, senat i posłowie zebrali się do kościoła Ś. Jana. Tam, po mszy śpiewanej przez Arcybiskupa i stosownej do okoliczności przemowie, odprawiła się uroczystość hołdu, czyli homagii. Widok ten był bardziej tkliwy, niżeli wspaniały. Pod łóżą, z której król mszy słucha, był tron stary, na którym Fryderyk August siedział. Na boku, na krzesłach—senatorowie. Naprzeciw ołtarza, w ławkach—posłowie i deputowani. Prezes rady, Gutakowski, przywołał Ostrowskiego, niegdyś podskarbiego nadwornego koronnego, nominowanego marszałkiem sejmowym, a z nim koło całe poselskie, do wykonania przysięgi. Napisana przez ministra sprawiedliwości, Łubieńskiego, rozwlekłe i niewolniczo, dyktowana była przez sekretarza stanu Brezę. Kto jej nie słuchał, a patrzył tylko na ten wybór odrodzonego narodu z podniesionemi rękoma, na powróconego nam własnego króla, kto słyszał pełne i z serca idące brzmienia tylu głosów, w obliczu Boga, ślubującego wierność królowi, kto porównywał ich szczerą ochotę, z wymuszonym niegdyś

hołdem Prusakom, niemógł się od łez wstrzymać nad cudownem Narodu odrodzeniem.

Przyszedł dzień 9 Marca, ku otwarciu sejmu przeznaczony. Król, senat, posłowie, deputowani, zgromadzili się znowu do świątyni. Ksiądz kanonik Woronicz miał przy otwarciu kazanie, exordium, czyli text, szczęśliwie nader przystosowany do chwili: „Stała się prośba nasza u Pana, że nam zostawiono ostatki i dana nam jest podpora na miejscu Jego świętem i oświecił oczy nasze Bóg, a dał nam żywot.” Wiele gorącego uniesienia, wiele patetycznych i tkliwych obrazów, czasem chybiecie się z dobrym gustem, mało związku, i, dla tego może, że przygotowane kazanie na godzinę, w kwadransie czasu rozkazano powiedzieć. Po *Veni Creator*, król, z ministrami, z dworem swoim, przybył do izby senatorskiej. Gdy zasiadł na tronie, usiedli także senatorowie. Prezes senatu Małachowski niewymownie, lecz, jak do czasu, śmiały wiele rzeczy powiedział, mianowicie, względem potrzeby niewykonywania raptownie i całkiem kodexu Napoleona.

Izba napełniona była tłumem widzów. Wielu z zabranych krajów przybyło oglądać drobną postać, możnego niegdyś narodu. Pełne ławki i przejścia. Na przeciw tronu wzniesiony okrągły ganek dla kobiet. Królowa z senatorkami i ministerkami w oknach, na górze. Tkliwy to był widok i w wspomnieniach i nadziejach. Po skończonej mowie Małachowskiego, wyznaczeni do zaproszenia izby poselskiej wojewodowie: Wybicki i Sobolewski kasztelani. Wymowna i dziwnie zapalająca była mowa Wybickiego; gładka i rozsądna Sobolewskiego. Gdy ci, w izbie poselskiej prawili, dla napełnienia czasu puszczone biskupów,

którzy, jeden, po drugim, dziękowali za krzesła. Przechodzili się nakoniec z marszałkiem swoim posłowie i deputowani i stanęli naprzeciw tronu.

Prezes rady, Gutakowski, przywołał marszałka sejmowego do przysięgi. Król oddał mu czarną, hebanową laskę, oprawną w srebro, a prezes Gutakowski rzekł:

— „Z woli Najjaśniejszego Pana oddaję Waszmości tę laskę marszałkowską. Jego król. Mość, powołując Waszmości na znakomite dostojęństwo przywódcy koła sejmowego, chciał przez to okazać ten dla Waszmości szacunek, który przymioty Jego i oddawane przez lat tyle krajowi usługi wzbudziły w sercu królewskim. Miło jest Jego król. Mości tuszyć, iż pod sterem tak godnego męża, obrady narodowe odprawia się z porządkiem, godnością i pośpiechem i, że skutek prac waszych, odpowie oczekiwaniom Jego król. Mości i nadziejom kochanej Ojczyzny naszej.”

Miał potem mowę marszałek sejmowy Ostrowski, po której zabrał głos minister spraw wewnętrznych, Łuszczewski i wystawił sejmowi stan kraju, jego położenie, jego potrzeby. Mowa ta była napisana dokładnie i zwięźle...

KONIEC.

## TREŚĆ ROZDZIAŁÓW.

|                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                              |                  |    |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------------------|----|
| Od Wydawcy . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                         | <i>str.</i><br>I |    |
| Uwaga wstępna . . . . .                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                      | V                |    |
| ROZDZIAŁ I. Przybycie króla. — Listopad 1807.— Radość<br>Warszawian. — Przyjęcie na zamku.— Nabożeństwa<br>i festyny.—W kościele S. Jańskim.— Drezno, a War-<br>szawa.—Ceremoniał dworski. — Sylwetki króla, kró-<br>lowej i królowny. — Parada wojskowa. — Pierwszy<br>obiad na zamku.—Rozrywki wieczorne. — Formy re-<br>publikańskie . . . . .                                                                            |                  | 1  |
| ROZDZIAŁ II. Stan Księztwa Warszawskiego. — Wycień-<br>czenie kraju. — Podatki i nędza ogólna. — Wojska<br>obce.—Pustki w skarbie.— Usposobienie ludności. —<br>Warszawa.—Żywioły polityczne.—Rada Stanu.— Mi-<br>nistrowie—Łuszczewski.— Łubiński.— Książę Józef.<br>Dembowski. — Stanisław Małachowski. — Marszałek<br>Davoust.—Vincent.— Spór o donatywy.—Berthier. —<br>Prezydent komissyi żywności Kochanowski. . . . . |                  | 10 |
| ROZDZIAŁ III. Raporty ministeryalne.—Posłuchanie depu-<br>tacyj u króla. — Towarzystwo Przyjaciół nauk. —<br>Organizacya Senatu.—Rada ministrów u króla.—No-<br>minacya senatorów wojewodów. — Potocki.— Dzia-<br>łyński.—Bieliński.—Sobolewski.—X. Jabłonowski.—<br>Gorzeński.—Wakujące krzesła senatorskie.—Upomi-<br>nek Małachowskiemu.— Wybicki. . . . .                                                                |                  | 22 |

ROZDZIAŁ IV. Drugiego Grudnia.—Rocznica koronacyi Napoleona.—Kłopoty królewskie. — Wymówki marszałkowi Davoust, — Obiad u Bourgoinga. — Pułkownik austriacki Neypperg. — Bal w Teatrze.— Kadryl. — Niemcewicz Sekretarzem Senatu. — Referendarstwa. Prefekci. — Delegaci do Paryża. — Wyjazd królewskiej rodziny do Dreżna. — Refleksye Niemcewicza. 26

ROZDZIAŁ V. Niewygody podróży powrotnej. — Zwrot w usposobieniach mieszkańców. — Davoust w Skierniewiczach. — Odwiedziny Potockiego. — Drożyzna sali. — Rokowania z Wiedniem o sól. — P. Schönfeld.— Brak pieniędzy w kraju. — Brak sprężystości w Radzie Stanu — Dytki. — Furaże i kwaterunki. — Szemranie ogólne.—Wyniosłość Francuzów.— Sprawa donataryuszów.— Włościanie.— Generał Savary. Czartoryscy w Petersburgu . . . . . 34

ROZDZIAŁ VI. Krzyże wojskowe. — Wieści z Paryża — Niezadowolenie Napoleona z Polaków.—Połajanki—Ucisk w kraju wzrasta.—Upadek kredytu.—Deficyt skarbu.—Memoryał Rady Stanu do króla.—Linowski.—Stan kraju wyświetlony w memoryale ministra Łuszczewskiego do króla. . . . . 47

ROZDZIAŁ VII. Sprawa redukcji monety drobnej.—Wrzenie między ludnością. — Środki bezpieczeństwa.—Protest rezydenta Serra.—Rada ministrów.—Przybycie marszałka Davoust. — Zatarg z Prezydentem Węgrzeckim.—Niemcewicz u Davoust. — Rekryminacye.—List Niemcewicza do marszałka. — P. Marszałek mityguje się. — Przeprosiny Niemcewicza.—Bankiet pojednania.—Niezwyczajny pojedynek. — Marszałek Davoust zostaje księciem d'Auerstaedt.—Dekrety królewskie.—Nadzwyczajna sesya.—Rady stanu. — Zerwanie mostu. — Szaniawski w Berlinie. — Upadek Pruss.—Wieści z Portugalii, Sycylii i Rzymu. Wypadki hiszpańskie. . . . . 74

ROZDZIAŁ VIII. Nędza w księztwie Warszawskim. — Środki zaradcze. — Projekt sprzedaży dóbr narodo-

wych.—Ofiarność obywatelska.—Kuryer z Paryża.—  
 Ustępstwa Napoleona. — Regulacya pretensyj wz-  
 ajemnych między księstwem a Francją. — Zatarg  
 z OO. Benonami. — Uroczystość wprowadzenia ko-  
 deksu Napoleona.—Powrót Linowskiego z Drezna.—  
 Jego rozmowa z królem. — Kapitały po pruskie. —  
 Kłopoty króla saskiego. — Konwencya Bajonańska.—  
 W Hiszpanii. — Napoleon rozjemcą. . . . . 94

ROZDZIAŁ IX. Przyjazd Marszałkowej Davoust do Skier-  
 niewic.—Pani Martin kochanica Marszałka.—Wizy-  
 ta w Warszawie. — Festyny. — Rozmowa poufna  
 Niemcewicza z Davoustem. — Wywołanie z kraju  
 urzędników pruskich. — Smutne wieści z Hiszpanii.  
 Xiażę Austrii. — Infant.—Godoy. — Prowincye wło-  
 skie. — Konskrypcya w księstwie. — Jeszcze o kon-  
 wencyi Bayańskiej. — Projekta pożyczki przymuso-  
 wej. — Kłopoty Michała Kochanowskiego. — Szkoła  
 prawa.—Wychowanie elementarne. OO. Benoni. - 109

ROZDZIAŁ X. Polacy w Hiszpanii. — Bitwa pod Toledo.—  
 Sprawy domowe. — Akcye pożyczkowe. — Upadek  
 Warszawy,—Rekwizycye wojskowe. — Sypanie szan-  
 ców. — Lud wiejski. — Reklamacye Niemcewicza  
 przez Davoustą uwzględnione.—Król nagli o przysył-  
 kę intrat z księstwa. — Szemranie w Saksonii.—  
 Konstytucye Napoleońskie. — Wieści z Hiszpanii co-  
 raz smutniejsze. . . . . 126

ROZDZIAŁ XI. Plany wojenne Austrii.—Werbunki w Gali-  
 cyi.—Nowy kontyngens wojsk księstwa do Hiszpanii  
 wysłany. — Obchód Sierpniowy urodzin Napoleo-  
 na. — Kuryer z Paryża. — Wymarsz Francuzów  
 z Warszawy. — Most i okopy. — Zapowiedzi wojny  
 z Austrią. — Przygotowania do wyjazdu Davoustą  
 z księstwa. — Pożegnanie w Młocinach. — Ks. Józef  
 i Zajączek. —Rozmowa Niemcewicza z Davoustem.—  
 Uwagi nad charakterem Napoleona. — Niekarność  
 żołnierzy francuzkich.—Wypadki Wrześniowe 1808 r.  
 w Hiszpanii. . . . . 134

- ROZDZIAŁ XII. Niepowodzenia Napoleona.—Szachowanie polityki austriackiej. — Zjazd w Erfurcie. — Cesarz Alexander w Królewcu. — Ulgi Prussom. — Król Saski gościem Napoleona w Erfurcie. — Książę Adam Czartoryski w Warszawie. — Jego rewelacye polityczne w rozmowie z Niemcewiczem. — Uwagi Niemcewicza nad charakterem Cesarza Alexandra i Rosyą. . . . . 146
- ROZDZIAŁ XIII. Klęski Francuzów w Hiszpanii. — Festyny Erfurckie. — Powtórny przyjazd króla saskiego do Warszawy. — Sprawy domowe. — Deficít skarbowy. — Potocki. — Łuszczewski. — Łubieński. — Woyda. — Morawski. — Wyczechowski. — Obraz Bacciarellego. — Wojsko polskie w Rambouillet. — Zajączek. — Sessya Senatu księstwa. — Mowa króla . . . . . 154
- ROZDZIAŁ XIV. Napoleon w Hiszpanii. — Porażki Hiszpanów. — Biuletyn trzynasty francuzki. — Waleczność legii polskiej. — Stan rzeczy w Hiszpanii, w Turcyi, w Prusiech, w Danii. — Europa na schyłku 1808 r. . . . . 170
- ROZDZIAŁ XV. Początek roku 1809. — Przyjęcie noworoczne na Zamku. — Konwencya z Rosyą. — Sejmiki przedwyborcze. — Sessye Rady Stanu. — Napoleon w Paryżu. — Horoskopy wojenne. — Ponowne załamanie się mostu warszawskiego. — Zgromadzenia gminne. — Sejmik Częstochowski. — Dzielna mowa włościanina. — Otwarcie sejmku Marcowego księstwa. — Marszałek Małachowski . . . . . 188



